Rok VIII. Nr. 5-6. Czerwiec 1947 r. Cena 1 s. 6 d.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANJI

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!
Niech żyje Socjalizm!

"The POLISH WORKER in Great Britain."
Sponsored by the Polish Socialist Party (P.P.S.).

Redakcja i administracja — Editorial and Business Offices: 8 Motcomb Street, London, S.W.1
Tel.: SLOane 0992.

Prenumerata kwartalna 4 s. 6 d., półroczna 9 s., roczna 18 s.

WOLNOŚĆ I JEDNOŚĆ

W rozmowie z amerykańskim socjalistą Liston M. Oak'iem oświadczył Józef Cyrankiewicz, sekretarz generalny oficjalnej PPS, iż jeśli stronnictwu temu nie uda się rozwiązać trudności wynikających z jednolitego frontu z PPR, to "*czeka nas los, który spotkał komunistów i socjal-demokratów w Niemczech: faszyzm zwycięży*". Całe to rozumowanie grzeszy niewybaczalnym błędem: mechanicznem przeniesieniem sytuacji z jednego kraju na drugi, bez uwzględnienia różnic miejsca i czasu.

Walka wewnątrz niemieckiej klasy robotniczej ułatwiła ogromnie Hitlerowi dojście do władzy. Ale . . . historyczną *nieprawdą* byłoby tu przerzucenie odpowiedzialności na jedno tylko ze stronnictw robotniczych. Wina jest podzielona. Nic nie umniejszy odpowiedzialności *socjalnej demokracji* niemieckiej zwiaszcza za lata 1918-19, za wyprowadzenie rewolucji na mieliznę, za to, że "cesarz poszedł a generałowie pozostali". Lecz i *komuniści* odpowiedzialni są za to, iż energję rewolucyjną proletarjatu niemieckiego skierowali *w łożysko najdzikszego nacjonalizmu*, konkurującego z radykalizmem prawicowym, który ostatecznie zogniskował się w kontr-rewolucji "narodowo-socjalistycznej".

Komuniści niemieccy wierzyli święcie, że po obaleniu republiki weimarskiej wybije w Niemczech godzina republiki sowieckiej — choćby nawet przedtem trzeba było przejść przez krótki okres rządów faszystowskich . . . Ta kazirodcza sympatja do niemieckiego radykalizmu prawicowego datowała się przecież oddawna; już na dziesięć lat przed dojściem Hitlera do władzy, dnia 18 czerwca 1923, centralny organ Komunistycznej Partji Niemiec "*Rote Fahne*" upadł tak nisko, że pomieścił te ohydne słowa: "*Jesteśmy gotowi współpracować nawet z ludźmi, którzy zamordowali Liebknechta i Różę Luksemburg, jeśli zechcą stanąć w naszych szeregach*". Wielki sukces wyborczy hitleryzmu we wrześniu 1930 roku jeszcze bardziej podniecił komunistów *do wyścigu z hitlerowcami* nad zjednaniem sobie (nacjonalistycznej) opinji publicznej: kto skuteczniej walczyć będzie z demokratyczną republiką? Kto dzielniej pracować będzie nad obaleniem traktatu wersalskiego? Przecież to wtedy, w 1932 roku, dla zadośćuczynienia nacjonalistycznym nastrojom komunistów niemieckich, musieli komuniści polscy uchwalać żądanie oddania Niemcom *polskiego* Pomorza i *polskiego* Górnego Śląska. *Zarażony niemieckim nacjonalizmem, opętany nienawiścią do sąsiadów Niemiec, komunizm niemiecki torował hitleryzmowi drogę — na swoją własną zgubę, na nieszczęście dla całego świata, włącznie ze Związkiem Sowieckim.* Demokracja i republika niemiecka, słaba od samych swych narodzin, pozbawiona w masach tradycji walki, chyliła się szybko ku upadkowi pod parciem potężnych, wrogich jej sił nacierających z dwóch stron jednocześnie. Zdecydowana większość ludności Niemiec — dla różnych przyczyn — nie chciała tej republiki, nie chciała demokracji. Na większość tę składali się: z jednej strony hitlerowcy i ich sprzymierzeńcy, z drugiej strony komuniści. Czemże w tych warunkach miał być jednolity front z udziałem komunistów: akcją obrony republiki, czy akcją jej obalenia?

Powtarzamy: odpowiedzialność obciąża *oba* stronnictwa niemieckiej klasy robotniczej. *Oba* one, każde na inny sposób, starały się być wyrazem niemieckiego nacjonalizmu w masach ludowych. Zamiast widzieć swoje dziejowe zadanie w ogromnej pracy *nad wykorzenieniem z Niemiec nacjonalizmu* i dążeń do panowania nad innymi — same uległy temu nacjonalizmowi i stały się jego rzecznikami. Po dziesiątkach lat takiego wychowania, niemieckim masom robotniczym *zabrakło woli walki* w rozstrzygającej chwili. Gdy w dniu 29 stycznia 1933 przed domem Karola Liebknechta w Berlinie, główną siedzibą Komunistycznej Partji Niemiec, odbywał się przemarsz dziesiątek tysięcy bojówkarzy hitlerowskich — nie rozległ się ani jeden głos protestu, nie padł ani jeden strzał. Było już zapóźno; *proletarjat niemiecki stał wobec faszyzmu gruntownie rozbrojony, bez woli oporu i walki.* Dokładnie następnego dnia Hindenburg zamianował Hitlera kanclerzem Rzeszy. Otwarła się nowa, mroczna i krwawa epoka, zakończona dopiero dnia 9 maja 1945 na wrzosowisku, na którem armja niemiecka poddała się bezwarunkowo aljantom . . .

Jakaż tu analogja z Polską? *Żadna.* Dzieje polskiej klasy robotniczej w tym samym okresie czasu były *zupełnie inne.* Mimo straszliwego kryzysu gospodarczego i teroru politycznego, którego szczytowym punktem były wybory tzw. brzeskie, polska klasa robotnicza zachowała jasność myślenia politycznego i odwagę działania. Robotnicy polscy przeciwstawili się kolejnym dywersjom BBS, ZZZ i ozonowych związków zawodowych. Stworzyli sobie trybunę z ław PPS w sejmie "brzeskim", a także z ław oskarżonych w procesie "brzeskim" i z trybun tych przemawiali tak, że słyszał ich cały kraj. Hasłem ich było — "*zburzyć spokój mas*". I zburzyli. Od wyborów samorządowych lat 1933 — 34, zwycięskich dla socjalizmu tylko w kilku głównych ośrodkach oporu, przeszli — w kilku etapach — do zupełnego tryumfu w wyborach samorządowych lat 1938 — 39. Od pozornej klęski w wyborach "brzeskich", przeszli do kompletnego tryumfu hasła bojkotowego w wyborach sejmowych lat 1935 i 38. Od strajków "polskich" w hucie "Hortensja", w kopalniach "Klimontów" i "Mortimer" przeszli do ofensywy strajkowej, ogarniającej cały kraj; w krwawych dniach 1936 roku obronili swe prawo do strajku i przystąpili do polepszenia warunków bytu robotniczego w kampanji o układy zbiorowe pracy, o skrócenie czasu pracy w górnictwie, itd. W walkach tych jako cel wyznaczali sobie całkowite przeobrażenie porządku politycznego i gospodarczego w Polsce. "*Program Ludu Pracującego*", wydawnictwo CKW PPS z maja 1936 r., precyzował: "*Stawiamy przed sobą wielkie zadanie zdobycia władzy dla Rządu Robotniczo-Chłopskiego. Nie oznacza to tylko zmiany osób u steru państwa, ale zmianę w stosunkach społecznych i politycznych, sięgającą do samej głębi i wymagającą czynnego współudziału setek tysięcy robotników i chłopów, świadomych swych zadań i przygotowanych do spełnienia swej roli*". W dziedzinie stosunków międzynarodowych front polskiej klasy robotniczej, zwrócony przeciw wszystkim odmianom faszyzmu, a przedewszystkiem przeciw faszyzmowi niemieckiemu, był kompletny. Dzień 1 września 1939 zastał polską klasę robotniczą przygotowaną duchowo do spełnienia swej roli. Pod koniec drugiej wojny światowej, klasa pracująca Polski wydobyła z siebie akt najwyższego poświęcenia w walce z faszyzmem: Powstanie Warszawskie. Zaś klasa robotnicza niemiecka nie odwróciła się od hitleryzmu nawet wtedy, gdy "Trzecia Rzesza" padała ostatecznie w gruzy i błoto i gdy armje sowieckie wchodziły już do Berlina . . .

Różnice idą jeszcze dalej. Proletarjat polski miał sprzymierzeńców. Podczas kiedy chłop niemiecki (np. w Bawarji) stał się jedną z podstaw kontr-rewolucji, chłop polski nie uległ ani "sanacji", ani endecji, ani ONR-owi; rozwinął w sobie bardzo mocne poczucie demokratyczne; obudził w sobie ducha walki, który się przejawiał w akcjach takich, jak pamiętny strajk chłopski w 1937 roku. *Niewątpliwa większość ludności Polski pragnęła demokracji i walczyła o nią. Zagadnieniem kluczowem dla całej polskiej przyszłości był tu stosunek wzajemny dwóch wielkich ruchów:* robotniczego (prowadzonego przez PPS i klasowe związki zawodowe) i chłopskiego (prowadzonego przez Stronnictwo Ludowe). Natomiast wpływ Komunistycznej Partji Polski na masy pracujące miast i wsi był zawsze niewielki, a w niektórych okresach czasu wręcz znikomy; pod koniec 1937 r. zagadnienie to wogóle przestało istnieć, gdyż Komintern rozwiązał KPP.

Takie są *fakty*, jeśli chodzi o porównanie niemieckiej i polskiej klasy robotniczej. Faktów tych nie wolno ignorować. *Nie wynikają one bynajmniej z różnic rasowych czy plemiennych;* są natomiast wynikiem odmiennego rozwoju historycznego i różnicy wychowania socjalistycznego. PPS przez całe dziesiątki lat wychowywała *do walki i do ofiarności w walce* i nic nie uprawnia do przypuszczenia, że wychowanie to zostanie w przyszłości zapomniane. To też nie trzeba nad robotnikiem polskim stawiać ani policjanta ani milicjanta, robotnik polski nie zawiedzie w walce z faszyzmem i wszelką reakcją. I nie należy grozić, iż proletarjat polski ległby pod butem jakiegoś polskiego Hitlera — gdyby nie zbawcza rzekomo "umowa o jedności działania i współpracy" z PPRem.

Zagadnienie walki z niebezpieczeństwem faszyzmu, to przedewszystkiem zagadnienie *woli walki u klasy robotniczej danego kraju.* Tę wolę walki umiała PPS w proletarjacie polskim wykrzesać — nawet w najcięższych warunkach. A przecież wola walki mieć musi nietylko stronę negatywną, ale i stronę pozytywną; musi być przejęta świadomością: *czego się broni*? albo: *o co się walczy*? W rozmowie z Liston Oak'iem Cyrankiewicz wzywał socjalistów polskich, przebywających na obczyźnie, by "uznali nieuniknioną konieczność współpracy z PPR". Ale — czy nie należy postawić przedewszystkiem zapytania: *jakie cele stawia sobie polski ruch socjalistyczny na danym etapie dziejowym*? I jakiemi drogami cele te zamierza urzeczywistniać? Bo zdecydowaną wolę walki może wykrzesać z mas nietylko wielkie niebezpieczeństwo, ale przedewszystkiem *wielki cel, godny ofiar, godny poświęceń.* Celem takim dla proletarjatu polskiego jest *socjalistyczny ustrój gospodarczy i społeczny, urzeczywistniany w niepodległej i demokratycznej Polsce.* Trudno uwierzyć, by cel ten wymagał metod "glajchszaltungu" i totalizmu. To też na porządku dziennym polskiej klasy robotniczej wciąż stoi podstawowe za gadnienie *wolności*, o którem w roku 1918 temi słowy pisał nie kto inny, jak Róża Luksemburg:

"*Wolność tylko dla zwolenników rządu, wolność tylko dla członków jednego stronnictwa* . . . nie jest wogóle wolnością. Wolność muis być zawsze wolnością dla inaczej myślących."

Jedność proletarjatu jest pożądana i zbawienna, *jako instrument wolności.* Nie do pomyślenia jest dla nas, by ją można było apoteozować i głosić, *jako instrument ucisku.* *A.C.*

RAZ...DWA...TRZY...

Trzy kroki P.P.R. do likwidacji P.P.S.

Londyński socjalistyczny *Daily Herald*, pisząc o umowie o jedności działania i współpracy, zawartej między PPS(k)* a PPR, ocenił ją temi słowy: "Socjaliści zaprzedali duszę swej partji komunistom". Że ta ocena nie była daleka od prawdy, dowodzą powyborcze posunięcia PPR.

"UZGADNIANIE IDEOLOGJI."

Jakiemi metodami, w jakiej atmosferze rozwija się współpraca PPS(k) i PPR po styczniowem "zwycięstwie" wyborczem t.zw. bloku demokratycznego?

Weźmy, dla przykładu, uchwałę *stołecznych egzekutyw obu partji* o uzgadnianiu ideologji PPS(k) i PPR. Jak podało warszawskie radio, egzekutywy obu partji postanowiły:

"organizować systematycznie przynajmniej raz na miesiąc wspólne zebrania na szczeblach obu partyj oraz wpłynąć na ściślejsze zbliżenie obu stołecznych organizacyj młodzieżowych OM TUR i Związku Walki Młodych. Wspólne zabrania kół i komitetów partyjnych powinny obejmować nietylko współpracę w sprawach terenowych, personalnych i ekonomicznych, lecz również uzgadnianie polityki i ideologji obu partyj. Zdecydowano również utworzyć wspólny kurs kierowniczego aktywu partyjnego, któryby się przyczynił do ideologicznego zbliżenia i pogłębienia teoretycznego poziomu obu organizacyj".

Jak widzimy, drogą wspólnych zebrań kół i komitetów, drogą wspólnych kursów, ma się dokonywać . . . uzgadnianie ideologji.

"TO NIE EPIZOD".

Z kolei, rzućmy okiem na pokarm duchowy, dostarczany uczestnikom i słuchaczom wspólnych narad i kursów. Oto przykład:

Dnia 21 marca odbyła się w Katowicach wspólna narada "aktywów" obu partyj, na której czołowy przywódca PPR Ochab oświadczył (według centralnego organu PPR "*Głos Ludu*" z dn. 22 marca):

"Dla nas sprawa jedności obu partyj nie jest zagadnieniem taktycznem, nie jest epizodem. . . . Kierownictwa obu partyj zdają sobie sprawę z wagi i z perspektyw jednolitego frontu. Umowa zawarta pomiędzy PPR i PPS stwierdza, że jednolite działanie będzie trwało tak długo, aż nastąpi organizacyjne zjednoczenie obu partyj".

Z kolei imieniem PPS(k) zabrał głos niejaki Sieradzki, który zebranym oświadczył krótko i węzłowato:

"Stoimy na gruncie jednolitego frontu. Komu się takie stanowisko nie podoba, ten może wyjść. Drzwi są otwarte. Na elementy rozbijackie w naszych partjach miejsca niema".

"DRUGI KROK".

W kilka miesięcy po zawarciu listopadowej umowy o jedności działania, PPR podjęła hasło fuzji (połączenia się) PPS z PPR. Kampanja połączeniowa prowadzona w prasie PPR wzmogła się znacznie, a "kropkę nad i" postawił wicepremier i sekretarz generalny PPR, Wiesław — Gomółka. Mianowicie wieczorem dnia 1 maja odbyła się w Warszawie akademja, na której przemawiali m. in. z ramienia PPS (k) Cyrankiewicz, a z ramienia PPR — Gomółka.

"Wódz" PPR wystąpił z żądaniem rozpoczęcia rozmów na temat fuzji obu stronnictw. Zdaniem jego, gdyby niejednego członka PPS zapytać dzisiaj, dlaczego należy do PPS a nie do PPR, to zgóry można zaręczyć, że olbrzymia większość zapytanych niebardzo wiedziałaby, co odpowiedzieć. A dalej, dodał Gomółka:

"Sprawa dalszego ideologicznego zbliżenia i ideologicznej zgodności linji politycznej PPR i PPS staje się naczelnym warunkiem dla zacieśnienia współpracy obydwu partyj. Jeśli jednolity front jest pierwszym krokiem na drodze do jedności organicznej PPR i PPS, to wzajemne przyjacielskie i braterskie dyskusje ideologiczne prowadzone na wszystkich szczeblach organizacyjnych obydwu partyj winny być drugim krokiem na tej drodze. Polska Partja Robotnicza wierzy, że w ten sposób obydwie partje przygotują grunt dla zrobienia trzeciego kroku, to jest, dla organicznego zlania się w jedną partję klasy robotniczej".

Wystąpienie Gomółki wywołało burzę w "dołach" robotniczych, gdzie niezadowolenie z totalitarnych metod PPR było zawsze bardzo głębokie, a ostatnio zaostrzyło się znacznie ze względu na rugi przeprowadzane przez PPR w fabrykach i kopalniach. To stanowisko dołów w połączeniu z zaniepokojeniem "góry" partyjnej, dla której fuzja z komunistami oznaczałaby nietylko likwidację własnego stronnictwa, ale i koniec wielu osobistych karjer (pisząc to, nie chcemy jednak nikogo posądzać o świadomie niskie pobudki), zmusiły Centralny Komitet Wykonawczy PPS(k) do szybkiej reakcji. Na posiedzeniu w dniu 7 maja, CKW PPS(k) powziął uchwalę, *odmawiającą mechanicznej fuzji z PPR*, pokrywając przytem tę odmowę powodzią jednolitofrontowych frazesów.

"JESZCZE NIE TERAZ".

Ze względu na doniosłość uchwały, przytaczamy vją w pełni:

"Centralny Komitet Wykonawczy PPS przypomina, iż wszystkie zasady, litera i duch umowy o jedności działania PPS i PPR, zawartej w listopadzie 1946 r., obowiązywać muszą obydwie strony w całej rozciągłości i na każdym szczeblu organizacyjnym.

Zgodnie z literą i duchem tej umowy i zgodnie z przekonaniem najszerszych mas robotniczych i pracowniczych, członków i sympatyków PPS, CKW stwierdza ponownie, że jedynym sposobem dalszego zacieśnienia szeregów ruchu robotniczego, podstawowym warunkiem dalszej ofensywy klasy robotniczej w walce o rozszerzenie i utrwalenie jej zdobyczy, jest coraz lepsza i konstruktywniejsza praktyka jednolitego frontu równorzędnych partji robotniczych, coraz lojalniejszy ich wzajemny stosunek na wszystkich szczeblach organizacyjnych, coraz większa szczerość, serdeczność i życzliwość wzajemna, coraz dokładniejsze praktyczne wykonywanie powziętych wspólnych decyzji i uzgodnionych postanowień, coraz dalej i głębiej idące wyrównywania dysproporcji i nierówności w zakresie wpływu na bieg spraw państwowych, coraz większe zbliżenie ideologiczne na linji wspólnej koncepcji: polskiej rewolucji, ludowej demokracji, pogłębiającego się szacunku dla prawa i urządzeń państwowych, utrwalania niepodległości, budowy socjalizmu.

Podkreślając z całym naciskiem swą wierność rewolucyjnej idei jedności klasy robotniczej, wzywając wszystkich członków i sympatyków PPS do usilnej i szczerej pracy nad praktycznym zbliżeniem obu partji robotniczych w Polsce, przypominając zasady umowy o jedności działania PPS i PPR — CKW stwierdza równocześnie, iż na obecnym etapie historycznym czuwać będzie przedewszystkim nad właściwym wykonaniem litery i ducha jednolitego frontu robotniczego przez obydwie strony, dbać o wykorzenienie wszelkich praktyk z tą literą i z duchem tym sprzecznych — i tą jedyną drogą konsekwentnie kroczyć ku istotnej, organicznej a nie mechanicznej jedności ruchu robotniczego w Polsce i w świecie.

CKW zapowiada, iż wobec nader wielu niedociągnięć w praktyce jednolitego frontu, uczyni wszystko, by te dotkliwe dla klasy robotniczej niedociągnięcia zostały usunięte. Z drugiej strony CKW domaga się w dalszym ciągu od wszystkich członków Partii sumiennego i świadomego przestrzegania w praktyce zasad jednolitego frontu robotniczego oraz dochowywania reguł lojalnej współpracy PPS i PPR".

SZWALBE POWIADA: NIE PORA.

Jednocześnie przewodniczący Rady Naczelnej PPS (k) Stanisław Szwalbe, w artykule zamieszczonym w warszawskim "*Robotniku*" z dnia 10 maja, dał odmowną odpowiedź na pytanie, czy należy dyskutować obecnie na wspólnych międzypartyjnych zebraniach niższych szczebli sprawę połączenia organizacyjnego obu stronnictw. Szwalbe oświadcza bez ogródek, że

"nie należy w obecnym czasie prowadzić takich dyskusyj, jako rzeczowo nieaktualnych, a psychologicznie mogących przynieść więcej szkód niż pożytku dla prawdziwego długofalowego i szczerego współżycia obu partyj robotniczych".

Odmowę tę poprzedza Szwalbe odpowiedzią na trzy wstępne pytania. Oto one:

(1) Czy jest obecnie aktualne połączenie organizacyjne pomiędzy PPS i PPR? Szwalbe odpowiada *przecząco*.

(2) Czy w Polsce jest aktualny system monopartyjny? "Oczywiście, *że nieaktualny*", odpowiada Szwalbe.

(3) Jakie jest zasadnicze stanowisko PPS w sprawie jedności robotniczej? Tu Szwalbe odpowiada:

"PPS jest oczywiście w zasadzie za jedną partją robotniczą (ale o ideologji socjalistyczno — marksistowskiej), tak samo jak jest za jedną międzynarodówką. Natomiast . . . proces zbliżenia PPS i PPR, ażeby był trwały — musi być *długofalowy*. Ażeby był owocny w skutkach, musi być wynikiem *swobodnej dyskusji, szczerego przekonania większości członków obu partyj, musi być dobrowolny — pod względem czasu i przebiegu*".

A dalej, twierdzi Szwalbe, iż na proces ten może wpłynąć pozytywnie m.in. "*dobre wykonanie paktu o jedności działania i swobodne przedyskutowanie podstaw ideologicznych obu ruchów*". Natomiast hamować ten proces może — znowu zdaniem Szwalbego — "*złe wykonywanie umowy jednolitofrontowej*". Brzmi to prawie . . . prawie jak wyrzut pod adresem PPR, iż "bratnia partja" źle wykonuje umowę zawartą w listopadzie ub. r. I tego tonu wymówki nie osłabia już kolejne napiętnowanie "przeciwakcji tych czynników, które obawiają się porozumienia PPS z PPR, jako gwarancji stałego postępu po spokojnej, ale trwałej drodze ku ustrojowi socjalistycznemu".

"*Tylko w wyniku dojrzewania określonych procesów ustrojowych, gospodarczych i myślowych*" może się w Polsce dokonać połączenie się proletarjatu — zastrzega się Szwalbe, a ucho uważnego słuchacza podchwytuje jakby lekką nutę *niepokoju*, a może nawet trwogi u przywódcy i czołowego ideologa koncesjonowanej PPS.

*W tym i innych artykułach, oznaczamy koncesjonowaną PPS skrótem PPS (k).

Socjalista angielski— przyjaciel Polski



JOHN McKAY, M.P.

Tow. John McKay, członek parlamentu z okręgu Wallsend z ramienia *Labour Party*, podjął w obecnym parlamencie najlepsze tradycje demokracji brytyjskiej, występując w obronie sprawy polskiej. W dniu 18 października 1946 r. tow. John McKay otworzył w Izbie gmin wielką debatę w sprawie wolnych i nieskrępowanych wyborów w Polsce. W dniu 1 maja br. tow. John McKay przemawiał na uroczystem zgromadzeniu, urządzonem przez PPS w Londynie. Ostrzegając przed łączeniem nadziei polskich z wojną, tow. McKay wyraził przekonanie, *iż nadejdą głębokie zmiany w drodze pokojowej*, gdyż obecny stan rzeczy nie da się utrzymać. "*Polska będzie wolna*".

GROŹBA ZAMBROWSKIEGO.

Po tej odmowie PPR zdecydowała, że należy fuzję odroczyć, ale że dyskusję należy rozpocząć już dzisiaj. Centralny organ PPR "*Głos Ludu*" ogłosił więc (dnia 11 maja), że istniejące jeszcze dotychczas "różnice poglądów, tradycji, ujęcia — pochodzące z przeszłości, są dzisiaj praktycznie przestarzałe". "*Głos Ludu*" pisze dalej:

"Niechęć do rozwijania dyskusji ideologicznej nie da się niczym usprawiedliwić. Ludzie w terenie chcą bowiem dyskutować, chcą uzmysłowić sobie sens przeżywanego przez nas okresu, wyjaśnić sobie zasadnicze zagadnienia ideowe, stające przed obiema partjami . . . Dlatego jesteśmy przekonani, że niezależnie od wszelkich takich czy innych nastrojów, dyskusje na zasadnicze tematy ideologiczne pomiędzy członkami PPR i PPS będą się rozwijały, będą przyjmowały coraz szerszy zasięg, będą doprowadzały do coraz dalej idącego zbliżenia obu partii".

PPRowcy zapowiadają wyraźnie, że nie rezygnują z fuzji, a jeden z przywódców PPR, Roman Zambrowski, w artykule zamieszczonym w "*Głosie Ludu*" z dnia 9 maja rozwinął plan strategiczny PPR, nie cofając się przytem przed wyraźną groźbą pod adresem tych, którzy fuzję opóźniają. Zambrowski pisze:

"Zwalczać będziemy to wszystko, co idzie po linji osłabienia jednolitego frontu i współpracy obydwu partyj robotniczych. Poprzez nieuniknione trudności umacniać będziemy w codziennej walce z wrogiem jedność działania klasy robotniczej oraz dążyć będziemy do coraz większego zbliżania ideologicznego obydwu partyj. Posiada to bowiem decydujące znaczenie dla utrwalenia podstaw Polski Ludowej i dla realizacji polskiej drogi rozwojowej".

Będziemy — rzecz jasna — śledzili uważnie dalszy rozwój wydarzeń w tej sprawie, mającej podstawowe znaczenie dla klasy robotniczej w Polsce. Już dzisiaj jednak potwierdza się, że PPS(k) zawierając w dniu 28 listopada 1946 umowę z PPRem utrudniła sobie swobodę działania, ułatwiając zarazem PPRowi infiltrację i bezpośredni wpływ na organizację PPS(k) na wszystkich jej szczeblach.

● *Na fundusz prasowy "Robotnika"* grupa PPS w Havanie złożyła 5 dol. Serdecznie dziękujemy; kto następny?

STRAJKI ?

Warszawski korespondent londyńskiego *Observer'a* donosi w dniu 10 maja, że fala strajkowa w polskich kopalniach węgla wzbiera coraz bardziej na sile. Strajki trwają od trzech miesięcy, ale wiadomość o nich wydobyła się dopiero teraz, gdyż rząd otoczył je najściślejszą tajemnicą. Niepokój ześrodkowany jest w Katowicach, lecz rozszerzył się na cały Śląsk. Przyczyną jest niezadowolenie górników z niskich płac i złych warunków bytu.

Sydney Gruson, korespondent "*New York Times*" w Warszawie, donosi w depeszy z dnia 19 maja, iż w następstwie wzrostu drożyzny doszło do poważnych zatargów w przemyśle. Tu i ówdzie w kopalniach węgla porzucono pracę, a nadto w przemyśle włókienniczym i w innych gałęziach przemysłu były poważne postoje. We wszystkich tych wypadkach robotnicy strajkowali na znak protestu przeciw rosnącym kosztom utrzymania. Te same wiadomości podaje także londyński "*Observer*" z dnia 25 maja.

DR. KURT SCHUMACHER

Na międzynarodową konferencję socjalistyczną w Zurychu w dniach 6—8 czerwca br. przybyć ma dr. Kurt Schumacher, przywódca niemieckiej partji socjalno-demokratycznej (*S.P.D.*). Zgodnie z sugestją, poczynioną przez brytyjską *Labour Party*, ma on być dopuszczony do głosu w ostatnim dniu obrad, poczem będzie odpowiadał na pytania postawione przez uczestników konferencji. Następnie konferencja postanowi, czy ostatecznie dopuścić Niemców do udziału w przyszłych konferencjach międzynarodowych i w międzynarodowem biurze informacyjno — konsultacyjnem ?

Poraz pierwszy dr. Schumacher pojawił się na forum zagranicznem z końcem listopada ub.r., kiedy to w towarzystwie kilku innych niemieckich przywódców socjalistycznych przybył do Londynu na zaproszenie brytyjskiej *Labour Party*. (Nastąpiło to już *po* konferencji międzynarodowej w Bournemouth, w której ani dr. Schumacher ani nikt inny z pośród socjalistów niemieckich udziału nie brał.)

Wśród oświadczeń, jakie dr. Schumacher składał w Londynie na konferencji prasowej dn. 29 listopada ub. r., znalazła się także jego odpowiedź na zapytanie w sprawie zachodniej granicy Polski ; brzmiała ona :

"Sprawa ta nie została jeszcze załatwiona definitywnie i będzie tematem obrad konferencji pokojowej. Gdybym był w Niemczech mógłbym mówić na ten temat w sposób bardziej otwarty. W każdym razie wybitny mąż stanu Byrnes oświadczył, że jest to tylko linia demarkacyjna tymczasowej administracji i że będzie ona tematem obrad konferencji pokojowej".

Oświadczenie powyższe, zresztą wielokrotnie potym ponawiane, w zestawieniu z uchwałą konferencji w Bournemouth w sprawie niemieckiej ma swoją głęboką wymowę i potwierdza nasze obawy, że socjaliści niemieccy swoje wejście na forum ruchu robotniczego świata wykorzystają *przedewszystkim dla propagandy rewizjonistycznej*.

Podobnie się to zaczynało po pierwszej wojnie światowej . . . Wtedy też organizowano współczucie dla Niemiec i domagano się zwrotu Śląska Górnego i Pomorza, które ochrzczono mianem "*polskiego korytarza*". Tak się to zaczynało, a zakończyło się — drugą wojną światową . . .

Co do nas, stanowisko nasze zdefiniowaliśmy w memoriale polskich organizacyj robotniczych i socjalistycznych na obczyźnie, przedłożonym konferencji pokojowej w Paryżu w sierpniu 1946 oraz w memoriale, przedłożonym uczestnikom konferencji w Bournemouth. Jego część, dotycząca granicy zachodniej Polski, kończy się słowami :

"Stronnictwa socjalistyczne świata oddadzą wielką usługę sprawie pokoju w świecie, nalegając na rychłe i ostateczne uznanie zachodniej granicy Polski wzdłuż rzek Odry i Nisy łużyckiej".

WALKA O DEMOKRACJĘ
wewnątrz ruchu robotniczego

W najbliższym czasie odbędą się w Polsce wybory do rad zakładowych, w których weźmie udział przeszło 2 i pół miljona robotników i pracowników umysłowych. Ponadto mają się odbyć wybory do władz poszczególnych związków i wybory delegatów na kongres Zrzeszenia Pracowniczych Związków Zawodowych.

WYBORY DO RAD ZAKŁADOWYCH.

Komisja Centralna Związków Zawodowych opracowała projekt nowej ordynacji wyborczej do rad zakładowych. Na papierze projekt wygląda wcale demokratycznie. Prawo głosowania jest tajne, równe i bezpośrednie. Obok listy związkowej, uzgodnionej przez ugrupowania polityczne, mogą być zgłaszane również inne listy. Mandaty dzieli się proporcjonalnie do liczby uzyskanych głosów. Wyborca głosuje nie na listy, ale na poszczególnych kandydatów, a o rozdziale mandatów pomiędzy listy decyduje suma głosów oddanych na kandydatów poszczególnych list.

Po pięknej ordynacji wyborczej przyszła mniej piękna praktyka. W roku ubiegłym komuniści występujący pod nazwą PPR *przegrali* wybory do rad zakładowych. Nie chcąc jednak zrezygnować z " rządu dusz" w kopalniach i fabrykach, przeszli do porządku dziennego nad istnieniem rad zakładowych i rady te przestały odgrywać jakąkolwiek poważniejszą rolę. To pozbawienie rad zakładowych znaczenia było możliwe przedewszystkiem dzięki temu, że ministerstwo przemysłu znajduje się w ręku PPRu.

Tym razem PPR postanowiła zgóry nie dopuścić do tego, aby w głosowaniu ujawniło się, że komuniści stanowią nikłą mniejszość wśród klasy robotniczej i dlatego to PPR wystąpiła z pomysłem *bloku wyborczego* wszystkich robotniczych ugrupowań oraz bezpartyjnych.

Uzasadnienie tego pomysłu wygląda następująco ("*Głos Ludu*" z dnia 19 marca b.r.) :

"Wpływy reakcji na terenie robotniczym są znikome. Nie powinno to jednak osłabić naszej czujności. Podstępem i demagogją będzie się ona starała wpłynąć na przebieg wyborów do rad zakładowych, wykorzysta każdą okazję, aby rozbić jedność klasy robotniczej i wprowadzić zamieszanie w jej szeregi. Aby te plany pokrzyżować, obie bratnie partje robotnicze i związki zawodowe opowiedziały się za tem, aby w każdym zakładzie pracy zgłaszana była tylko jedna lista związkowa.

. . . Oczywiście lista związkowa reprezentować musi ogół pracowników danej instytucji. Wśród kandydatów tej listy winni się znaleźć również bezpartyjni".

Aby nie było wątpliwości, że pod terminem "bezpartyjni" rozumieć należy tylko zwolenników reżymu, "*Głos Ludu*" wraca do tego problemu i w dalszym artykule (29 marca) daje swą definicję robotników "bezpartyjnych" :

"Rozgromienie reakcji w wyborach styczniowych, rozkład w podziemiu i w jego PSL-owskiej legalnej ekspozyturze sprawia, że wielu niewątpliwych przedstawicieli prawicy społecznej woli występować, jako "bezpartyjni". Ale występując jako rzekomo bezpartyjni, pozostają oni nadal reakcjonistami, próbują realizować nadal fałszywą, szkodliwą, reakcyjną politykę".

Organ PPRowski wyjaśnia więc, iż PPRowcy winni współpracować z bezpartyjnymi, ale tylko z takimi, którzy stoją na gruncie "obecnej polskiej rzeczywistości."

"Natomiast tam, gdzie pod firmą bezpartyjności ukrywa się PSL-owskie lub poprostu reakcyjne warcholstwo i szkodnictwo, tam trzeba z tem szkodnictwem walczyć, nie oglądając się na jego pozornie niewinny szyld".

Nie trudno odgadnąć jednak, co PPR ma naprawdę na myśli, gdy występuje pod szyldem walki z reakcją, warcholstwem i szkodnictwem. *Chodzi poprostu o zlikwidowanie demokracji wewnątrz ruchu robotniczego*. Chodzi o stotalizowanie rad zakładowych, które powinny być potężną dźwignią gospodarki społecznej w fabrykach, kopalniach, transporcie i komunikacji. Odebrać załogom wolność wyboru delegatów do rad zakładowych, *to tyle, co odebrać radom duszę*. Bo przecież rady zakładowe mogą spełnić swe zadanie tylko w atmosferze entuzjazmu, *rodzącego się z wolności*. I tylko wtedy mogą przeprowadzić skutecznie walkę z reakcją, warcholstwem i szkodnictwem na terenie swej fabryki czy kopalni.

WYBORY DO WŁADZ ZWIĄZKOWYCH.

Kampanja wyborcza do związkowych instancyj kierowniczych i na zjazdy związkowe ma podobny przebieg, jak do rad zakładowych. Teoretycznie każda grupa robotnicza ma prawo do wystawienia swojej listy, ale ponieważ robotnicy z tego prawa *skorzystali* i wysunęli listy niezależne, przeto PPRowcy wystąpili z gwałtownym atakiem na tych niezależnych robotników, polecając znowu jedną "uzgodnioną" listę związkową.

W "*Głosie Ludu*" z dnia 15 kwietnia znajdujemy okólnik podpisany imieniem Komisji Centralnej Związków Zawodowych przez jej sekretarza, PPRowca Włodzimierza Sokorskiego. Okólnik stwierdza że wbrew zarządzeniom KCZZ, zalecającym wystawienie jednej uzgodnionej listy związkowej, w niektórych okręgach (jak Radom, Kielce itd.) doszło do zgłoszenia kilkunastu list, a nawet były podjęte próby zupełnego wyeliminowania "jednej grupy ideologicznej " (czytaj : komunistów) z udziału w kierownictwie poszczególnych związków.

Zdaniem KCZZ, są to "zjawiska niezdrowe, chorobliwe, świadczące o nieprzezwyciężeniu dawnych tradycyj i dawnych nawyków przez poszczególnych działaczy związkowych". Okólnik stwierdza dalej : "W tych warunkach, gdy obserwujemy próby przechwycenia wszelkiemi sposobami władzy tego czy innego związku przez jedną tylko grupę ideologiczną (czyżby mowa była o rządowej PPS ? — *przyp. red.*) z wyeliminowaniem drugiej grupy (komunistów ? — *przyp. red.*), mamy prawo, a nawet mamy obowiązek, jako Komisja Centralna zdecydowanie przeciwstawić się podobnym usiłowaniom, ponieważ godzą one w jedność ruchu zawodowego i jego niezależność" (?)

W zakończeniu okólnik stwierdza :

"Komisja Centralna czuje się w obowiązku przypomnieć, że wszelkie próby warcholenia i rozbijania jedności . . . będą przez nas tępione z całą bezwzględnością . . . aż do wyrzucenia zbyt krewkich politykierów starego autoramentu ze związków zawodowych".

Możemy zatem przyjąć, że i wybory do władz związkowych będą bardzo dalekie od tego, by je uznać za wyraz rzeczywistej woli robotniczej, a wybrane władze za obdarzone prawdziwem zaufaniem związkowców.

WYRZUCANIE ROBOTNIKÓW Z FABRYK.

Temi dniami PPRowcy przystąpili do wyrzucania z fabryk robotników, którzy odmówili porzucenia szeregów PPS i przejścia do PPR. Kampanja ta odbywa się dokładnie według wzorów sanacyjnych. Tysiące robotników (około 7.000), przeważnie członków PPS, wyrzucono z pracy a na ich miejsce przyjęto członków PPR.

Sytuacja stała się tak jaskrawa, że nowy sekretarz generalny KCZZ, Adam Kuryłowicz, zmuszony był wystąpić w warszawskim "*Robotniku*" z dnia 7 maja z alarmującym artykułem p.t. "O ochronę pracujących przed samowolą i nadużyciem". Kuryłowicz pisze :

"Złe wieści przychodzą do nas z fabryk, hut, kopalń. Niestety, ze zbyt licznych zakładów pracy. Z przeróżnych stron kraju, z przeróżnych przedsiębiorstw napływają głosy, których ton dźwięczy podobnie i wyraża jednakową skargę. . . . Mówią, że robotnikom dzieje się krzywda, że tu i tam, w takim i takim zakładzie pracy panuje duszna atmosfera. Ze znaleźli się tam ludzie, oderwani od klasy robotniczej, nie rozumiejący jej ducha którzy prowadzą działalność samowolną i sobiepańską. Zwalniają i przyjmują pracowników, nie oglądając się na nikogo z załogi przedsiębiorstwa, lekceważą i łamią prawo i zdobycze klasy robotniczej".

Kuryłowicz nie wymienia PPRowców po imieniu i całą winę przerzuca na "*klan personalników*". Pisze on, iż ci "*dziwnego chowu dygnitarze*" odkryli, że na kwalifikacje zawodowe wpływa, a nawet decyduje o nich legitymacja partyjna (PPR — *przyp. red.*). Kuryłowicz cytuje dziesiątki wypadków wyrzucania robotników z pracy i przyjmowania na ich miejsce gorzej wykwalifikowanych, ale zato mających legitymacje PPRu. Skutkiem tej niepoczytalnej akcji PPRowskich wielkcrządców jest zmniejszenie produkcji. Kuryłowicz stwierdza nakoniec :

'Wołania te są zbyt liczne, aby można je lekceważyć. Sprawy są poważne i wymagają natychmiastowej reakcji każdego działacza związkowego, każdego robotniczego działacza politycznego".

Tak wyglądają w praktyce rządy PPRu w fabrykach i kopalniach. Alarm Kuryłowicza wywołał ostrą reprymendę ze strony Zambrowskiego w "*Głosie Ludu*" z dnia 9 maja. Oczywiście Zambrowski nie odpowiada na ani jeden konkretny zarzut. Ma tylko pretensję o ujawnienie istniejącego stanu rzeczy, nazywając wystąpienie Kuryłowicza *rozbijaniem jedności robotniczej*. Według PPRowskiej logiki, jedność robotniczą rozbija nie wyrzucanie pepesowskich robotników na bruk, ale ujawnianie tych praktyk.

Komunikat ministerstwa przemysłu, wydany w odpowiedzi na artykuł Kuryłowicza, bierze w obronę " klan personalników " jako bardzo pożytecznych pracowników administracji fabrycznej. Co więcej, z komunikatu ministerstwa wynika, że zredukowanie 7,000 robotników to dopiero początek, albowiem redukcje (włącznie z przesunięciami wewnątrz zakładów pracy) obejmą 30,000 pracowników.

NACJONALIZM I RASIZM

Zawsze — przez całe swoje życie — miałem niemal jakiś fizyczny wstręt do nacjonalizmu i antysemityzmu. Nie mogłem ich znosić. Nie wiem — może dlatego, że wychowałem się w domu, w którym panował wielki szacunek dla wolności człowieka i jego przekonań, — a może dlatego, że wówczas do mojego "galicyjskiego" zakątka nie dotarła jeszcze nacjonalistyczna zaraza, która dziś truje dusze ludzkie jadem nienawiści plemiennej czy narodowej.

Było dla mnie wówczas czymś niezrozumiałym, że można by traktować inaczej Niemca, Anglika, Rosjanina, Włocha czy Polaka — dlatego tylko, że mówili własnymi swoimi językami i mieli inną, odmienną kulturę. Bez względu na ich narodowość i wiarę byli oni dla mnie zawsze jednakowymi ludźmi, posiadającymi jednakowe prawa do życia, do wolności i do rozwoju swojej własnej narodowej kultury.

Uznanie tej zasady było też dla mnie miarą wartości człowieka i probierzem jego moralności. Tego przekonania nie wstrząsnął też we mnie fakt, że tymczasem budziły się na świecie dążenia wyzwoleńcze poszczególnych narodów: w carskiej Rosji, w wielojęzycznej Austrii, w Niemczech czy na Bałkanach,— ani to, że wśród społeczeństwa żydowskiego wyłaniało się również silniej poczucie odrębności — jako osobnej warstwy religijnej, obyczajowej czy narodowej.

W Austrii, walcząc o wyzwolenie narodowe i o równe prawa, walczyliśmy razem wszyscy ramię przy ramieniu zarówno Polacy, Czesi, jak i Niemcy — w obrębie wspólnej ogólno-austriackiej partii socjaldemokratycznej i we wspólnych związkach zawodowych. W społeczeństwie zaś galicyjskim czy krakowskim zdobywał wielki szacunek cały szereg jednostek, mimo, że przyznawały się one do swego żydostwa. Cieszył się wielkim uznaniem krakowian wiceprezydent miasta Saare, Żyd; poseł dr. Adolf Gross, którego do parlamentu wybierała i ludność żydowska i polska; — otaczani byli wielką miłością wszystkich robotników dr. Diamand i dr. Lieberman; — a nawet w sferach burżuazyjnych nie robiono żadnych różnic, wybierając kilkakrotnie konserwatywnego Żyda, dr. Kolischera, referentem budżetu państwowego Austrii. Wtedy wszyscy oni nie razili nikogo swoim żydostwem, choć Żydzi stanowili wówczas conajmniej dziesiątą część całego społeczeństwa. Wtedy współpracowali razem zgodnie i Polacy i Żydzi, bo nie było atmosfery nacjonalistycznej — i każdego człowieka szacowano według jego indywidualnej wartości.

Ten stan prawdziwej tolerancji zmienił się jednak wraz ze zwycięstwem nacjonalizmu w Polsce, gdzie — jakby dla uczczenia wolności i niepodległości państwowej — urządził on od razu rozruchy anty-żydowskie w chrzanowskim. A potem wzrastał ten nacjonalistyczny prąd stopniowo na świecie, mimo przestróg — tak, że wreszcie pogrążył całą Europę w otchłań nieszczęść i zniszczenia.

Dziś, choć Żydzi, którzy ocaleli z tego tragicznego pogromu, stanowią już tylko drobną cząstkę społeczeństwa polskiego, nie wynoszącą więcej, niż ćwierć miliona ludności — otoczeni są znowu nienawiścią tak potworną, jakiej dotąd nie było jeszcze nigdy na terenach Polski.

Przed półtora rokiem — też jakby dla uczczenia odzyskania niepodległości — w tym samym Krakowie, w którym nigdy nie było antysemityzmu i silnego Stronnictwa Narodowego wybuchły ekscesy antysemickie, za które zasądzono kilku jakichś milicjantów i żołnierzy. A potem powtórzyło się to samo w Częstochowie i w Kielcach, gdzie rozbestwiony tłum — też przy współudziale milicjantów i żołnierzy — mordował niewinnych Żydów dlatego tylko, że śmieli się urodzić Żydami. Sąd skazał ekscesantów na wysokie kary — śmierci i długoletniego więzienia, a prasa i oficjalne czynniki wzywały do coraz ostrzejszych protestów przeciwko zbrodni kieleckiej, nie zdając sobie sprawy, że tej fali antysemityzmu nie można zwalczyć protestami, z którymi zgadzali się zresztą wszyscy, a nawet zgodziliby się ci, którzy uczestniczyli w pogromie, gdyby mieli czas ochłonąć i zastanowić się, co zrobili.

Czy to naprawdę tylko oni są winni, że ulegli psychozie — czy ci, którzy stworzyli nacjonalistyczną atmosferę, nie rozumiejąc, że antysemityzm jest tylko specyficzną odmianą nacjonalizmu.

Jeśli więc ktoś faktycznie chce zwalczyć antysemityzm, powinien zdać sobie sprawę, że tu nie wystarczą protesty, ustawowe zakazy ani nawet pisma, jak "Prawo do życia", szerząc piękne idee.

Zwalczyć antysemityzm można tylko u jego korzeni, zwalczając każdy nacjonalizm bez żadnej różnicy i potępiając wszelką nienawiść do tych czy innych narodów. Nie można tak: zła jest nienawiść czy niechęć do Rosjan czy Żydów, ale dobra — do Anglików czy do Amerykanów. Nawet Niemcom, którzy przez swą nacjonalistyczną politykę spowodowali nieszczęście dla świata i dla siebie, nie wolno odmawiać prawa do życia i trzeba traktować ich jednakowo, nie czekając aż się kiedyś "poprawią".

Każdy nacjonalizm i każda nienawiść wobec tego czy innego narodu jest zawsze zła i narusza pokojowe współżycie, stając się zarzewiem nowych wojen, coraz to bardziej okrutnych.

A specjalnie groźny jest każdy nacjonalizm, który się oparł o rasizm. Dla świata jest rzeczą zupełnie obojętną, czy rasizm przejawi się w nienawiści do Semitów, czy w pretensjach rasy germańskiej do panowania nad światem, czy wreszcie w apoteozowaniu rasy słowiańskiej i w jakiejś specyficznej solidarności narodów słowiańskich. Taki rasizm jest niemniej zły — tymbardziej, że wśród tych słowiańskich narodów żyją również nie-Słowianie — żyją Mongoli, Kirgizi, Gruzini, Tatarzy i Żydzi.

Antysemityzmu nie można zwalczać zasadą solidarności narodów słowiańskich, lecz zasadą międzynarodowej solidarności wszystkich ludów bez wyjątku — i zasadą równości praw dla nich wszystkich.

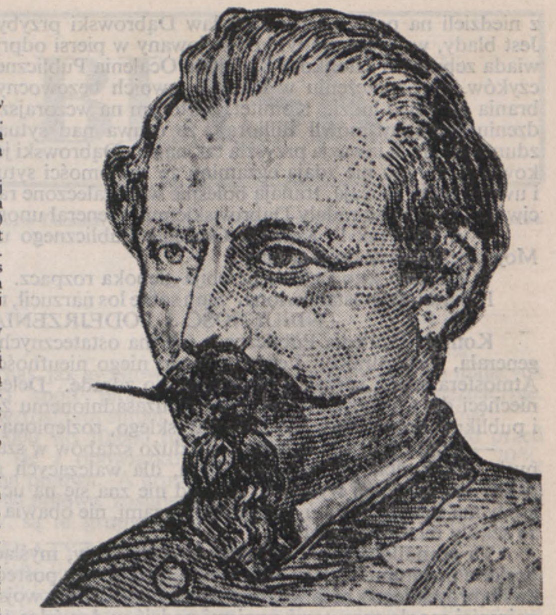
A wreszcie — by położyć kres nacjonalizmowi i antysemityzmowi — trzeba odbudować szacunek dla każdego człowieka, bez względu na to, czy jest on Polakiem czy Żydem, Niemcem, Anglikiem czy Rosjaninem. Trzeba nawrócić do poszanowania człowieczeństwa, życia i wolności. Trzeba złagodzić zdziczałe w okresie rozbestwionego nacjonalizmu, w czasie wojny i bezpośrednio po niej, obyczaje i srogość — i starać się, by ludzkość jak najprędzej zapomniała o tym strasznym okresie nacjonalistycznego zniszczenia, o mordach, o obozach koncentracyjnych. Trzeba wyrwać z dusz ludzkich to lubowanie się potwornymi scenami śmierci i egzekucyj, które jeszcze tak niedawno wykonywane były publicznie — i nie wydawać coraz to ostrzejszych wyroków, by odstraszyć nacjonalistycznych zbrodniarzy.

Chęci odwetu trzeba przeciwstawić dążenie do zapomnienia — i starać się uszanować każdego człowieka i każde życie ludzkie. Inaczej padać będą nadal ludzie po tej czy innej stronie; będą ginąć w więzieniach i w obozach koncentracyjnych; będą tracili życie partyzanci, leśni ludzie, żołnierze i milicjanci — na gościńcach i w lasach — i będą ginąć Żydzi, otoczeni coraz większą nienawiścią nacjonalistycznych społeczeństw.

Zygmunt ŻUŁAWSKI.

(Z "*Gazety Ludowej*".)

ŚMIERĆ JAROSŁAWA DĄBROWSKIEGO



JAROSŁAW DĄBROWSKI

W lutym 1848 r. wybuchła w Paryżu rewolucja; lud francuski obalił dynastję orleańską i proklamował republikę, a prezydentem jej wybrał "kochanka ludu", księcia Ludwika Napoleona. W r. 1852 dokonał on zamachu stanu i wstąpił na tron jako Napoleon III. Nastąpiła era "drugiego cesarstwa", które zakończyło się katastrofą.

19 lipca 1870 r. Francja wypowiedziała wojnę Prusom. Wojna od samego początku przerodziła się w pasmo klęsk armji francuskiej. Bitwa pod Sedanem dnia 2 września 1870 r. klęskę przypieczętowała. Wzięcie do niewoli Napoleona III przyspieszyło upadek cesarstwa; 4 września wybuchła rewolucja w Paryżu, proklamowano Trzecią Republikę i rząd obrony narodowej. Dzięki bohaterstwu i wytrwałości ludu paryskiego i ochotniczych oddziałów Gwardji Narodowej, stolica wytrzymuje przez 131 dni oblężenie wojsk pruskich.

Zmuszony głodem i chłodem, pruskiem bombardowaniem i brakiem amunicji, Paryż ulega. 28 stycznia 1871 następuje zawieszenie broni, wojska pruskie zajmują forty na wschód i północ od Paryża. 26 lutego Bismarck przedkłada francuskiemu premierowi Thiers'owi preliminaryjne warunki pokojowe: Francja utracić ma Alzację i Lotaryngję i ma zapłacić 5 miljardów franków kontrybucji, Paryż będzie okupowany przez wojska pruskie. Thiers przyjmuje warunki Bismarcka.

18 marca 1871 wybucha rewolucja, wyrosła z konfliktu z Gwardją Narodową, sprowokowanego przez rząd, przebywający w Wersalu. Prawica społeczna, której wykładnikiem był Thiers jako rzecznik republiki *konserwatywnej*, pragnie likwidacji czynnika rewolucyjnego, jakim była zbrojna Gwardja Narodowa, złożona głównie z robotników. W jej więc obronie stanął proletarjat Paryża, nie dopuszczając do rozbrojenia Gwardji. W głosowaniu powszechnem, wybrał lud Paryża swą nową, rewolucyjną władzę: *Komunę (gminę) Paryża*. Wojska Thiers'a zostały zmuszone do wycofania się ze stolicy do Wersalu. Rządy Komuny, choć trwały tylko 65 dni i choć popełniły niejeden błąd, przecież ustanowiły szereg praw, które zmierzały do przeobrażenia dotychczasowego porządku społecznego w myśl zasad socjalistycznych. *Poraz pierwszy w dziejach świata, robotnicy utworzyli rząd, ktory był wyrazem ich woli, ich pragnień i ich potrzeb.* W wielkim porywie rewolucyjnym, Komuna paryska proklamowała wolność nietylko dla klasy robotniczej francuskiej, ale głosiła międzynarodowe braterstwo robotników całego świata.

Komuna popełniła błąd militarny, który zadecydował o jej upadku. Zamiast natychmiast uderzyć na reakcyjne wojska Thiers'a (jak tego domagał się m. in. Polak Jarosław Dąbrowski) i umocnić swą łączność z rewolucyjnemi Komunami innych miast francuskich, Komuna pozwoliła Thiers'owi zbierać siły w Wersalu. W nienawiści do rewolucyjnego ruchu własnego ludu, Thiers nawiązał porozumienie z Bismarckiem, w wyniku którego wojska wersalskie zostały wzmocnione zwolnionymi z niewoli pruskiej jeńcami —Francuzami, wyposażonymi przez Bismarcka w broń.

Po ośmiu dniach walk ulicznych i po potwornej rzezi robotników Paryża, Komuna dnia 28 maja 1871 uległa przeważającym siłom nieprzyjaciela. Thiers z niesłychanem okrucieństwem palił dzielnice robotnicze i rozstrzeliwał obrońców barykad. Ofiarą tych ośmiu dni padło 20 do 30 tysięcy poległych lub zamordowanych mężczyzn, kobiet i dzieci z pośród ludu Paryża; jeśli zaś dodać zmarłych w więzieniach, na zesłaniu, na wychodźtwie oraz skazanych na długoletnie więzienie i deportowanych, to liczba ofiar "wersalczyków" przekroczyła 50.000.

Dzieje walk Komuny paryskiej związały się na zawsze z nazwiskami Polaków: generała Jarosława Dąbrowskiego, generała Walerego Wróblewskiego i innych; wśród 396 cudzoziemców, postawionych po klęsce Komuny przed reakcyjnemi sądami wojennemi, przeważali Polacy. Roli odegranej przez nich dał świadectwo Karol Marx, pisząc:

"Thiers, burżuazja, drugie cesarstwo, ciągle łudzili Polskę głośnemi oświadczeniami swego współczucia, podczas gdy w rzeczywistości zdradzali ją Rosji i załatwiali dla Rosji brudne przysługi. Komuna uczciła bohaterskich synow Polski, postawiwszy ich na czele obrony Paryża".

Red.

WÓDZ CUDZOZIEMIEC.

Gdy Dąbrowski objął (po aresztowanym na rozkaz Komuny generale Bergeret) komendę placu miasta Paryża, po szeregach przebiegło niezadowolenie, że Komuna narzuciła im na wodza cudzoziemca, *etranger'a*. Wystarczyło jednak pierwsze zetknięcie się z tym wodzem tak później kochanym, aby wszystkie uprzedzenia prysły, jak bańki mydlane. Czyż nie pamiętał niejeden, jak ich Dąbrowski zawstydził, obejmując osobiście dowództwo nad kilku batalјonami, które w bezładzie uchodziły przed ogniem nieprzyjacielskim, szukając bezpieczeństwa za obwarowaniami? Jak podrażnił ich dumę narodową?

— Ach! to w ten sposób się tutaj walczy — mówił do nich. — Mówiono mi tam, w Polsce, że lud francuski jest najdzielniejszy ze wszystkich ludów świata. Oszukano mnie . . . Naprzód, wy! — zwraca się do swego sztabu, złożonego przeważnie z Polaków. — Pokażemy im, jak się należy zachowywać!

Pchnął konia i w otoczeniu swoich adjutantów przedefilował w niewielkiej odległości od baterji i zburzonych domów, zachowując zimny spokój i niewrażliwość na kartacze i salwy karabinowe. Nikt nie został nawet draśnięty.

— Widzicie, że to nic takiego . . . no a teraz, strachliwi obywatele, ruszamy naprzód.

Od tego czasu prestiż generała był osadzony na mocnych fundamentach.

WERSALCZYCY POSUWAJĄ SIĘ NAPRZÓD.

O godzinie 6 rano, 21 maja 1871 r., generał przybył do Kwatery głównej 1-ej armji Komuny przy Place Vendome.

Przez prawie całą noc z soboty na niedzielę kierował operacjami przeciw wersalczykom.

Na zebranych w Kwaterze Jarosław Dąbrowski sprawiał wrażenie mocno zadowolonego z przebiegu działań. Redaktor dziennika "*Le Salut Public*" bezpośrednio potem napisał artykuł, obrazujący w sposób przesadny sukcesy komunardów i straty wersalczyków tej nocy. Artykuł zatytułowany: "*Nowe zwycięstwo Dąbrowskiego nad wersalczykami*" zawierał bodaj poraz ostatni w prasie Komuny pochwałę generała Jarosława Dąbrowskiego: "Stary Mac-Mahon[1] musiał ustąpić przed młodym Dąbrowskim, którego brawura i mądrość są równe jego szczęściu". Nazajutrz dzienniki pisać będą o zdradzie. . . .

Redaktor "*Le Salut Public*" albo źle obserwował generała, albo dał się zwieść pozorom: Dąbrowski nie miał pogodnych myśli.

Baterje nieprzyjacielskie, umieszczone na wzgórzach Montmartre, o 250 metrów od obwarowań komunardów, dają się potężnie we znaki. Od wielu dni generał robi nadzwyczajne wysiłki, aby nieprzyjaciela powstrzymać. Napróżno. Wersalczycy posuwają się naprzód; przy bramie Saint-Cloud prowadzą ożywione prace. Fortyfikacje od Point-du-Jour aż do Porte d'Auteuil są pozbawione obrony. Wysyłane tam batalјony wracają w nieładzie do Paryża, nie mogąc wytrzymać ognia nieprzyjacielskiej artylerji. Szturm jest niesłychanie gwałtowny. Tej nocy generał próbował rzucić kilka oddziałów, aby zmusić wersalczyków do ustąpienia. Lecz tylko jedna kolumna, skierowana z Neuilly, zdołała wedrzeć się do Lasku Bulońskiego. Inne oddziały musiały się wycofać z powodu ciągłego ognia.

Dąbrowski w tym sensie pisze list do obywatela Ludwika Karola Delescluze, cywilnego delegata Komuny do spraw wojny, przedkładając sprawozdanie ze stanu powierzonej sobie linji obrony na prawym brzegu Sekwany.

Jakie siły może przeciwstawić coraz silniejszemu nieprzyjacielowi? Pierwsza armja, którą dowodzi, liczy zaledwie 6.000 ludzi; 4.000 walczy w La Muette; około 2.000 w Neuilly, Asnieres i Saint-Ouen. Dysponuje 30 moździerzami, ale nie ma do nich ani pocisków, ani potrzebnego sprzętu, brak mu również artylerzystów i robotników do prac fortyfikacyjnych.

Generał apeluje do Delescluze'a o jak najwydatniejsze zmobilizowanie środków celem zorganizowania oporu. Kończy stwierdzeniem, że "obecna chwila wymaga wielkiego pośpiechu w pracach obronnych, bo ten jedynie jest w stanie wstrzymać katastrofę".

Już dawno Dąbrowski przestał wierzyć w zwycięstwo. Po okresie wielkiego zapału i wielkich nadziei, przyszły dni ciężkich rozczarowań i goryczy. Przecież jeszcze kilka tygodni temu, gdy przy poparciu Rossela, Delescluze'a, Lefrancais i innych członków Komuny został mianowany komendantem placu miasta Paryża, zdawało mu się, iż bliski jest dzień, w którym rewolucyjny lud paryski zatryumfuje nad Thiers'em, Mac-Mahonem, Picardem, Trochu itd. Rewolucja rozpłomieni całą Francję. A wtedy któż, jeśli nie on — Dąbrowski, pełen wiary we własne siły umysłowe i moralne, poprowadzi lud francuski przeciwko znienawidzonemu królowi pruskiemu i Bismarckowi? W obrębie tych nadziei był zwid Polski — wolnej i niepodległej.

W rewolucję ludową Dąbrowski wierzył, wierzył w powstanie ludowe przeciwko wewnętrznemu i zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Tym właśnie kwestjom poświęcił specjalne studjum w 1868 r.[2] Znajdując się w dwa lata później w oblężonym przez Prusaków Paryżu, bolał nad niedołęstwem i brakiem zdolności wojskowych u gubernatora miasta, gen. Trochu. Przemyślał zagadnienia obrony oblężonej stolicy. Ostra krytyka planu gen. Trochu na zebraniach i w napisanym studjum p.t. "*Le general Trochu comme organisateur et comme general en chef*"[3] zaprowadziła go nawet za kraty więzienne. Doświadczenia, wyniesione z okresu oblężenia, mogły się jednak przydać teraz, kiedy prowadzono walkę z reakcyjnym rządem Thiers'a i reakcyjnym parlamentem.

NADCIĄGA KLĘSKA.

Lecz Komitet Ocalenia Publicznego zdradza bardzo słabą orjentację w sytuacji militarnej. Zmarnowano dużo czasu na pustą gadaninę, kłótnie i walki między frakcjami. Pomieszanie kompetencji i brak uprawnień przyczyniły się w dużej mierze do rozluźnienia i tak już osłabionej dyscypliny wśród komunardów. Komitet Centralny Gwardji Narodowej jeszcze bardziej powiększa chaos. Oburzał się na to wszystko Rossel, delegat wojskowy Komuny. Próbował zaprowadzić ład i uprawnić organizację wojskową komunardów. Wkrótce jednak został pozbawiony urzędu i całkowicie odsunięty od władzy. Tymczasem siły wersalczyków wzrastały z dnia na dzień, siły Komuny topniały. Aż doszło do takiego stanu, że Dąbrowski widzi niechybną katastrofę. Zorganizowana obrona może ją chwilowo powstrzymać. Klęska zbliża się jednak nieuchronnie.

Nie przypuszczał atoli Dąbrowski, kiedy ten list pisał w ciepłe i słoneczne przedpołudnie majowe, że klęska zacznie się jeszcze tego samego dnia.

O godz. 4-ej po południu, niejaki Ducatel, szpieg wersalski, skorzystał z okazji, że przy bastjonie 64 w rejonie Porte Saint-Cloud nie było żadnych oddziałów (podobnie zresztą jak i na całej długości między Pont-du-Jour a Auteuil), aby wojskom wersalskim wskazać drogę i udzielić wskazówek.

Chodźcie — krzyczał do żołnierzy z pobliskich placówek — droga jest wolna!

Wdarcie się wojsk Mac-Mahona do Paryża stało się faktem.

O godzinie 7-ej popołudniu wszedł na salę obrad Komuny głęboko poruszony Billioray. Przerwał przemówienie Vermorel'a i odczytał osłupiałym trzydziestu kilku obecnym członkom Komuny depeszę Dąbrowskiego o wkroczeniu wojsk wersalskich do Paryża.

Dąbrowski dowiedział się o nieszczęściu prawdopodobnie niewiele wcześniej. Może pierwsze wiadomości przyszły od cofających się gwardyj narodowych z rejonu Passy?

— Moje przewidywania spełniają się — pisał Dąbrowski. — Zbieram siły, aby wersalczyków zaatakować. Jeśli nadeślecie mi posiłki, odpowiadam za wszystko.

Po chwili głuchego milczenia padają gęste pytania. Billioray uspakaja członków Komuny:

— Posiłki wysłano. Komitet Ocalenia Publicznego czuwa.

Zebrani przyjmują te uspakajające słowa za dobrą monetę. W przygnębiającej ciszy rozchodzą się do swoich dzielnic, aby tam w razie potrzeby organizować obronę.

Dąbrowski nie otrzymuje żądanych posiłków. Skąd je zresztą wziąć, gdy wszędzie sytuacja się pogarsza i gdy także gen. Wróblewski i gen. La Cecilia gwałtują o świeże batalјony? Wojska wersalskie poszerzają swój stan posiadania. Zaczynają się walki na barykadach wewnątrz miasta. Około godz. 2-ej w nocy

[1] Marszałek Mac-Mahon, odpowiedzialny za klęskę pod Sedanem, był dowódcą wojsk wersalskich. W r. 1873 wybrany został przez Zgromadzenie Narodowe prezydentem Republiki.

[2] "Krytyczny rys wojny w Niemczech i Włoszech 1866".

[3] "Generał Trochu jako organizator i naczelny dowódca".

z niedzieli na poniedziałek Jarosław Dąbrowski przybywa do l'Hotel de Ville. Jest blady, wymizerowany, kontuzjowany w piersi odpryskami kamienia. Opowiada zebranym członkom Komitetu Ocalenia Publicznego o wkroczeniu wersalczyków, o rozprzężeniu w Passy, o swoich bezowocnych wysiłkach celem zebrania na nowo ludzi. Komitet, o którym na wczorajszym i ostatnim już posiedzeniu Komuny mówił Billioray, że czuwa nad sytuacją, daje wyraz swemu zdumieniu, iż ta inwazja przyszła tak nagle. Dąbrowski jest rozdrażniony. Członkowie Komitetu nie zdają egzaminu ze znajomości sytuacji militarnej. Pytania i uwagi, które rzucają, trafiają boleśnie w niezaleczone rany, które ludzka nieuczciwość i nieufność zadały Dąbrowskiemu. Generał unosi się, krzyczy :

— A więc tak ! Komitet Ocalenia Publicznego uważa mnie za zdrajcę ! Moje życie należy do Komuny.

W ruchach jego i głosie przebija głęboka rozpacz.

Hekatomba postanowiona. Sam sobie los narzucił, nie ujdzie też jego sideł.

NIEUFNOŚĆ I PODEJRZENIA.

Komitet Ocalenia Publicznego nie ma ostatecznych danych, aby traktować generała, jako zdrajcę. Lecz rośnie do niego nieufność, rodzą się podejrzenia. Atmosfera klęski sprzyja posądzeniom o zdradę. Delescluze daje upust swojej niechęci do wojskowych, swojemu nieuzasadnionemu żalowi do Dąbrowskiego i publikuje proklamację do ludu paryskiego, rozlepioną na murach domów :

— Dosyć już militaryzmu ! Za dużo sztabów w szamerowanych i wyzłoconych mundurach. Miejsce dla ludu, dla walczących gołą pięścią ! Godzina wojny rewolucyjnej wybiła. . . . Lud nie zna się na uczonych manewrach, lecz kiedy ma strzelbę w ręku a bruk pod nogami, nie obawia się wszystkich strategów ze szkoły monarchicznej.

Ta grandilokwentna odezwa rewolucjonisty, myślącego ciągle jeszcze kategorjami przełomu XVIII i XIX wieku, aczkolwiek pośrednio wywołana niechęcią do Dąbrowskiego z racji wdarcia się na jego odcinku wojsk wersalskich do Paryża, najmniej mogła zarzutami swojemi godzić w dowódcę 1-szej armji. Generał nie znosił wygalowanych mundurów, szamerowań, złota. Często pojawiał się na polu walki w ubraniu cywilnem. Był daleki od wszelkiego wojskowego blichtru.

W powszechnej gorączce obrony na barykadach, w atmosferze nerwowych nastrojów i szukania winy w cudzych sumieniach, Dąbrowski traci zaufanie Komitetu Ocalenia Publicznego. Nie sposób zaatakować go wprost zarzutem zdrady, lecz podejrzewa się go o zmowę z wersalczykami. Stara historja, niezawiniona przez generała, tłoczy się znowu siłą w mózgi i serca nieszczęśliwych obrońców Paryża.

A było to tak. Wersalczycy obawiali się Dąbrowskiego. Postanowili więc bądź wyeliminować go z gry drogą zamachu na jego życie, bądź przekupić pieniędzmi i glejtami bezpieczeństwa dla niego i jego bezpośredniego otoczenia. Zamach się nie udał. Nasłanych dwóch zbirów schwytano. Jeden z nich tak motywował zamierzone zabójstwo :

— Dąbrowski ! Dąbrowski ! tęgi chłop, wyrządził naszym żołnierzom dużo zła. . .

Z kilku stron próbują wobec tego wersalczycy trafić do Dąbrowskiego przy pomocy pieniędzy. Używają do tej niecnej roboty naprzód człowieka z otoczenia generała — kapitana Byszyńskiego. Skoro się Dąbrowski o tem dowiedział, kazał Byszyńskiego uwięzić. Wersalczycy nie dają jednak za wygraną. Nasyłają swojego szpiega, Jerzego Veysset'a, który adjutantowi generała, Hutzingerowi, proponuje w imieniu reakcyjnego rządu pół miljona franków i wolne przejście dla niego i wtajemniczonych oficerów za otwarcie bram i umożliwienie wkroczenia wojsk wersalskich do Paryża. Dąbrowski zawiadamia o tem swoje władze. Te nakazują mu nie zrywać kontaktu z Veyssetem za pośrednictwem Hutzingera. Generał wzdraga się, lecz ostatecznie ustępuje. Ale inni członkowie Komuny nic o tem nie wiedzą. Nie wie także o takiem poleceniu policja i jej szef Rigault. Z tego stanu rzeczy rodzą się podejrzenia, badania i dochodzenia, prowadzone przez szefa policji politycznej, Gastona da Costę. Zniecierpliwiony i rozgoryczony Dąbrowski podczas dochodzeń, prowadzonych na polu walki w Neuilly przez da Costę i Edmunda Levraud żacha się.

Da Costa i Levraud, którzy w międzyczasie przyjrzeli się postawie generała na polu walki w Neuilly nabierają szacunku dla "prostoty i zimnej krwi tego wyjątkowego człowieka".

— Jest taki sam — powiada da Costa — na Place Vendome i na polu walki. Nie, on nie jest zdolny do zdrady.

Wersalczycy starają się i innych ludzi wciągnąć do sprawy nakłonienia Dąbrowskiego do zdrady Komuny.

Bronisław Wołowski, były powstaniec z województwa mazowieckiego, zabiega u ministra Picarda w Wersalu o przepustki dla Polaków, znajdujących się w Paryżu. Jest przeciwnikiem Komuny, lecz równocześnie szczerym i serdecznym przyjacielem Dąbrowskiego. Przewidując gwałtowne walki o Paryż, pragnie ratować swoich rodaków, tymbardziej, że nienawiść do cudzoziemców jest coraz silniej podsycana wśród wojsk wersalskich. Minister Picard proponuje Wołowskiemu misję przekonania generała Komuny, żeby warunki zdrady przyjął. Wołowski propozycję z oburzeniem odrzuca, lecz w związku ze swoją misją jeździ między Wersalem a Paryżem. Odwiedza Dąbrowskiego. Rozmowy z nim rzucają snop światła na stan psychiczny generała.

Dąbrowski nie widzi już możliwości zwycięstwa sprawy, której się poświęcił. Widzi bowiem postępujące z dnia na dzień zamieszanie, chaos, sprzeczne chęci i rozluźnienie dyscypliny wśród gwardji narodowej. Nie ma władzy i środków, by temu zaradzić. Przychodzi moment słabości. Generał zastanawia się, czy nie podać się do dymisji i nie wyjechać do Anglji, dokąd już wysłał swoją żonę, Pelagję, wraz z czworgiem dzieci. Wołowski pospiesza z zaofiarowaniem swoich usług w kwestji dostarczenia paszportu. Chwila wahania jest krótka. Słabość mija. Dąbrowski mówi z rezygnacją, ale stanowczo :

— Nie mogę podać się do dymisji, powiedzianoby, że zdradziłem. Wysłałem żonę i dzieci do Londynu, co się zaś mnie tyczy, powinienem zginąć, bo żadne pojednanie nie jest możliwe ! . . . Przyjąć paszport i zemknąć ? — nie, nie mogę pozostawić takiej plamy moim dzieciom. Czyż już się nie mówi, że byłem szpiegiem, mordercą i fałszerzem ? Oczywiście wiem, że moja śmierć ich nie rozbroi, lecz jestem zdecydowany umrzeć. Moja żona i dzieci będą poza zasięgiem ich ciosów ; nieważne, co się stanie ze mną ! . . . W każdym razie nie wyzyskam nigdy ich paszportu, nawet wtedy, kiedy zapragnę się ocalić. . . .

I uderzając w głownię swojej szabli, dorzucił :

— Oto mój paszport ! . . .

MYŚL O ŚMIERCI I ŚMIERĆ.

Jesteśmy najczęściej sami sprawcami swojego losu. Myśl o śmierci, rzucona w rozmowie z Wołowskim 12 maja, od tego czasu drąży sobie coraz szersze koleiny w psychice Dąbrowskiego. Teraz pod wpływem powszechnego nieszczęścia i posądzeń o zdradę, ogarnia go całkowicie. Gdzieś w ciągu dnia 22 maja zostaje pozbawiony przez Komitet Ocalenia Publicznego dowództwa nad 1-szą armją. Dąbrowski próbuje jeszcze walczyć z przeznaczeniem, które sam sobie narzucił. Wieczorem stara się wraz ze swymi oficerami wymknąć konno z Paryża przez Saint-Ouen, przekroczyć linję wojsk pruskich i przez Saint-Denis osiągnąć granicę belgijską.[4] Jednak to co silnie tkwi w naszej świadomości lub obejmuje podświadomość, kieruje dość wyraźnie zewnętrznemi przejawami woli, naginając je do swoich zamiarów. Dąbrowski zostaje zatrzymany przez jeden z oddziałów Gwardji Narodowej. Komendant jego, niejaki Vaillant, który nazajutrz został rozstrzelany za zdradę, podburzył swoich podwładnych przeciwko generałowi. Mocno poirytowani żołnierze przyprowadzają Dąbrowskiego o godzinie 10-ej do l'Hotel de Ville. Postawiony przed Komitetem Ocalenia Publicznego krzyczy, podobnie jak wczoraj :

— Mówicie, że jestem zdrajcą !

Członkowie Komitetu uspakajają go życzliwie. Dąbrowski wychodzi. Zatrzymuje się w sali, gdzie oficerowie przy stole jedzą obiad. Pod koniec posiłku nie mówiąc ani słowa ściska dłonie swych towarzyszy. Zrozumiano, że Dąbrowski postanowił zginąć.

Nazajutrz, we wtorek dnia 23 maja, znalazł się wśród niewielkiej grupy ludzi, broniącej się na zaimprowizowanej barykadzie na ulicy Myrrha na Montmartre. Delescluze powiedział mu zrana, że w tej dzielnicy przewiduje się najgwałtowniejsze walki. Wersalczycy atakowali w wielkiej liczbie. Dąbrowski z konia wydawał rozkazy. Starał się w szczupłym zakresie jaknajlepiej zorganizować obronę. Był zdaleka widoczny dla atakujących żołnierzy wersalskich. Około godziny 1-ej rozlega się potężna salwa. Koń generała pada trafiony siedmioma kulami w łeb i w piersi. Dąbrowski podnosi się, słania, wreszcie osuwa się na ziemię. Otrzymał śmiertelny postrzał w brzuch.

Ciężko rannego przenoszą wierni towarzysze z Montmartre do szpitala Lariboisiere przy Gare du Nord i umieszczają w sali Saint Honore, na łóżku nr. 5. W drodze do szpitala, orszak mija kilka barykad. Obrońcy ich przerywają ogień, prezentują broń, salutują umierającego. Po dwóch godzinach strasznych konwulsyj Dąbrowski kończy swój burzliwy i bohaterski żywot. Przed śmiercią miał jeszcze rzucić otoczeniu te słowa :

— *Voila comment on meurt, et on dira que j'ai trahi* ![5]

W kilka chwil po śmierci zwłoki generała, umieszczone na noszach, mają być z rozkazu szefa sztabu 1-ej armji, gen. Augusta Okołowicza,[6] przeniesione do l'Hotel de Ville. Wierni żołnierze nie chcą bowiem dopuścić, by wpadły w ręce wersalczyków, którzy zbliżają się już do Gare du Nord.

Posuwa się żałobny kondukt. Na przedzie kroczy oficer, niosąc czerwony sztandar. Żołnierze na mijanych barykadach prezentują broń. Kochali przecież tego niskiego i szczupłego wodza o jasno-blond bródce, niebieskich oczach, nieco sepleniącego, z śmiesznym akcentem i złą wymową francuską. Kochali go za jego serdeczny i bezpośredni stosunek do żołnierzy, za bezprzykładne męstwo i zimną krew na polu walki. Jak dla towarzyszy z warszawskiej konspiracji w roku 1862 był zadzierzystym i ruchliwym "Łokietkiem", tak dla Paryżan, dla Gwardji Narodowej, był "*un bon bougre*".[7] Jeszcze niedawno o nim śpiewano piosenkę, którą napisał Vermesch, późniejszy przyjaciel Verlaine'a, zaczynającą się od słów :

Il est un petit homme Qu'on nomme Dombrowski ; Celui qui Conduit le mieux, en somme, M'a-t-on dit, le soldat Au combat . . .[8]

POGRZEB WŚROD ŁUN I HUKU ARMAT.

Żałobny orszak dotarł do l'Hotel de Ville.

Zwłoki złożono w niebieskim pokoju Walentyny Hausmann, córki bonapartystowskiego prefekta, na łóżku obciągniętem niebieskim atłasem.

Woskowa świeca rzuca półświatło na bohaterskiego żołnierza. Twarz o białości śniegu, nos cienki, usta delikatne, blond bródka podana wprzód. Dwaj adjutanci siedzą w mrocznych kątach i czuwają w milczeniu. Trzeci szkicuje naprędce zarysy twarzy swojego generała.

Ktoś z bliskich w ciągu tego czy też następnego dnia sprowadza fotografa. Ostatnie, pośmiertne zdjęcie przedstawia Jarosława żałośnie opuszczonego, z przechyloną głową, smutną twarzą. Mundur z generalskiemi dystynkcjami okrywa martwe ciało.

W nocy 24 maja odbyły się uroczystości pogrzebowe.

Ciało spowito w czerwony sztandar. Trumnę niosą na ramionach aż do Pere-Lachaise współtowarzysze idei i broni. Na Place de la Bastille komunardzi z miejscowych barykad zatrzymują orszak pogrzebowy. Pragną uczcić Dąbrowskiego poraz ostatni. Wdali niebo czerwieni się łuną. Huk armat wstrząsa powietrzem. Zwłoki złożono u stóp kolumny. Obecni obnażają głowy. Dwustu komunardów, Vermorel, brat zmarłego Władysław Dąbrowski i oficerowie generała Jarosława wieńcem otoczyli kolumnę. Płoną pochodnie w dłoniach,

(*Dokończenie na str.* 11)

[4] Dąbrowski, pozbawiony dowództwa i oskarżany o zdradę, uważał, że jego rola w Paryżu jest skończona. Pozostało mu bądź zginąć, jak to kiedyś postanowił, bądź spróbować uniknąć losu, który sam sobie wyznaczył. W ostatniej chwili człowiek zbuntował się przeciw determinacji i patosowi bohatera. Miałżeby ginąć jedynie dla demonstracji, dla zaprotestowania, że niema w nim ani winy zdrady, ani nie ponosi odpowiedzialności za to wszystko, co się stało ? Trudno się człowiekowi miary Dąbrowskiego pogodzić z tem, że rola jego jest już skończona nazawsze. Był twórcą idej i ich wcieleń nie dla osobistego dobra, ale dla pospólnego, społecznego. Dąbrowski wierzył silnie, że przez rewolucję łatwiej i prędzej dojdzie do Polski wolnej ; to był cel jego wysiłków, to był sens jego walki. Opuszczając Paryż, zapewne chciał dalej służyć wedle swego rozumienia Polsce. Stąd, własną, głęboką i oddawna zakorzenioną determinację próbował Dąbrowski nagle przekreślić determinacją inną, pozostającą w opozycyjnym stosunku do poprzedniej. Lecz to, co jest w człowieku od dłuższego czasu zasiedziałe, odnosi dość łatwo zwycięstwo nad tym, co rodzi się pod wrażeniem nastroju i atmosfery ; pokrzyżuje, spaczy i ostatecznie unicestwi nowe zamierzenia. Więc też ta próba buntu Dąbrowskiego przeciw narzuconemu sobie przez siebie samego przeznaczeniu nie udała się. Głębokie przeświadczenie że trzeba umrzeć, sparaliżowało od postaw nową myśl i jej wykonanie. Wydarzenie nocy 22 maja przyrzuca Dąbrowskiemu tak głęboko ludzkie cechy, że przez to rytm patosu i dramatycznego napięcia tragedji greckiej wydzwania Jarosławowi, jak bohaterom helleńskim, ostatnie godziny życia.

[5] Oto jak się umiera, a powiedzą, że ja zdradziłem !

[6] August Okołowicz, powstaniec 1863 r., pułkownik, potem generał Komuny, bohaterski obrońca Asnieres.

[7] Zacnym chłopem.

[8] Jest sobie pewien człowieczek, zwany Dąbrowski, ten który — jak mi to powiedziano — najlepiej, jednem słowem, prowadzi żołnierzy do boju . . .

Z DALEKA I Z BLISKA

WIELKA BRYTANIA

PRZESUNIECIA W PODZIALE DOCHODU SPOŁECZNEGO

Statystyki dochodu społecznego — choć posługiwanie się nimi jest teraz tak bardzo w modzie — należą z pewnością do najzdradliwszych. Sprowadzanie całego wysiłku gospodarczego danego kraju do wspólnego mianownika pieniężnego nasuwa niesłychanie dużo trudności teoretycznych i praktycznych. Ta sama suma funtów szterlingów czy złotych dochodu może oznaczać rzeczy najróżniejsze : karabiny lub wózki dziecięce. Jeżeli ugotuję sobie obiad w domu, wysiłek mój nie będzie policzony do dochodu społecznego ; jeżeli zjem go w restauracji — praca jej będzie "uchwycona" statystycznie, itd. Zmienność poziomów cen i ogólnych warunków społeczno-gospodarczych (nie mówiąc o zmianach metod obliczeniowych) stanowi dalszą poważną komplikację. Z tymi wszystkimi zastrzeżeniami, przy umiejętnym posługiwaniu się — cyfra dochodu społecznego może nam powiedzieć wiele ciekawego o położeniu ekonomicznym danego społeczeństwa i o rytmie jego ekonomiki.

Dochód społeczny Wielkiej Brytanii obliczony był w ostatnim roku przedwojennym na 4.671,000.000 funtów szterlingów. Przy około 47 milionach ludności daje to przeciętną (na głowę mieszkańca) bezmała 100 funtów "przedwojennych" ; nie wiele jest społeczeństw na świecie o równej, a tymbardziej wyższej, zamożności.

Przed samą wojną zgrubsza 88 procent dochodu społecznego w Wielkiej Brytanji szło na spożycie, około 7 procent na wydatki związane z obroną kraju, a reszta tj. 5 procent — na oszczędności. W czasie wojny cyfra dochodu społecznego "spuchła" ogromnie — *prawie że podwoiła się* ; ale pamiętać trzeba, że wzrost tej cyfry jest w dużym stopniu pozorny, bo wynikający ze zwyżki cen, a dalej — że ogromną część jej reprezentowały wydatki wojenne, a więc nie wyrażające dobrobytu ludności. By być dokładnym : w roku 1945 na 8,5 miliarda "statystycznego" dochodu społecznego niemal połowę — zgórą 49 procent — zabierały wydatki wojenne ; konsumpcja nie tylko wyczerpywała resztę, ale pochłaniała część majątku narodowego, który trzeba było "zjadać" w walce o wolność kraju.

ŹRÓDŁA DOCHODU SPOŁECZNEGO.

Dla struktury socjalno-gospodarczej danego państwa jest oczywiście ważny nie tylko ogólny rozmiar dochodu społecznego, ale także stopień, w jakim poszczególne źródła na jego całość się składają ?

Dwie kolumny liczb (obie *w milionach funtów*) — jedna obrazująca stan rzeczy w roku 1938, druga w roku 1945 — mogą być pouczające :

	1938 r.	1946 r.
Czynsze	380	386
Odsetki, dochody z przedsiębiorstw i wolnych zawodów	1368	2370
Płace pracowników umysłowych ..	1100	1675
Płace robotników fizycznych ..	1735	3020
Płace wojska	78	523
Dochód społeczny	4671	8483

Kolumienki te mówią nam, że przed wojną dochody "kapitalistyczne" (stawiamy tu ten wyraz z dużymi zastrzeżeniami, ponieważ właściwie trudno do nich zaliczać dochody sklepikarzy, rzemieślników czy wolnych zawodów itp.) stanowiły ponad trzecią część całości. Udział tych dochodów podczas wojny spadł o kilka procent, ale obraz nie zmienił się radykalnie, z tym tylko że część wynagrodzenia za pracę wdziała przejściowo "*battledress*" : przybrała postać wojskowej gaży czy żołdu. W obrębie wynagrodzeń za pracę, stosunkowo wysoki udział mają płace ludzi "w białych kołnierzykach" — cecha gospodarstw wysoko uprzemysłowionych, o wysoce kwalifikowanej pracy. Coprawda pod nazwą gaż pracowników umysłowych zazwyczaj kamuflują się także dochody członków rad nadzorczych wielkich koncernów itp. Dlatego uzupełniający materiał daje nam dalszy przekrój : nie wedle źródeł, a wedle rozmiarów indywidualnego dochodu (przytym małżeństwa liczone są za jednostkę, gdy wspólnie gospodarują).

PIRAMIDA DOCHODU SPOŁECZNEGO.

Mamy tu na myśli t.zw. piramidę dochodu społecznego. Na samym jej spodzie (wedle danych ostatnich, z lat 1944/45) znajdujemy wielką płaszczyznę — 7,400.000 osób, zarabiających od 125 do 250 funtów rocznie oraz ponad 5 milionów — zarabiających od 250 do 500 funtów rocznie. Dalej ku górze piramida zwęża się gwałtownie : z kolei od 500 do 1000 funtów rocznie zarabia już tylko 830 tysięcy osób itd. W porównaniu ze stanem rzeczy z przed wojny uderza może jedynie znaczny wzrost ogólnej liczby osób, względnie rodzin, zarabiających ponad owo minimum 125 funtów, skok bowiem jest z 7 na 13, 5 miliona ; oczywista, trzeba tu mieć w pamięci zmniejszoną siłę nabywczą tych 125 funtów, które przed wojną stanowiły pokaźny stosunkowo dochód.

SKUTKI OPODATKOWANIA.

Sama jednak "piramida" nasza nie da nam pełnego wyobrażenia o istotnej zamożności poszczególnych grup społeczno-gospodarczych w ich wzajemnym stosunku. Niezwykle doniosłą poprawkę trzeba jeszcze wprowadzić przez uwzględnienie skutków opodatkowania. Warto tedy przyjrzeć się tabliczce, wskazującej, ile też poszczególnym grupom pozostaje "na czysto", t.j. już po zapłaceniu podatku dochodowego. Wojna przyniosła tu ogromne zmiany, co widać z poniższych cyfr :

Osoby, których dochód wynosił w funtach szterlingów :	Procent, który pozostał płatnikowi po zapłaceniu podatku dochodowego : w 1938 r.	w 1945/6 r.
ponad 10.000	49.4%	20.6%
od 2.000 do 10.000	71.1%	47.2%
od 1.000 do 2.000	83.0%	59.3%
od 500 do 1.000	88.9%	69.7%
od 250 do 500	97.1%	83.9%
poniżej 250	99.8%	97.6%

Rzut oka przekona nas, jak gwałtownie rzeczy się zmieniły dla klas mających wyższe dochody. Wielki "spód" piramidy został dotknięty bardzo nieznacznie. Ciężar opodatkowania wzrósł tym silniej, im wyższa jest grupa dochodów.

Zarabiającym od 2.000 do 10.000 funtów szt. rocznie pozostawało przed wojną, po wywiązaniu się z obowiązku podatkowego, jeszcze ponad 70%, dzisiaj już tylko niespełna połowa. A grupie najlepiej sytuowanych, która przed wojną oddawała skarbowi połowę, zostaje dzisiaj tylko piąta część ; co do lwiej części swych dochodów, są te grupy tylko inkasentami skarbu państwa. . .

DEMOKRATYZACJA OPODATKOWANIA.

Opodatkowanie dochodu (w pewnym sensie wsparte opodatkowaniem spadków) stało się w Wielkiej Brytanji potężnym instrumentem polityki socjalnej. Ongiś z funta oddawało się parę pensów, potym — kilka szylingów. Prawdziwą rewolucję przyniosła pod tym względem pierwsza wojna światowa, po której stawki podatku nigdy już nie wróciły do stanu przedwojennego. Druga wojna światowa posunęła ten proces jeszcze dalej : stawka ogólna wynosi 9 szylingów z funta i rośnie ona stopniowo, przekraczając 19 szylingów dla płatników największych. I znów jest pewne, że stawki nie wrócą do poziomu z przed września 1939 r. W ten sposób podatek dochodowy jest wykorzystywany dla intensywnego wyrównywania dochodów indywidualnych. Jest więc narzędziem *demokratyzacji* dochodu społecznego. Oczywista stoimy tu wobec jawnego konfliktu dwóch tendencji : utrzymania różnic dochodów, jako pobudki ("stymulanty") do większego wysiłku, będącego ważnym elementem postępu oraz — uniknięcia nadmiernych różnic, obrażających poczucie sprawiedliwości socjalnej. Bezspornie Wielka Brytania dąży do najrozsądniejszego (optymalnego) ustosunkowania tych tendencji. W każdym razie zabieranie coraz większej części dochodu przez państwo i zużywanie go na cele uznawane za socjalnie pożądane, jest procesem o wielkiej doniosłości — w swej treści oznacza ono bowiem "uspołecznienie" dochodu, które poprzedzając i podbudowując uspołecznienie kluczowych środków produkcji, posuwa naprzód ewolucyjną (stopniową) socjalizację społeczeństwa brytyjskiego.

Powiedzieliśmy już, ile wynosiły dochody Brytyjczyków. Nie od rzeczy będzie wskazać, jak swe dochody zużytkowują. Oto obraz wydatków w odsetkach:

	rok 1938	rok 1946
wydatki konsumentów ..	83%	72%
podatki pośrednie ..	10%	20%
prywatne oszczędności ..	7%	8%

Ogółem w postaci podatków bezpośrednich i pośrednich Brytyjczyk dawał swemu państwu przed wojną nie wiele więcej niż 1/5 tego co zarabiał, ale od roku 1942 począwszy oddaje już znacznie więcej : okrągło licząc, jedną trzecią.

Ten niewątpliwie ogromny wzrost "żniwa" podatkowego nie jest zresztą tylko skutkiem wzrostu stawek podatkowych : poczęści jest on wynikiem także i faktu, że wzrosło spożycie artykułów i usług opodatkowanych — piwa, tytoniu (przed tegoroczną podwyżką), rozrywek.

DOCHÓD SPOŁECZNY A STANDARD ŻYCIOWY.

Tu dochodzimy do kwestji spożycia, a tym samym do kwestji stopy życiowej. Słyszymy zewsząd narzekania na jej spadek. Niejeden zdziwi się słysząc, iż zmniejszenie się konsumpcji w wielu kierunkach, i to w kierunkach najważniejszych, jest tylko pozorne ; że polega niejako na swoistym "złudzeniu wzrokowym", złudzeniu tym silniejszem, im zamożniejszą sferę obierzemy sobie jako płaszczyznę obserwacji.

Oczywista porównując stopę życiową od czasu wybuchu wojny należy pamiętać o wzroście cen : sam wzrost sumy funtów, szylingów, pensów wydatkowanych na ten sam przedmiot od czasu wybuchu wojny o niczem jeszcze nie świadczy, skoro notorycznie wzrosły ceny, i wzrosły przytem różnie na różne artykuły. Statystycy dochodu społecznego umożliwiają nam jednak porównanie w ten sposób, że przeliczają kwoty wydatkowane na najważniejsze artykuły czy usługi na ceny z okresu przedwojennego.

Otóż przyjmując za podstawę ceny, płacone w roku 1938, przekonujemy się, że wydatki wynosiły w miljonach funtów szt. :

	w roku 1938	w roku 1946
na żywność	1258	1232
,, napoje alkoholowe ..	285	320
,, tytoń	177	236
,, komorne	491	514
,, opał i światło ..	195	215
,, meble etc.	234	148
,, odzież	446	330
,, książki, gazety	64	88
,, samochody prywatne ..	127	71
,, podróże	160	226
,, komunikacje	29	42
,, rozrywki	64	102

Czytelnik wybaczy nam tę nieco przydługą tablicę — ale jest ona prawdziwą kopalnią ciekawych informacji. Okaże się z niej bowiem dowodnie, że prawdą jest, iż od chwili wybuchu wojny zmalała konsumpcja niektórych artykułów ; i tak ludzie kupują zwłaszcza mniej mebli, gorzej się naogół ubierają, mniej korzystają z prywatnych samochodów. Ale za to — ludzie jedzą omal tyleż co przed wojną, piją więcej (!), palą znacznie więcej, ba nawet zużywają więcej opału i światła, mniej szczędzą na komunikacje, więcej podróżują. A dalej — czytają znacznie więcej, a także bawią się dużo więcej.

DEMOKRATYZACJA KONSUMPCJI.

Złudzenie wzrokowe, o którem mówiliśmy, da się się wyjaśnić tem, że nastąpiło znaczne wyrównanie konsumpcji szerokich mas. Nie tylko tam, gdzie chodzi o biologiczne utrzymanie bytu społeczeństwa, ale także (jak widzieliśmy) gdzie chodzi o "strawę kulturalną", nastąpiło znaczne wygładzenie różnic między klasami i konsumpcja wzrosła na dolnych szczeblach drabiny socjalnej kosztem jej szczebli górnych. Ludzie mało naogół wiedzą o tym, że np. ilość spożytego mleka (zawsze bardzo wymowny i wrażliwy wskaźnik położenia ludności) wzrosła bardzo znacznie: niektóre dzielnice robotnicze piją dzisiaj bodaj 10 razy tyle galonów mleka, ile piły przed wojną.

To osiągnięto zapomocą obecnego systemu podatkowego w połączeniu z racjonowaniem, oraz t.zw. subsydjami.

SUBSYDJA PAŃSTWOWE.

Subsydja polegają na tym, że państwo ze ściągniętych przez się podatków wypłaca ogromne kwoty producentom artykułów najważniejszych dla szerokich mas (rolnikom i in.), by obniżyć ceny, po jakich sprzedają oni te artykuły spożywcom.

Według niezmiernie ciekawych obliczeń pisma "*The Economist*" z 3 maja b.r. — koszt pełnej racji żywnościowej na osobę w dniu 1 kwietnia b.r. wynosił 5 szylingów 3½ pensa. Do tej zaś racji państwo dokłada nie wiele mniej niż połowę: 2 szylingi i 3 pensy. Na całą ludność brytyjską wynosi to tydzień w tydzień nieco tylko mniej niż 7,200.000 funtów. Do ludowej ("*utility*") odzieży wełnianej i bawełnianej państwo dopłaca teraz około 24 miljony funtów rocznie. Słowem, zabiera się duże sumy bogatszym klasom — głównie w postaci podatku dochodowego — a potym wszystkim porównu dodaje się do budżetu spożywczego. A ponieważ nawet bogacz dwóch obiadów nie jada, przeto z subsydjów korzyść człowiek ma relatywnie tym większą, im mniej jest zamożny.

WZROST PODATKÓW POŚREDNICH.

Jest bezsporne, że wzrosły od czasu wojny także podatki pośrednie, to znaczy płacone przez spożywców (w 1938 r. — 591 miljony, a w 1946 r. — aż 1.180 miljonów funtów.) Co więcej, podatki te rosną dalej — przypominamy znaczny wzrost podatku od tytoniu w kwietniu tego roku. Niesporne, podatek pośredni uderza kieszeń szarego człowieka stosunkowo silniej niż bogatego. Ale przedewszystkiem — podatek pośredni, o ile chodzi o skutki w budżecie rodziny — niweluje się w pewnym stopniu z subsydjami (ekonomiści nowocześni słusznie nazywają subsydja "odwrotnym podatkiem pośrednim"). Po drugie — jasne jest, że im większe są różnice w dochodzie wśród ludzi, tym większa jest niesprawiedliwość społeczna podatku pośredniego; skoro rząd obecny idzie daleko w niwelowaniu różnic dochodu — może tym samym, bez większej krzywdy, podnieść także podatki pośrednie. Po trzecie — podatki pośrednie zwiększono zwłaszcza silnie tam, gdzie ograniczenie konsumpcji leży w interesie ogólno — społecznym; tak rzecz się ma m.in. z tytoniem, który trzeba sprowadzać za trudne do zdobycia dolary kosztem n.p. maszyn i innych przedmiotów, potrzebniejszych społecznie niż papieros.

Oto obraz przemian, związanych ze stopą życiową mas w Wielkiej Brytanji. Nie doprowadziły one jeszcze do ideału, m. in. dlatego, że istnieją dotychczas wielkie różnice majątkowe, ale napewno wiodą one już ku lepszemu. A jeżeli zważyć, że osiągnięto je stopniowym postępem, bez wstrząsów i gwałtu — miara osiągnięć napewno okaże się zadziwiająco duża. *Al.*

FRANCJA

SYTUACJA POLITYCZNA

Izby wracają do pracy — i już wyłania się przesilenie rządowe. W gruncie rzeczy trudności są wciąż te same i nie widać wcale, jak przy obecnym składzie Zgromadzenia Narodowego[1] nowy zespół rządowy mógłby sobie radzić lepiej niż zespół obecny, w składzie cztero-partyjnym i pod socjalistycznem przewodnictwem kierujący trudnemi sprawami Francji.

Problem aprowizacyjny: chleb i mięso;

problem Unji Francuskiej[2]: sprawa Indochin, zamieszki na Madagaskarze, agitacja w Afryce północnej;

problem polityczny, narzucony przez postawę partji komunistycznej, odróżniającej, dzięki "przebiegłym subalternom" (słowo to ukuł sam Ramadier), solidarność parlamentarną od solidarności rządowej;

problem płac i zniżki cen;

podstawowy problem ekonomiczny, to jest zatarg rzeczników gospodarki kierowanej z rzecznikami liberalizmu;

problemy międzynarodowe, wciąż nierozstrzygnięte;

wreszcie problem de Gaulle'a, którego znaczenia nie trzeba przesadzać, ale który narzuca jednocześnie wszystkie wskazane wyżej problemy. Siła tego, kogo Bidault nazwał "*Premier Résistant de France*"[3] nie polega bowiem wyłącznie na jego niezaprzeczalnej i niezaprzeczonej aureoli zrodzonej w Ruchu Oporu, lecz na tłumie niezadowolonych, wczorajszych "de-gaullistów" lub "vichy'istów", którzy zniecierpliwieni trudnościami i niepewnością, znużeni chodzeniem po omacku, wyobrażają sobie, iż człowiek, który w czasie wojny umiał być tak wielki, potrafi w czasie trudnego pokoju dokonać cudów.

Siłą de Gaulle'a jest bez wątpienia ta nadzieja, którą pokładają w nim jednocześnie jego zaprzysięgli wyznawcy i ta masa niezadowolonych. Lecz jest to zarazem jego słabość. Albowiem, gdyby miał zawieść, byłoby to jego zgubą. Wie on o tem dobrze i świadomość ta sprawia, iż jest roztropniejszy od wielu swych przyjaciół. Niebezpieczeństwo — a on sam odczuwa je niewątpliwie — polega na tem, iż za kohortą czołowych przywódców i wyznawców de-gaullizmu tłoczy się rzesza tych, którzy przyjęli osowobodzenie[4] bez radości, jeśli nawet wręcz przed niem nie drżeli. Jest rzeczą zupełnie pewną, że ci wszyscy, którzy wczoraj rzucali się Niemcom w ramiona z obawy przed komunizmem, są gotowi dla tej samej przyczyny rzucić się dziś w ramiona de Gaulle'a. A polityka lęku jest złą polityką.

Gdy mowa o de Gaulle'u, trzeba bardzo uważnie dobierać słowa. Istnieje "komunistyczny" sposób mówienia o tym człowieku, wręcz niewłaściwy. Porównywać go do generała Boulangera lub do pułkownika de la Rocque'a, piętnować go jako spiskowca, oskarżać go, że chce być dyktatorem i że chce zdusić republikę, to nie tylko niesmaczne; to absurdalne. Karol de Gaulle pyszałkiem bez wątpienia był zawsze, ale od roku 1940 ma pewne dodatkowe prawo do dumy. Nie jest to karjerowicz; jakże mógłby nim być, skoro już zdobył legendarną sławę? Akcja, którą obecnie podejmuje, ma kontury mgliste. Mglistość ta uchodzić ma za wyraz zręczności, ale jest ona zapewne jedynie oznaką niemocy. Akcja ta może tylko odebrać mu dużą część jego siły. Nie wchodzi się bezkarnie na arenę polityczną, wszczynając walkę stronniczą. I napróżno będzie generał de Gaulle zapewniał, że zamierza pozostać ponad partjami. Mógł tak mówić wczoraj, gdy zabierał głos imieniem jednomyślności *patrjotycznej* Oporu francuskiego. Lecz wie dobrze, że jednomyślność *polityczna* istnieje tylko w krajach totalitarnych.

Fakt, że wzywa on Francuzów, by zwarli się wokół jego osoby i że jednocześnie piętnuje szkodliwość stronnictw; fakt, że dla poparcia swych zamysłów i przeprowadzenia akcji politycznej, którą podjął, utworzył Zjednoczenie,[5] nie będące niczem innem jak tylko stronnictwem politycznem, którego niejasność celów znajduje rekompensatę jedynie w domniemanej wierności dla jednego człowieka; wszystko to może doprowadzić tylko do uczynienia de Gaulle'a, wczorajszego przywódcy Wolnych Francuzów, przywódcą stronnictwa. Większość uczestników Ruchu Oporu doświadcza dziś pewnego smutku z tego powodu.

Raz jeszcze: trzeba się wystrzegać przeceniania znaczenia gestu generała de Gaulle'a w jego nowej roli politycznej. Sam fakt, iż proklamował on swe Zjednoczenie, spowodował we wszystkich zorganizowanych stronnictwach nietyle odruch samobrony (choć jest i taki), ile doskonałe przekontrolowanie samych siebie. Krytyka metod i obyczajów parlamentarnych, krytyka ośrodków partyjnych i rozprzężenia w administracji, wszystko to nie jest nowe; są to tematy, które od dawna skupiają na sobie uwagę naszych polityków. Ale pewne jest także, że wejście na widownię parlamentarną potężnej partji komunistycznej, uprawiającej grę czasem subtelną a czasem brutalną, szerzącej zgoła niekonstytucyjne pomieszanie pojęć między propagandą a pracą parlamentarną, pomiędzy odpowiedzialnością rządową a uliczną demagogją, wniosło pewien zamęt w sprawy publiczne. Tym bardziej, że partja socjalistyczna, która równie obawia się być lewem skrzydłem bloku antykomunistycznego jak prawem skrzydłem bloku socjal-komunistycznego, widzi — w następstwie nieprawdopodobnego rozkładu partji radykalnej — że jest wzięta we dwa ognie: z jednej strony przez partję komunistyczną, twór już znany, z drugiej strony przez *M.R.P.*,[6] formację nową, która w większości napewno złożona jest z wypróbowanych republikanów i szczerych demokratów, lecz która ma wygląd stronnictwa wyznaniowego.

Trzy wielkie stronnictwa, a nawet Zjednoczenie lewicy[7] — z wyjątkiem części *U.D.S.R.*,[8] gdzie znajdują się ludzie tacy jak pp. Capitant, Baumel, Claudius — Petit, Soustelle, Andrzej Malraux, którzy będąc de-gaullistami od pierwszej chwili, z pietyzmem zachowali mistykę de Gaulle'a — wszystkie stronnictwa naprawdę republikańskie oznajmiły swoją opozycję wobec nowego tworu. Tem samem rekrutacja do *R.F.P.* od początku ogranicza się do stronnictw prawicy, a nadto skupia malkontentów, co może liczebnie wypełnić kadry, co nie daje jednakże żadnego prawa do powoływania się na demokrację i republikę.

Komuniści, wierni swej taktyce, wykorzystali bezzwłocznie sposobność, by rzucić hasło Obrony Republik i by zażądać utworzenia Komitetów Czujności na całym obszarze kraju. Komuniści bowiem (zawsze rozżaleni na partję socjalistyczną, że ta odmawia jedności akcji, prawdopodobnego wstępu do jedności organicznej) od dawna wyobrazili sobie, że przejdą ponad głowami przywódców i urzeczywistnią tę jedność akcji *w dołach*, licząc na to, że pewnego dnia jedność ta zostanie narzucona górze.

Partja socjalistyczna, o której swego czasu jeden z przywódców komunistycznych powiedział, że jest to "*drôb, dobry do oskubania*", przypomniała swym federacjom,[9] że żadna wspólna akcja nie może być podjęta bez instrukcji sekretarjatu generalnego partji.

M.R.P. ze swej strony oświadczył, że nie weźmie udziału w żadnym Komitecie Czujności i że nie uczyni niczego, co mogłoby spowodować podział Francji politycznej na dwa antagonistyczne bloki. Co do Zjednoczenia lewicy, to bardzo wzgardliwie oświadczyło ono, że nie da się nikomu pouczać jak bronić republiki.

Tem samem, naprzeciw Zjednoczenia, zainicjowanego przez de Gaulle'a, którego zarysy i zamierzenia są jeszcze bardzo niejasne, nie powstanie drugie zjednoczenie; jednak — jak już zaznaczyłem powyżej — lekcja nie pójdzie na marne. W rzeczy samej, wszyscy demokraci dobrze rozumieją, że bezwła rządu i fałszywa jednomyślność, przysłaniająca różnice zdań co do istotnych problemów chwili, powinny ustąpić miejsca prawdziwemu autorytetowi i prawdziwej dyscyplinie, oraz że rząd ani stronnictwa nie mogą sobie pozwolić na zbytek "przebiegłych subalternów".

Oto dlaczego zjawisko de Gaulle'a w rezultacie wniesie więcej jasności niż zamętu w życie polityczne Francji. Jego zasługą będzie przypomnienie mężom, odpowiedzialnym za życie publiczne, iż demokracja — która z pewnością nie jest reżymem łatwizny — wymaga napewno poświęceń od każdego; że pierwszym obowiązkiem tych, którzy mają ambicję uczestniczenia w zarządzaniu sprawami publicznemi — jest lojalność w akcji, która idzie w parze z uczciwością intelektualną. *Jean TEXCIER.*

[1] W wyborach do Izby deputowanych dnia 10 listopada 1946 komuniści zdobyli 183 miejsca, Ruch Ludowo Republikański 161 miejsc, socjaliści *SFIO* 98 miejsc, Zjednoczenie lewicy 61 miejsc. Na tych czterech ugrupowaniach oparł się rząd koalicyjny z socjalistą Ramadier'em na czele; uzyskał on po swem utworzeniu votum zaufania 543 głosami przeciw 18 głosom.

Już po napisaniu niniejszego artykułu, doszło dnia 4 maja do przesilenia, gdy premier Ramadier postawił w Izbie sprawę zaufania dla rządu i uzyskał je 360 głosami przeciw 186 i przy 63 wstrzymujących się od głosowania. Komuniści głosowali przeciw rządowi, w konsekwencji czego ministrowie komunistyczni zostali zwolnieni ze swych stanowisk i tymczasowo zastąpieni przez członków partji socjalistycznej *SFIO* i *M.R.P.*

[2] W konstytucji IV-ej Republiki, imperjum francuskie otrzymało nazwę Unji Francuskiej.

[3] *Resistance* (opór) — ruch wszczęty w dniu 18 czerwca 1940 przez gen. de Gaulle'a, przeciwstawiający się kapitulacji przed Niemcami. *Premier Resistant de France* — pierwszy uczestnik francuskiego Ruchu Oporu.

[4] Z pod niemieckiej okupacji.

[5] Zjednoczenie Ludu Francuskiego (*Rassemblement du Peuple Francais*), *w* skróceniu *R.P.F.*

[6] *Mouvement Republican Populaire*, w skróceniu *M.R.P.*—Ruch Ludowo-Republikański (katolicy).

[7] Zjednoczenie lewicy (*Rassemblement des gauches*) — dawni radykali i pokrewne grupy.

[8] *Union Democratique et Socialiste de la Resistance* — Unja Demokratyczno-Socjalistyczna Ruchu Oporu, zajmuje w obecnej Izbie deputowanych 14 miejsc.

[9] Partja socjalistyczna *SFIO* zorganizowana jest w federacjach departamentalnych.

CZECHOSŁOWACJA

PRZEOBRAŻENIA WŚRÓD ROBOTNIKÓW

Minęły właśnie dwa lata od czasu oswobodzenia i rocznica ta sama się prosi o objektywną analizę przeobrażeń, jakim w tym czasie poddany został robotnik czechosłowacki. Stoję na pograniczu pokoleń i nie biorę udziału w bieżącej walce politycznej, więc sądzę, że mam dane po temu, by taką analizę przeprowadzić.

Od samego początku wyodrębniły się trzy wyraźne grupy: grupa dawnych przywódców i mężów zaufania w partji*, związkach zawodowych i spółdzielniach a także w ruchu sportowym; po drugie, grupa młodszych funkcjonarjuszy, którzy jeszcze przed Monachjum i przed niemiecką okupacją przeszli przez starą szkołę ruchu robotniczego i byli rdzeniem ruchu oporu; wreszcie, grupa młodych i przeważnie nieznanych, którzy jak meteory wybiegli wysoko.

Z pośród "starych" większość pomarła, czy to w niemieckich więzieniach i obozach koncentracyjnych, czy to na emigracji, czy też w kraju pośród duchowych i cielesnych udręk. Wszyscy oni byli bezpośredniemi lub pośredniemi ofiarami inwazji niemieckiej. Pozostaną we wdzięcznej pamięci.

Bardziej skomplikowana jest sprawa z tymi, którzy pozostali przy życiu. Ani jeden z nich nie okazał się zdrajcą, większość jedynie cudem przetrzymała męczarnie długoletniego więzienia. Ale dla takich czy innych przyczyn stali się niewygodni. Tylko kilku przetrwało polityczne trzęsienie ziemi: brat prezydenta, Vojta Benes, który powrócił z Chicago i obecnie zastępuje w parlamencie pilzneński okręg wyborczy; nestor słowackiej socjalnej demokracji, dr. Ivan Derer, który został prezydentem Sądu Najwyższego w Bernie; były minister sprawiedliwości dr. Alfred Meissner, którego partja wydelegowała jako swego przedstawiciela w wydziale rzeczoznawców do obrad nad nową konstytucją; były sekretarz generalny partji senator Vojtech Dundr jak również dyrektor finansów miasta Pilzna, poseł Remes, których sporadycznie zaprasza się na odczyty na zebraniach partyjnych.

Drugiej kategorji powiodło się lepiej, coprawda jednak — znowu w różnym stopniu. Niektórzy dawni działacze zajmują z powrotem swe dawne stanowiska. Może niezawsze te same, jednak mniej lub więcej tworzą oni kościec dolnej i średniej hierarchji ruchu, ostoją jest im ich czystość i rzetelność w działaniu. Natomiast wszyscy dawni fabryczni mężowie zaufania zniknęli. Usunięto ich przeważnie w prostej drodze. W wirze wydarzeń rewolucyjnych zwoływano zgromadzenie, przedkładano listę kandydatów, zapytywano: kto jest przeciw, i już była wybrana nowa rada załogowa. Zresztą także i nowe organa ludowe administracji publicznej w gminach i powiatach zawdzięczają swe funkcje podobnemu postępowaniu.

Grupa "nowych" niewątpliwie wyciągnęła wielki los na loterji, jak to bywa w toku rewolucyjnych wydarzeń. Władza wpadła im w ręce — że tak powiem — ni z tego ni z owego, i dopiero egzamin życia oddzieli ziarna od plew. Na ogół należy jednak powiedzieć, że partja w swych własnych ramach jest zarządzana całkiem dobrze, podczas gdy w związkach zawodowych i w spółdzielniach dała się w wielkiej mierze wyeliminować.

Jak więc rozwinęły się sprawy w przebiegu ostatnich dwóch lat? Są one dalekie jeszcze od doskonałości, ale wiele jest niewątpliwie na drodze do poprawy. Przedewszystkiem partja odzyskała swe własne oblicze, nie w ostatnim rzędzie pod wpływem swej klęski wyborczej w maju 1946. Partja wielokrotnie i rozstrzygająco wpłynęła na ukształtowanie dalszego przebiegu wydarzeń, np. obecnie, gdy zapobiegła bezsensownemu i demagogicznemu zamiarowi rozdrobnienia olbrzymich dóbr książąt Schwarzenbergów w Czeskim Lesie i ocaliła je dla Czech jako jednostkę gospodarczą.

Co dalej, partja stanęła w szeregach bojowników o praworządność. Ujawniły się rzeczy niedobre: i tak, rewolucyjne organy administracyjne, ustanowione w ramach ówczesnego ładu były napadane, aresztowane i w nieopisany sposób torturowane wedle najgorszych hitlerowskich i gestapowskich wzorów przez bandy opryszków (były też w następstwie wypadki śmierci), jak n.p. w Czeskiej Kamienicy, w Bilinie i w Moście. Przez całe lata nikt się nie odważył zabrać się do tych zbrodniarzy. I tak, popełnione zostały w czasie wypędzania Niemców kradzieże na miljardy, które miały stać się własnością narodu; i tak, w zapamiętaniu poniszczono prastary dobytek kulturalny; i tak, samozwańczy "powiernicy narodu" ponapełniali sobie kieszenie skonfiskowanym majątkiem; i tak dalej.

Partja nalega na przywrócenie czystości w administracji publicznej, na ukaranie winowajców, i osiągnęła w tym zakresie niebylejakie wyniki. W ten sposób prawo staje się znowu czynnikiem respektowanym.

Mimo najzawziętszego oporu, partja przeprowadziła, iż nareszcie położony będzie kres prowizorycznym przedstawicielstwom robotniczym w fabrykach i że nastąpią prawdziwe wybory, normalnie przeprowadzone. Ordynacja wyborcza, oparta na złym kompromisie, dopuszczała tylko jedną listę kandydatów, która jednak dla ważności wyboru musiała otrzymać 80% głosów. Wyborcy mieli więc tylko negatywny sposób manifestowania swego sprzeciwu. W około dwóch trzecich fabryk przeszły wprawdzie jednolite listy kandydatów, jak podaje serwis prasowy centrali związków zawodowych, ale w tym wykazie nie było olbrzymich fabryk w Witkowicach-Morawskiej Ostrawie, w Zlinie i w Pilźnie, a także brak w nim niejednej wielkiej fabryki w Pradze i gdzieindziej. Często zadarzało się, że także i drugie głosowanie nie dawało wyniku i że centrala związków zawodowych sięgać musiała do niezbyt demokratycznego środka zastępczego: nominacji. Ale nie da się zaprzeczyć zmiany na lepsze, i dni samozwańców są policzone.

Gospodarczo kraj powrócił zupełnie do zdrowia, coprawda nie w najmniejszej mierze dzięki bezpłatnym dostawom UNRRA, obejmującym prawie półtora miljona ton. W odbudowie eksportu odegrała znaczną rolę Szwajcarja i Belgja. Wiele zależeć będzie od tego, jak ukształtuje się przyszły stosunek przywozu do wywozu pomiędzy krajami zachodniemi, dostarczającemi surowców, a krajami wschodniemi, łaknącemi inwestycji. Poziom życiowy robotników, a szczególnie poziom życiowy pracowników umysłowych, obniżył się poważnie, co się obecnie próbuje wyrównać subwencjonowaniem dopłat do niektórych artykułów żywnościowych i dóbr codziennej potrzeby. Coprawda pociąga to za sobą niebylejakie zaliczkowanie dochodów z upaństwowionych przemysłów, a wszakże już w listopadzie 1945 r. podniesiono ceny przeciętnie trzykrotnie.

Nie wolno przemilczeć, iż rządy hitlerowskie spaczyły charakter niektórych części narodu. Lecz karki ludzkie prostują się z powrotem, a to jest przesłanką powrotu do zdrowia. Także do zdrowia gospodarczego. Wykonanie planu dwuletniego rozwija się pomyślnie, a czechosłowacka pracowitość i sumienność zapewne niezadługo zwiąże jakość z ilością. Można więc zamknąć bilans z ufnością i życzyć sobie szczęścia i powodzenia w trzecim roku na nowo rozwijającej się wolności.

Josef BĚLINA.

*Czechosłowacka partja socjalno-demokratyczna.

STANY ZJEDNOCZONE

UNIE, STRAJKI I PIKIETY

Amerykańska Federacja Pracy (*A.F.L.*), licząca ponad siedem i pół miliona członków, wystąpiła z wnioskiem o połączenie się z *C.I.O.* (Kongres Organizacji Przemysłowych), drugą wielką centralą amerykańskiego ruchu robotniczego, liczącą ponad 6 milionów członków. Kierownictwo *C.I.O.*, przyjmując zaproszenie *A.F.L.* do rozmów w tym kierunku, ponowiło jednak równocześnie wniosek o wspólne wystąpienia w sprawach zasadniczych, niezależnie od tego czy nastąpi całkowite organizacyjne połączenie się obu central związków zawodowych.

Będzie to pierwsza tego rodzaju próba podjęta od chwili stworzenia *C.I.O.* w roku 1936. Warto przypomnieć, że John L. Lewis był wówczas przywódcą grupy, która oderwała się od *A.F.L.* Złożył on przewodnictwo *C.I.O.* w 1941 r., występując równocześnie z organizacji tej razem z reprezentowanym przez siebie Związkiem Górników. (Do *A.F.L.* Związek Górników powrócił dopiero w roku 1946.) Obecnie John L. Lewis jest jednym z pięciu członków delegacji *A.F.L.* która ma pertraktować z delegacją *C.I.O.* o połączenie obu central.

Sprawę połączenia potraktowano o tyle poważnie, że do przeprowadzenia pertraktacji wydelegowano najwybitniejszych przedstawicieli obu stron. Delegacji *A.F.L.* przewodniczy prezes tej organizacji William Green, podczas gdy na czele delegacji *C.I.O.* stoi Philip Murray, prezes Zarządu Głównego *C.I.O.*

Spotkanie przedstawicieli *A.F.L.* i *C.I.O.* nastąpiło w dniu 1 maja. Już dziś można jednak powiedzieć, że pertraktacje będą bardzo przewlekłe i jest nieprawdopodobne, by dały w ciągu bieżącego roku jakikolwiek pozytywny rezultat.

NASTĘPSTWA ROZBICIA.

Tymczasem wypadki posuwają się szybko naprzód. W Kongresie (parlamencie) o większości republikańskiej złożony został szereg wniosków, które dążą do zmian ustawowych odnośnie spraw robotniczych.

Wspólne wystąpienie przedstawicielstwa wszystkich robotników mogłoby dziś dużo znaczyć. Następne wybory do kongresu oraz na Prezydenta odbędą się w listopadzie 1948 r. Z tym liczyć się muszą obie partie. Partja republikańska, która w ostatnich wyborach zdobyła większość, utraci ją napewno, jeżeli uchwali ustawy krzywdzące robotników. Trzeba bowiem pamiętać, że do t.zw. unii (związków zawodowych) niezależnych, czyli nie należących do żadnej z central, należy około 5 milionów członków; łącznie w uniach amerykańskich zorganizowanych jest około dwudziestu milionów członków. Razem z rodzinami stanowią oni prawie połowę wyborców uprawnionych do głosowania.

Tymczasem kierownictwo *A.F.L.* na równi z kierownictwem *C.I.O.* nie potrafiło nic zrobić, by uzgodnić wspólną taktykę postępowania. Władze administracyjne zwracają się często do tych organizacji, by podały uzgodnionych między sobą kandydatów na różne stanowiska urzędowe. W większości wypadków jednak do takiego uzgodnienia nie dochodzi. Ostatnio n.p. gubernator stanu Rhode Island obsadził stanowisko kierownika departamentu pracy osobą, nie mającą nic wspólnego z zorganizowanym ruchem robotniczym. Był do tego zmuszony, gdyż obawiał się zamianować jednego z kłócących się między sobą kandydatów proponowanych przez *A.F.L.* względnie *C.I.O.*; organizacje te nie potrafiły się pogodzić co do osoby wspólnego kandydata. Takich przykładów niestety przytoczyć-by można bardzo wiele . . .

ZAKAZ STRAJKU PRACOWNIKÓW PUBLICZNYCH?

Wśród projektów ustawowych rozpatrywanych obecnie przez Kongres Stanów Zjednoczonych znajduje się zakaz strajków pracowników państwowych i komunalnych. Niedawno temu uchwalona została w stanie New York ustawa, która tej kategorji pracobiorców odmawia prawa do strajku. Uchwalenie tej ustawy nastąpiło po strajku nauczycieli w Buffalo. Miasto to, liczące ponad 600.000 mieszkańców (z tego około jedno trzecia pochodzenia polskiego), znalazło się kilka tygodni temu w obliczu strajku nauczycielstwa, które domagało się znacznych podwyżek poborów. Strajk zakończony został po przyrzeczeniu zarządu miejskiego, że pobory będą podwyższone.

W podobny sposób uniknięto niedawno strajku pracowników kolejek podziemnych w Nowym Yorku. Są silne dążenia, by ustawa taka obowiązywała w całym kraju. Poza tym jest dosyć liczna grupa w Kongresie, chcąca ograniczyć prawo do strajku dla robotników zatrudnionych w przemyśle podstawowym i transporcie. Największy nacisk wywierany jest przez koła te w kierunku uniemożliwienia strajków w górnictwie i kolejnictwie. Są poza tym tendencje, by ustawowo uregulować sprawę wywoływania strajków. Są dążenia, by odnośna unia robotnicza zobowiązana była zapowiedzieć strajk przynajmniej na miesiąc z góry. Celem tego przepisu ma być "ochłodzenie" umysłów i danie możliwości wszystkim zainteresowanym stronom, by sprawę należycie rozważyły i przeprowadziły wszystkie możliwe próby celem uniknięcia strajku. Spory pomiędzy pracodawcami i pracobiorcami według tych projektów regulowane być mają w

drodze postępowania arbitrażowego. Jest charakterystyczne, że związek przemysłowców przeciwny jest przymusowemu arbitrażowi rządowemu w sporach pomiędzy pracodawcami i pracobiorcami. Pod tym względem organizacje pracodawców i pracobiorców zajmują jednolite stanowisko. Są one zdania, że potrafią spory między sobą załatwić w zakresie własnym bez interwencji rządowej.

PIKIETOWANIE ZAKŁADÓW PRACY.

Zwyczaj pikietowania zakładów pracy, praktykowany powszechnie przez robotników amerykańskich, jest mało znany w innych krajach. "Pikiety", t.zn. szeregi strajkujących robotników, maszerujących przed zakładem pracy z napisami objaśniającemi przyczyny strajku, widzi się w całej Ameryce bardzo często. Dotyczy to nie tylko zakładów przemysłowych, ale także restauracji, sklepów itp. Nikt z robotników nie waży się przekroczyć takiej "*picket line*". Respektowane to jest nietylko przez robotników, ale przez wszystkich którzy zaliczają się do kategorii postępowych obywateli. Tak n.p. jeden z członków rządu amerykańskiego nie mógł wejść do swego pokoju w hotelu, gdyż nie chciał przekroczyć linii pracowników pikietujących hotel. Po pertraktacjach z unią znaleziono wyjście w ten sposób, że na czas wejścia owego członka rządu do hotelu wycofano pikiety. Ograniczenie tego prawa odczują unie robotnicze jako bardzo krzywdzące, gdyż "pikietowanie" uważają za najskuteczniejszy sposób informowania opinii publicznej o słuszności swych żądań. Wnioski, złożone w Kongresie w tej sprawie, nie są skierowane przeciwko zasadzie "pikietowania", ale raczej przeciwko masowemu gromadzeniu się robotników przed zakładem pracy objętym strajkiem. Dąży się do tego, by nie pozwolić na zbieranie się przed danym zakładem pracy tysięcy ludzi, z których bardzo często wielu tam wogóle nie pracuje. Tak n.p. niedawno temu strajk stu pracowników giełdy nowojorskiej poparty został pikietami przez 800 marynarzy, należących do innej unii i nie mających nic wspólnego z giełdą.

ZAMACH NA UPRAWNIENIA UNIJNE.

Od lat toczy się w Ameryce dyskusja na temat, czy przodownicy względnie nadzorcy (*foremen*) mają prawo należenia to tej samej unii, co podlegający im robotnicy. Pracodawcy twierdzą, że jest to wbrew wszelkim zasadom i domagają się ustawowego zakazu. Żądanie swe opierają na twierdzeniu, że ta kategoria pracobiorców reprezentuje pracodawcę wobec robotnika i nie może należeć do jednej i tej samej unii z pracobiorcami.

Inne reakcyjne projekty przełożone Kongresowi przewidują zakaz zawierania umów zarobkowych dla całości poszczególnych gałęzi przemysłu. W myśl tych projektów nie wolno byłoby n.p. pertraktować i zawierać umowy obejmującej cały przemysł samochodowy lub górniczy Stanów Zjednoczonych. W ten sposób projektodawcy chcą uniknąć generalnych strajków w poszczególnych gałęziach przemysłu czy transportu.

Z pośród wielu spraw, które mają zostać w taki czy inny sposób ustawowo uregulowane, co do jednej są prawie wszyscy zainteresowani zgodni, a mianowicie, że należy zabronić ustawowo strajków powstałych na tle sporów pomiędzy uniami o wyłączne prawo organizowania robotników danego zakładu względnie zawodu. Konkurujące między sobą unie nie przebierają w tych wypadkach w środkach i bardzo często dochodzi do krwawych walk pomiędzy zwolennikami poszczególnych grup.

Nikt natomiast nie kwestionuje zasadniczego przepisu ustawowego, w myśl którego tylko jedna organizacja może reprezentować robotników danego zakładu wobec pracodawcy. O tym, kto ich ma reprezentować, decydują robotnicy większością głosów drogą tajnych wyborów, które odbywają się pod nadzorem władz. Każda z zainteresowanych stron może się wyborów takich domagać. Nie mogą się one jednak odbywać częściej jak raz w roku.

Znamienne jest, że nikt z członków Kongresu nie zaatakował ustawowo zaprowadzonego od szeregu lat 40-godzinnego tygodnia pracy. Najzawziętsi wrogowie ruchu robotniczego wiedzą, że wywołało by to ogólną burzę sprzeciwów. Faktem jest, że coraz to więcej unii zawiera umowy przewidujące 5-dniowy tydzień pracy (po 7 godzin dziennie). Nie kwestionuje się też prawa robotników do otrzymywania 50-procentowego dodatku za każdą godzinę pracy ponad 40 godzin tygodniowo.

OFENSYWA REAKCJI.

Ofensywa podjęta przeciwko ruchowi robotniczemu doprowadziła do uchwalenia zarówno w Izbie Reprezentantów, jak i w Senacie, ustaw wymierzonych przeciwko organizacjom robotniczym i ich uprawnieniom.

Obie ustawy przyznają rządowi prawo zabraniania strajków "grożących interesom narodowym", takich jak n.p. strajk w górnictwie węglowem. Obie ustawy zabraniają "*closed shop*" czyli pracy w fabryce tylko dla członków związku. Obie nakładają na związki odpowiedzialność materjalną za "nieprawne" praktyki. Obie zabraniają prowadzenia rokowań zbiorowych związkom, których funkcjonarjusze (choćby tylko niektórzy) mogą być uważani za sympatyków komunistycznych; jasne, że przepis taki otwarłby wrota do walki z całością ruchu robotniczego. Obie ustawy ustanawiają nową maszynerję medjacyjną w zatargach pracy, poza dotychczasową maszynerją Departamentu (czyli ministerstwa) Pracy.

Ustawa uchwalona przez Izbę Reprezentantów (tak zwane prawo Hartely'a) ponadto zabrania zawierania układów zbiorowych pracy dla całości poszczególnych gałęzi przemysłu. Ustawa ta także zabrania masowych pikiet oraz stosowania gwałtu przy pikietowaniu.

Obecnie wspólny komitet obu izb będzie próbował uzgodnić obie te ustawy, poczem — o ile do niej dojdzie — uzgodniona ustawa odesłana zostanie do Białego Domu do podpisu Prezydenta. Przypuszcza się, że Prezydent Truman założy przeciw ustawie veto, ale Senat może dwiema trzeciemi głosów obalić veto Prezydenta. A przecież za ustawą przeciwrobotniczą padło w dniu 13 maja b.r. w Senacie 68 głosów, przeciw tylko 24. Innemi słowy, w Senacie są dwie trzecie, przeciwne uprawnieniom organizacji robotniczych.

Ruch robotniczy Stanów Zjednoczonych stoi przed ogromnem niebezpieczeństwem. Może mu stawić czoło tylko jeśli wszystkie organizacje zawodowe potrafią zdobyć się na solidarność. Jest wiele oznak, iż klasa robotnicza Ameryki zrozumiała znaczenie sygnału, jakim jest uchwalenie ustaw przeciwrobotniczych.

a+a

EGIPT

REFORMY I OBAWY

"NIECH ŻYJE" . . . KTO DAJE PRACĘ.

Podczas drugiej wojny światowej setki tysięcy Egipcjan pracowały w rozmaitych zakładach, prowadzonych na obszarze kraju przez armie sprzymierzone. Wraz z likwidacją tych zakładów począwszy od ubiegłego roku, robotnicy ci stracili źródło zarobkowania. W lecie roku 1946 prasa egipska poruszała nieustannie i obszernie omawiała aktualny temat szerzącego się bezrobocia, ustalając liczbę robotników, pozbawionych pracy, na 300—400 tysięcy. Aby złagodzić klęskę, rząd egipski przedsięwziął pewne, nikłe zresztą, kroki, nie zdołał jednak zapobiec temu, że w tym samym czasie, kiedy z Brytyjczykami toczyły się rokowania o zmianę warunków traktatu brytyjsko-egipskiego z r. 1936, w przesyconej nacjonalizmem egipskim atmosferze, w czerwcu ubiegłego roku bezrobotni demonstrowali na ulicach Aleksandrii, wznosząc okrzyki: "Niech żyje Anglia, która dawała nam pracę!"

Od tego czasu rozpoczął się wprawdzie w Egipcie ruch budowlany (który zamarł zupełnie w latach wojny), absorbując część bezrobotnych; część ich powróciła na wieś, którą opuściła, zachęcona większymi zarobkami w mieście i w brytyjskich obozach wojskowych; ale bezrobocie nie znikło bynajmniej.

Aczkolwiek przestano o nim pisać w prasie, jak o tylu innych drażliwych i niemiłych sprawach, od czasu do czasu jednak, mimo widocznej troski o to, aby wiadomości o bezrobociu nie ukazywały się w dziennikach, na ich szpaltach trafiają się bardzo znamienne pod tym względem informacje. W gazetach kairskich z dnia 26 lutego 1947 r. można było znaleźć notatkę, donoszącą o tym, że znaczne grupy Egipcjan przechodzą nielegalnie granicę egipsko-palestyńską "w poszukiwaniu pracy". Dzienniki z d. 8 marca 1947 r. podały wiadomość o bójce, która wynikła pod Rafą w Palestynie (pogranicze egipskie) pomiędzy robotnikami palestyńskimi a egipskimi.

STRAJKI—"CUDZOZIEMSKI WYMYSŁ".

Według świadectwa poważnej prasy egipskiej, ukazującej się w języku arabskim i w językach obcych, rząd egipski pochłonięty jest całkowicie sprawami polityki zagranicznej i zaniedbuje najpilniejsze nawet sprawy wewnętrzne. W sferze projektów znajduje się wprawdzie szereg reform społecznych, zmierzających do poprawy bytu fellaha i robotnika. W ostatnich latach w mowach tronowych, wygłaszanych dorocznie na początku sesji parlamentarnej, król poświęca tym sprawom uwagę, podkreślając to szczególnie. Krótkotrwały żywot poszczególnych gabinetów ministerjalnych nie pozwala jednak na urzeczywistnienie zapowiadanych a dalekosiężnych nieraz reform.

Podczas bieżącej sesji izba poselska przyjęła projekty ustaw o zbiorowych umowach i o przymusowym rozjemstwie. W referacie komisji Izby Poselskiej, dotyczącym projektu drugiej ustawy, czytamy, że strajk jest "towarem" cudzoziemskim, który przyszedł do Egiptu z zewnątrz i . . . nie był znany za czasów, gdy istniały korporacje; każdy miał wówczas przełożonego, który dbał o interesy swych podwładnych i bronił ich praw, a decyzje jego znajdowały posłuch wśród wszystkich, zrzeszonych w korporacji. Z tych względów komisja zgłosiła do projektu ustawy o rozjemstwie poprawkę, zabraniającą robotnikom proklamowania strajków. Rząd poprawce tej się nie sprzeciwił.

Zaprojektowaną ustawę ubezpieczeniową na wypadek choroby, na starość i inwalidztwo uzgodniono z dwoma delegatami Międzynarodowego Biura Pracy którzy przyjechali do Egiptu, aby zapoznać się na miejscu z warunkami. Dwaj ci biegli wykończyli w lutym 1947 r. i wręczyli rządowi egipskiemu odpowiedni referat. Po zatwierdzeniu projektu przez radę ministrów, ma on być zgłoszony do parlamentu jeszcze podczas bieżącej sesji. Ministerstwo Spraw Społecznych nosi się też z zamiarem przekazania izbom ustawodawczym projektu ustawy ubezpieczeniowej od bezrobocia również w ciągu bieżącej sesji. W roku bieżącym rząd projektuje budowę osiedli robotniczych w niektórych większych miastach. W Kairze wybrano już w marcu 1947 r. teren w dzielnicy Imbabeh, na którym ma powstać osiedle robotnicze.

Egipt należy do Międzynarodowego Biura Pracy i ma przedstawicieli w dwóch jego komisjach: 1) do spraw przemysłu włókienniczego i 2) do spraw przemysłu wydobycia i rafinowania ropy naftowej. W roku bieżącym w Kairze ma się odbyć środkowo-wschodni kongres regionalny Międzynarodowej Organizacji Pracy. Od 1930 r. przedstawiciele robotników egipskich uczestniczą w pracach Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Stosunkowo znaczne zainteresowanie, okazywane przez rząd egipski dla spraw robotniczych, uzewnętrznia się również w utworzeniu przy ambasadach egipskich w krajach o rozwiniętym przemyśle attaszatów do spraw robotniczych oraz w wysyłaniu do Wielkiej Brytanii delegacji robotniczych dla zapoznania się z życiem robotników fabrycznych i działalnością robotniczych organizacji zawodowych.

LĘK PRZED KOMUNIZMEM.

Sfery rządowe i warstwy posiadające w Egipcie lękają się panicznie ekspansji komunizmu, nie ustają tedy w zapewnieniach, że dążeniem ich jest, aby robotnicy mogli uważać swój kraj ojczysty nie za macochę, lecz za rodzoną matkę. Cienka warstwa rządząca, krzewiąca w masach ludowych skrajny szowinizm oraz ksenofobię, aby w ten sposób odwrócić uwagę szerokich rzesz ludowych od rzeczywistych winowajców ich niedoli, pociesza się myślą, że idee i hasła komunistyczne nie mogą mieć dostępu do ludu egipskiego, gdyż chroni go przed nimi islam, który zapuścił głębokie korzenie w duszy ludowej. Takiemu przeświadczeniu dał np. wyraz egipski magnat cukrowy, Ahmed Abbud pasza w wywiadzie udzielonym w lipcu 1946 r. czasopismu kairskiemu "*Al Itnein*". Na zasadach "socjalistycznych", zaczerpniętych z Koranu, pragnie też uprzeć swą działalność Egipska Partia Robotnicza, powołana oficjalnie do życia w październiku 1946 roku.

Stanisław RYCHLIK.

DWIE MYLNE RELACJE

W ostatnich dniach trafiły do moich rąk dwie publikacje, w których zniekształcające prawdę wzmianki o roli grupy PPS "*Wolność*" w latach 1939—1944 wymagają kilku zdań naświetlenia.

W n-rze 352 warszawskiego "*Robotnika*" z dnia 22 grudnia 1946 r. Jan Dąbrowski ogłosił wspomnienie p.t. "*Co niosła pani Stefania — Manifest grupy PPS Wolność*", w którym pisze m.i.:

"Manifest nasz, pisany dnia 7 listopada 1939 roku, tak dokładnie pokrywał się z Manifestem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, jakby pisał oba jeden człowiek".

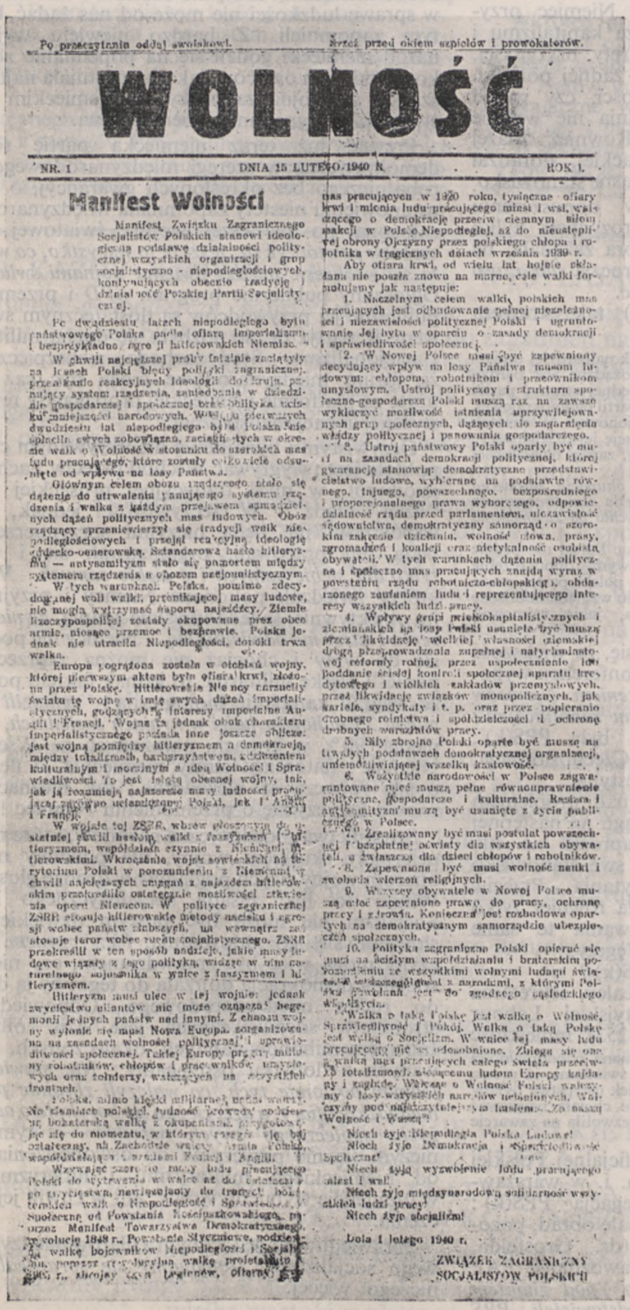
Jako autor projektu " Manifestu Wolności", przyjętego przez Komitet Główny "Wolności" z nieznacznymi tylko poprawkami, pozwolę sobie zacytować tylko jedno zdanie z tego Manifestu :

"W polityce zagranicznej Z.S.R.R. stosuje hitlerowskie metody nacisku i agresji wobec państw słabszych, na wewnątrz zaś stosuje terror wobec ruchu socjalistycznego. Z.S.R.R. przekreślił w ten sposób nadzieje, jakie masy ludowe wiązały z jego polityką, widząc w nim naturalnego sojusznika w walce z faszyzmem i hitleryzmem".

To jedno zdanie wystarczy, aby każdy mógł ocenić, jak "Manifest Wolności" . . . "dokładnie pokrywał się" z manifestem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i czy istotnie oba manifesty mógł napisać jeden człowiek ?

W tym samym artykule, wspominając o moim wymarszu w marcu 1940 r. z Wilna do Warszawy z drugim wydaniem "*Manifestu Wolności*" Jan Dąbrowski pisze :

"Wraz z nim zapisała się na uniwersytet, czyli — wedle naszego kodu — przeszła granicę towarzyszka Kama. . . . Ta poszła zresztą do Lwowa, nawiązać kontakt z grupą młodych lewicowców o których działalności mieliśmy już wiadomość. Rozkaz dostała surowy, by za wszelką cenę złapała kontakt z tow. Hochfeldem. Niestety ! Poszła i nie wróciła. . . ."



Po przeczytaniu oddaj swoiskowi. Strzeż przed okiem szpiclów i prowokatorów.

WOLNOŚĆ

NR. 1 DNIA 15 LUTEGO 1940 R. ROK I.

Manifest Wolności

Manifest Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich stanowi ideologiczną podstawę działalności politycznej wszystkich organizacji i grup socjalistyczno - niepodległościowych, kontynuujących obecnie tradycję i działalność Polskiej Partii Socjalistycznej.

Po dwudziestu latach niepodległego bytu państwowego Polska padła ofiarą imperializmu i bezprzykładnej agresji hitlerowskich Niemiec.

W chwili najcięższej próby fatalnie zaciążyły na losach Polski błędy polityki zagranicznej, przemilczanie reakcyjnych ideologii [illegible] panujący system rządzenia, zaniedbania w dziedzinie gospodarczej i społecznej brak polityka uciskającej mniejszości narodowych. W ciągu pierwszych dwudziestu lat niepodległego bytu Polska [illegible]

[illegible]

mas pracujących w 1920 roku, tysiączne ofiary krwi i mienia ludu pracującego miast i wsi, walczącego o demokrację przeciw ciemnym siłom reakcji w Polsce Niepodległej, aż do nieustępliwej obrony Ojczyzny przez polskiego chłopa i robotnika w tragicznych dniach września 1939 r.

Aby ofiara krwi, od wielu lat hojnie składana nie poszła znowu na marne, cele walki formułujemy jak następuje:

1. Naczelnym celem walki polskich mas pracujących jest odbudowanie pełnej niezależności i niezawisłości politycznej Polski i ugruntowanie Jej bytu w oparciu o zasady demokracji i sprawiedliwości społecznej.

2. W Nowej Polsce musi być zapewniony decydujący wpływ na losy Państwa masom ludowym: chłopom, robotnikom i pracownikom umysłowym. Ustrój polityczny i struktura społeczno-gospodarcza Polski muszą raz na zawsze wykluczyć możliwość istnienia uprzywilejowanych grup społecznych, dążących do zagarnięcia [illegible]

[illegible]

Hitleryzm musi ulec w tej wojnie: jednak zwycięstwo aliantów nie może oznaczać hegemonii jednych państw nad innymi. Z chaosu wojny wyłonić się musi Nowa Europa, zorganizowana na zasadach wolności politycznej i sprawiedliwości społecznej. Takiej Europy pragną miliony robotników, chłopów i pracowników umysłowych oraz żołnierzy, walczących na wszystkich frontach.

Polska, mimo klęski militarnej, nadal walczy. Na ziemiach polskich ludność prowadzi cichą bohaterską walkę z okupantami, przygotowując się do momentu, w którym rozegra się bój ostateczny, na Zachodzie walczy Armia Polska, współdziałająca z armiami Francji i Anglii.

Wzywając szeroko masy ludu pracującego Polski do wytrwania w walce aż do ostatecznego zwycięstwa, nawiązujemy do tradycji bohaterskich walk o Niepodległość i Sprawiedliwość Społeczną od Powstania Kościuszkowskiego, poprzez Manifest Towarzystwa Demokratycznego, rewolucję 1848 r., Powstanie Styczniowe, podziemną walkę bojowników Niepodległości i Socjalizmu, poprzez rewolucyjną walkę proletariatu 1905 r., zbrojny czyn Legionów, ofiarny [illegible]

[illegible] powołana jest do zgodnego sąsiedzkiego współżycia.

"Walka o taką Polskę jest walką o Wolność, Sprawiedliwość i Pokój. Walka o taką Polskę jest walką o Socjalizm. W walce tej masy ludu pracującego nie są odosobnione. Zbiega się ona z walką mas pracujących całego świata przeciwko totalizmowi, niosącemu ludom Europy kajdany i zagładę. Walcząc o Wolność Polski walczymy o losy wszystkich narodów uciemiężonych. Walczymy pod najszczytniejszym hasłem: Za naszą Wolność i Waszą"!

Niech żyje Niepodległa Polska Ludowa!

Niech żyje Demokracja i Sprawiedliwość Społeczna!

Niech żyje wyzwolenie ludu pracującego miast i wsi!

Niech żyje międzynarodowa solidarność wszystkich ludzi pracy!

Niech żyje socjalizm!

Dnia 1 lutego 1940 r.

ZWIĄZEK ZAGRANICZNY SOCJALISTÓW POLSKICH

Pierwsze wydanie manifestu "Wolności" ukazało się w Wilnie z datą 7 listopada 1939 r. Drugie wydanie, którego fotografię podajemy powyżej, ukazało się również w Wilnie dnia 15 lutego 1940 r. Ze względów konspiracyjnych opatrzone ono było podpisem Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich.

Byłoby krzywdzące dla tow. Kamy pozostawienie domyślności czytelników przyczyn niewykonania przez nią "surowego rozkazu". Otóż wyjaśniam, że tow. Kama, w drodze powrotnej ze Lwowa do Wilna aresztowana przez NKWD, została skazana przez sąd sowiecki na 5 lat więzienia. Do partii powróciła . . bardzo okrężną i daleką drogą.

Nie wiem, czy dobrze robią towarzysze, którzy obecnie w Polsce publikują swoje "wspomnienia" ?

*

W n-rze 9 londyńskiej "*Trybuny*", organu N.iD. (Niepodległość i Demokracja) z marca — kwietnia b.r., Jerzy Jur-Lerski zamieścił fragment przygotowywanego zbiorowego reportażu spadochroniarzy "*Go — Drogi cichociemnych*". We fragmencie tym p.t. "*Moja misja do Komendanta A.K.*" autor wkłada w usta gen. Grota-Roweckiego m.in. następujące zdania (wiosna 1943 r.) :

"Nie mogłem chodzić na zebrania[1], dopóki zamiast Polskiej Partii Socjalistycznej siedzieli przedstawiciele komunizującej grupki "Polskich Socjalistów." . . .

"Wiem, że udało się patriotyczną część "Polskich Socjalistów" przywrócić spowrotem na łono legalnej partii — do W.R.N. . . . Przedstawiciel "Polskich Socjalistów" zgłosił sam ustąpienie. Wstępuje on zresztą w myśl przyniesionych przez was dezyderatów Komitetu Zagranicznego P.P.S. do W.R.N. wraz z grupą bojową "Barykad" i zespołem inteligencji socjalistycznej, skupionym wokół pisma "Wolność".

I dalej :

". . . nie mogłem jako dowódca A.K., której "Polscy Socjaliści" nie chcieli podporządkować się wojskowo, tolerować tego stanu rzeczy. . . . Meldowałem Wodzowi Naczelnemu, że Ruch Mas Pracujących Wolność, Równość i Niepodległość" pierwszy oddał swą Gwardię, robotniczą formację zbrojną, pod dowództwo sztabu i komendanta Armii Krajowej (wówczas jeszcze Z.W.Z.), wykazując tym samym najwięcej z wszystkich stronnictw zrozumienia problemów państwowych".

Nie wiem, czy w danym wypadku zawodzi pamięć relatora, czy też gen. Grot-Rowecki opierał swoje wypowiedzi na nieścisłych meldunkach z odcinka ruchu socjalistycznego. (Dobrzeby to świadczyło o naszej konspiracji). Możliwe jest i jedno i drugie.

W rzeczywistości grupa PPS "*Wolność*" już w marcu 1940 r. narówni z "*Gwardią*" została podporządkowana pod względem wojskowym komendantowi A.K. (wówczas Z.W.Z.) Pismo "*Wolność*", jako organ tej grupy w 1940 r. drukowane było w Wilnie, a od stycznia 1941 r. regularnie co 10 dni w Warszawie (w nakładzie 1.500 egz.) Jeszcze przed powstaniem organizacji "Polskich Socjalistów", grupa "Wolność" została w całości włączona do Ruchu Mas Pracujących (W.R.N.). Z grupy tej wyłamało się i przystąpiło do "P.S." tylko czterech towarzyszy : trzech na krótko przed tym kooptowanych do Komitetu Głównego "Wolności" (w celu zacieśnienia współpracy) członków kierownictwa "Gwardii", oraz tow. Jan Topiński.[2] W związku z tym organ pepesowskiej formacji zbrojnej przyjął wówczas tytuł "*Gwardia Ludowa*", w miejsce dotychczasowego "*Gwardji*". Pismo "*Wolność*" po krotkiej przerwie zostało wznowione w zwiększonej objętości i nakładzie, odrazu jako wychodzący raz na miesiąc organ ideowo-programowy W.R.N. przeznaczony do kolportażu przedewszystkim wśród pracowników umysłowych — i nigdy nie miało nic wspólnego z organizacją "Polskich Socjalistów", niepoważną próbą rozbicia jedności PPS w konspiracji.

Trzej wyżej wspomniani członkowie kierownictwa "Gwardii" po przykrych doświadczeniach i zorientowaniu się w sytuacji indywidualnie powrócili do W.R.N. Nie stanowili oni jednak w żadnym wypadku "zespołu inteligencji socjalistycznej, skupionego wokół pisma Wolność", który to zespół przez cały czas pozostawał pod względem wojskowym w ramach Armii Krajowej i bez przerwy brał aktywny udział w działalności partii na wszystkich odcinkach.

Wyjaśnione wyżej nieścisłości w cytowanych przez p. Jura-Lerskiego wypowiedziach gen. Grota-Roweckiego podważają niestety wartość jego interesującej relacji, jako dokumentu historycznego. *Wacław Zagórski.*

[1] Krajowej Reprezentacji Politycznej ; p. Lerski nazywa ją Krajową Radą Polityczną.
[2] Obecnie wiceprzewodniczący Najwyższej Izby Kontroli Państwa w Warszawie.

ŚMIERĆ JAROSŁAWA DĄBROWSKIEGO

(*Dokończenie ze str. 6*)

tworząc wokół "jarzącą się od świateł kaplicę". Dobosze wybijają takty bojowe. Powoli przesuwają się w milczącej defiladzie wierni żołnierze Komuny i idei Republiki Powszechnej, zakorzenionej w sercach i wypisanej na sztandarach ludu pracującego. Każdy z nich zatrzymuje się na krótką chwilę przy zwłokach. Całuje zimne czoło. *Salut fraternel*[9] — ostatni !

Na cmentarzu Pere-Lachaise, blisko wejścia, u stóp podnoszących się wzgórz, zakończyły się uroczystości. Nad grobem przyjaciela przemawia Vermorel. "Jego słowa, gorące z pasji, jak roztopiony metal" sądzą ostro, namiętnie winowajców zaniedbań, tchórzostwa i paniki. W przemówienie jego wdzierają się odgłosy armat i ręcznej palby z pobliskich terenów walki. W pięknych i potężnych słowach oddaje hołd zmarłemu, który gorącem sercem pokochał sprawę ludu pracującego i chociaż cudzoziemiec, ofiarował wszystkie swoje siły wraz z życiem Komunie.

— I oto jego oskarżano o zdradę ! Jego, który jeden z pierwszych poświęcił swoje życie Komunie. A my, co my czynimy, by go naśladować ? . . . Przysięgnijmy, że nie ujdziemy stąd, chyba że nas śmierć zabierze !

Vermorel, sam oskarżony o zdradę, ma płomień śmierci w oczach. Umrze nazajutrz, w podobnych okolicznościach, jak Dąbrowski.

Obie uroczystości, ta na Place de la Bastille i ta tutaj na cmentarzu Pere-Lachaise, sprawiają na obecnych potężne wrażenie. Tylko niewiele osób mogło powstrzymać się od łez.

Władysław Dąbrowski pisze ołówkiem kilka słów na wieku trumny. Trumnę spuszczono do grobu. Uczestnicy rozchodzą się pospiesznie. Barykady czekają na swoich obrońców i swoje ofiary. Wielu z nich już więcej nie ujrzy się nawzajem.

Do księgi cmentarnej na Pere-Lachaise wpisano :—DOMBROWSKI, 24 maja 1871. Bez imienia.

Historja ziemi polskiej, która wydała Jarosława Dąbrowskiego, nawet tego nie uczyniła : nie wciągnęła na stronice swojej księgi nazwiska wiernego rycerza sprawy narodowej i międzynarodowej. . . .

Lucjan KRAWIEC.

[9] Bratnie pozdrowienie.

KU ODBUDOWIE MIĘDZYNARODÓWKI

CZĘŚĆ II.*

KONFERENCJA W BOURNEMOUTH.

Druga z rzędu powojenna międzynarodowa konferencja socjalistyczna, odbyta na zaproszenie brytyjskiej *Labour Party*, obradowała w Bournemouth (na południowym wybrzeżu Anglii) w dniach 8 — 10 listopada 1946 r.

Konferencja ta zgromadziła delegatów z następujących krajów europejskich : Wielka Brytania, Belgia, Holandia, Szwecja, Norwegia, Dania, Finlandia, Włochy, Szwajcaria, Austria, Węgry, Czechosłowacja, Polska, Rumunia ; delegacja belgijska reprezentowała zarazem Luxemburg ; przedstawiciele Francji, zaprzątnięci wyborami w swym kraju, nie mogli przybyć. Z krajów pozaeuropejskich reprezentowane były : Australia, Chile, Kanada i Palestyna. Przewodniczył brytyjski minister Shinwell ; poza nim w delegacjach znajdowali się następujący członkowie rządów : z Wielkiej Brytanii minister Bevan i wiceminister pani Summerskill, z Węgier wicepremier Arpad Szakasits, z Austrii wicepremier dr. Adolf Scharf, z Polski minister Kuryłowicz, z Czechosłowacji minister V. Majer, z Rumunii minister Stefan Voitec. Zwracała poniekąd uwagę nieobecność brytyjskiego ministra Hugh Daltona, który przewodniczył na poprzednich konferencjach międzynarodowych.

Dwie sprawy dominowały. Po pierwsze, *konferencja zadecydowała ostatecznie, iż odbudowanie Międzynarodówki nie będzie w najbliższej przyszłości możliwe.* Po drugie : *postanowiono na następną konferencję międzynarodową zaprosić Niemców*, aczkolwiek w charakterze ograniczonym.

W sprawie Międzynarodówki, powzięte decyzje nie były niespodzianką. Konferencja w Bournemouth trzymała się linii wytyczonej jeszcze w Clacton. Ustalono więc, że współpraca międzynarodowa stronnictw socjalistycznych oparta być musi na wyraźnym rozeznaniu wspólnego interesu w każdej poszczególnej, wyłaniającej się kwestii (inaczej : *na jednomyślności*). Głównym zadaniem konferencyj międzynarodowych ma być *wymiana informacyj i opinii.*

Obradowano więc już tylko nad mechanizmem międzynarodowych kontaktów. Oto, co postanowiono : Dotychczasowy skromny biuletyn informacyjny będzie rozszerzony ; będzie on wychodził w formie kwartalnika, objętości około 50 stron i będzie zawierał nietylko wiadomości z życia stronnictw ale nadto artykuły o trwalszej wartości. Powołany zostanie komitet informacyjny i konsultacyjny, który będzie zarazem ciałem doradczym dla redakcji biuletynu oraz będzie pomagał w przygotowaniu przyszłych konferencyj ; komitet ten będzie się zbierał co pewien czas w Londynie ; reprezentowane w nim będą wszystkie stronnictwa socjalistyczne, biorące udział w konferencjach ; z pod jego kompetencji wykluczone będą zagadnienia polityczne. Do przyszłych konferencyj dopuszczone będzie z każdego kraju tylko jedno stronnictwo ; w Bournemouth posłużono się tą zasadą jednej reprezentacji, by uniemożliwić udział socjalistów *hiszpańskich* w zebraniach międzynarodowych, twierdząc, że są oni rozbici na grupę Prieto i grupę Negrina ; a przecież sympatyzująca z komunistami mała grupka b. premiera Negrina stanowi tylko znikomy odprysk hiszpańskiej partii socjalistycznej ! Postanowiono również nie dopuścić polskiego "Bundu", jako niewspółmiernego wielkim partiom masowym. Także nie będą zapraszane różne grupy socjalistyczne z Stanów Zjednoczonych Ameryki, a to by nie narażać na szwank stosunków z prawdziwie ogólnokrajową masową partią amerykańskiej klasy robotniczej, partią, jaka *może* wyłonić się *w przyszłości.* Natomiast zadecydowano zaprosić na następną konferencję grecką partię socjalistyczną E.L.D. (prof. K. Svolos).

SPRAWA S.P.D.

Cały drugi dzień obrad poświęcony był dyskusji nad dopuszczeniem niemieckiej partii socjalno-demokratycznej (*S.P.D.*) do przyszłych konferencyj międzynarodowych. Morgan Phillips (sekretarz brytyjskiej *Labour Party*), Alsing Andersen (wiceprzewodniczący duńskiej partii soc. dem.), van der Goes van Naters (Holandia) oraz delegaci norwescy i szweccy wywodzili, że nie do wybaczenia byłaby odmowa uznania żywiołów niemieckich, "ciężko walczących o te same ideały, w które i my wierzymy". Mówcy ci przyznawali, że w szeregach *S.P.D.* znajdują się nacjonaliści, a nawet byli hitlerowcy, jednakże twierdzili, iż "wszyscy przywódcy partii pracują na rzecz socjalistycznych zasad demokratycznych i międzynarodowych", a przepaść dzieląca współczesnych socjalnych demokratów niemieckich od ich chwiejnych poprzedników z trzeciej dekady stulecia — zdaniem tych mówców — "najlepiej demonstruje odwaga, wykazana przez socjalnych demokratów berlińskich i ich opór przeciw fałszywej jedności z partią komunistyczną, kontrolowaną przez Rosjan".

Za natychmiastowym dopuszczeniem Niemców najwymowniej wypowiadał się sędziwy przywódca belgijski Ludwik de Brouckère. Natomiast dr. Hans Oprecht, imieniem partii szwajcarskiej, wyraził nieufność co do zdolności obecnego kierownictwa *S.P.D.* do utrzymania w ryzach szowinizmu wśród zwolenników partii. Jak podaje szwajcarska socjalistyczna "*Libera Stampa*" (nr. 261) Oprecht zgodził się wprawdzie, by na następną konferencję zaproszono socjalistów niemieckich, z tym jednak zastrzeżeniem, że konferencja przedyskutuje do gruntu problemy wewnętrzne Niemiec. Oprecht twierdził, że w strefie amerykańskiej i francuskiej Niemiec przywrócona została z powrotem władza kapitalizmu i wpływ Watykanu ; co się tyczy strefy brytyjskiej, to zdaje się, że nie ma tam wogóle żadnej polityki. W tych warunkach nie ma pewności, czy wśród socjalistów niemieckich pewnego dnia nie weźmie góry kierunek nacjonalistyczny. Również Błażej Vilim, sekretarz partii czechosłowackiej, doradzał ostrożność, zajmując zresztą niezbyt jasne stanowisko.

Zdecydowaną opozycję przeciw dopuszczeniu socjalnej demokracji niemieckiej rozwinęła tylko delegacja koncesjonowanej PPS, która zażądała, by rozpatrywanie tego zagadnienia odroczyć *do czasu po konferencji pokojowej dla Niemiec.*

Stanowisko, zajęte przez PPS(k) tak streszcza "*Labour Press Service*" :

"Rzecznik delegacji polskiej, Grosfeld, w jak najbardziej umiarkowanej i rozsądnej mowie podkreślał, iż pożądane jest bardzo uważne podejście do tego zagadnienia. Z jednej strony, partia niemiecka nie działa w warunkach normalnej partii ogólnokrajowej. W strefie rosyjskiej nie wolno jej wogóle funkcjonować. W strefach zachodnich, granice stref utrudniają koordynację jej działalności ; a skoro cały kraj jest pod czworaką okupacją, zasięg działalności jest z konieczności ograniczony.

Straszliwe cierpienia ludu polskiego pod okupacją niemiecką nie zachęcają go do uwierzenia, iż masowa partia demokratycznych socjalist w mogła powstać w Niemczech tak rychło po zakończeniu wojny.

Co więcej, dopóki kwestja zachodnich granic Polski nie będzie ostatecznie rozstrzygnięta traktatem pokojowym, dopuszczenie Niemców do konferencji, w której uczestniczy polska partja, może być mylnie i .terpretowane w Polsce. Pod wielu względami obecne stanowisko PPS podobne jest do stanowiska, jakie zajmowali Belgijczycy po roku 1918".

W próbnym głosowaniu okazało się, że większość stronnictw, reprezentowanych na konferencji wypowiada się w zasadzie *za dopuszczeniem Niemców do udziału w międzynarodowym ruchu robotniczym ;* jedynym stronnictwem przeciwnym była PPS(k) ; wstrzymały się od głosowania : Czechosłowacja, Rumunia, Austria, Szwajcaria i Palestyna.

Z kolei postanowiono dyskusję nad problemem niemieckim prowadzić w dalszym ciągu na następnej konferencji międzynarodowej i zaprosić na nią przywódców *SPD* by przedstawili swe stanowisko i dali odpowiedź na postawione im pytania. Przeciw temu drugiemu wnioskowi głosowała również tylko PPS(k) ; wstrzymały się od głosowania te same stronnictwa, co poprzednio, oraz Węgrzy.

Cóż wtedy uczyniła delegacja PPS(k) ?

Wedle sprawozdania Denis'a Healey, sekretarza Wydziału międzynarodowego brytyjskiej Labour Party ("*Labour Press Service*", nr. 1253), mniejszość

"aczkolwiek głęboko i niewzruszenie przekonana o poprawności swego własnego stanowiska, oraz aczkolwiek świadoma, iż prosta odmowa z jej strony poczynienia jakiegokolwiek ustępstwa byłaby z żalem zatwierdzona przez większość — nie chciała naigrawać się z wyraźnych życzeń reszty konferencji i zezwoliła na zawarcie kompromisu".

Natomiast wedle sprawozdania oficjalnej Polskiej Ajencji Prasowej, pomieszczonego m. i. w warszawskim "*Robotniku*" (nr. 313) delegacja PPS(k) : Kuryłowicz i dr. Hochfeld, opuściła salę obrad, pozostawiając jedynie obserwatorów (dr. Grosfelda, Dobrowolskiego, Zborowską). Sprawozdanie PAP podaje, *iż powzięta uchwała stawia "pod znakiem zapytania możliwość udziału przedstawicieli PPS w przyszłych międzynarodowych konferencjach partyj socjalistycznych".*

Dalszy etap sprawy rozegra się w dniach 6 — 8 czerwca b.r. w Zurychu na następnej konferencji międzynarodowej, na której dana będzie definitywnie odpowiedź na pytanie, czy można Niemców już teraz zaawansować do roli pełnoprawnych uczestników międzynarodowego ruchu socjalistycznego ?

*

Polskę reprezentowała w Bournemouth wyłącznie delegacja PPS (k) ; podobnie jednak, jak na poprzedniej konferencji w Clacton, *do uczestników konferencji w Bournemouth dotarł autentyczny głos socjalizmu polskiego.* Otrzymali oni memoriał Delegacji Zagranicznej PPS, poświęcony 1. sprawie zachodniej granicy Polski i 2. sprawie swobodnych wyborów w Polsce.*

NASZE STANOWISKO.

Stanowisko nasze w sprawie dopuszczenia socjalistów niemieckich do ruchu międzynarodowego jest następujące :

Nie żywimy pragnienia zemsty, nie wyznajemy nacjonalizmu ani żadnej odmiany rasizmu. Tym nie mniej nie możemy zapomnieć o tym, co uczynił naród niemiecki i nikt, kto szczerze i rzetelnie wierzy w sprawę ludzkości nie może od nas żądać, byśmy o tym zapomnieli. Z bardzo niewielu wyjątkami, naród niemiecki godził się na popełnianie zbrodni i korzystał z ich owoców, jak długo istniała najmniejsza szansa, że wojna zakończy się niemieckim zwycięstwem a przynajmniej nierozegraną.

Przyjąć już teraz niemiecką partię socjalno-demokratyczną w szeregi międzynarodowego ruchu robotniczego bez określonych gwarancyj, o których ustanowieniu niestety zapomniała Międzynarodówka, założona po pierwszej wojnie światowej — oznaczałoby *powtórzyć raz jeszcze to wszystko, co wydarzyło się w okresie między dwiema wojnami światowymi.* Ogłoszony publicznie program *SPD* i przemówienia publiczne jej przywódców są dostatecznym świadectwem, iż partja ta nie pozbyła się ducha militaryzmu i nacjonalizmu. Stąd zachodzi niebezpieczeństwo, że forum międzynarodowe może być raz jeszcze użyte za platformę niemieckiej propagandy rewizjonistycznej i nacjonalistycznej.

Oczywistym i bynajmniej nie ukrywanym celem tej polityki jest : wygrywać Wschód przeciw Zachodowi i naodwrót, w myśl tradycyjnej prusackiej polityki "dziel i rządź". W rzeczywistości jednak, Niemcy współcześni nie będą niczyimi sprzymierzeńcami ; będą oni pracowali, organizowali się i walczyli *tylko dla siebie samych i o siebie samych.* Wszyscy, którzy zwiedzali pokonane Niemcy i przyjrzeli się im objektywnie, są jednomyślnie zdania, *że niemieckie serca i dusze nie odmieniły* się. Niemcy nie poczuwają się do winy i chociaż nie można zaprzeczyć, że ponieśli klęskę militarną, to jednak faktem pozostaje, że wygrali kampanję biologiczną : *zgładzili bowiem ponad* 25 *milionów ludzi w krajach sąsiednich,* z czego niemal 90% w krajach, położonych na Wschód od Niemiec ; natomiast straty niemieckie, o ile chodzi o siłę roboczą są nieznaczne ; tak nieznaczne, że znowu krzyczy się o przeludnieniu Niemiec !

Stronnictwa socjalistyczne narodów, które najmniej ucierpiały skutkiem wojny, nie powinny narzucać ofiarom wojny swych poglądów w drodze głosowania. Winno to być zasadą socjalistycznego honoru. Socjalizm nie może być pustym dźwiękiem ; nie słowami się go udowadnia, *lecz czynem.* Tylko czyny mogą więc być sprawdzianem, czy niemiecka socjalna demokracja dojrzała do tego, by ją dopuścić do ruchu międzynarodowego. Odpowiedzialność stronnictw socjalistycznych jest dziś olbrzymia. Imieniem milionów zabitych, okaleczonych, obrabowanych z dobytku ostrzegamy : *Nie stawiajcie na jednym poziomie tych, co walczyli zbrojnie ponosząc nadludzkie ofiary, a dziś ciężko się borykają o odbudowę życia społecznego swych narodów* — z tymi, co w niczym się nie przyczynili do oswobodzenia świata od niemieckiego militaryzmu i hitleryzmu — ani w momencie wybuchu wojny, ani w chwili jej zakończenia.

Sprawiedliwość jest jednym z filarów międzynarodowego socjalizmu. *Domagamy się sprawiedliwości* i niczego więcej.

---

* Zobacz "*Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii*", styczeń 1947.

* Pełny tekst tego memoriału wydrukowany został w nowojorskim "*Robotniku Polskim*" z dnia 8 grudnia 1946.

NA TYŁACH WOJSK NIEMIECKICH

NA PODHALU

W ostatnich dniach sierpnia 1939 roku każdy socjalista w Polsce zdawał sobie sprawę, iż wybuch wojny wisi na włosku. Słynne powiedzenie Turattiego: "*Faszyzm to wojna*" miało znaleźć raz jeszcze potwierdzenie w wydarzeniach dziejowych. Widmo wojny groziło Polsce od strony faszystowskich Niemiec.

Polski ruch socjalistyczny już od roku 1933, od objęcia władzy przez Hitlera, zdawał sobie sprawę z nadchodzącego niebezpieczeństwa, z przygotowującego się napadu na nasz kraj, z groźby utraty nietylko wszystkich zdobyczy robotniczych — wywalczonych z takim trudem — ale i samej niepodległości. Decyzja mogła być tylko jedna: walka na śmierć i życie z Hitlerem i z jego hordami!

●

Jednym z pierwszych organizatorów polskiego ruchu podziemnego był Stanisław *Berger*, bojowiec rewolucji 1905 roku, zesłaniec syberyjski, nieustraszony i niezłomny towarzysz, przywódca ruchu robotniczego w Zakopanem.

W dniu 30 sierpnia 1939 r. tow. Berger przemawia na wielkim zgromadzeniu robotniczym w Zakopanem. Przedstawia sytuację, w jakiej znalazła się Polska. Przemówienie swe kończy słowami:

— Nam, polskim socjalistom, pozostaje tylko jedno: walka aż do zwycięstwa o wolną i socjalistyczną Polskę.

●

Następnego dnia, to jest 31 sierpnia tow. Berger dobiera z szeregów PPS siedmiu towarzyszów i w ich gronie referuje konieczność stworzenia grupy bojowej. Tegoż samego dnia wieczorem zostaje zaprzysiężona piątka bojowa. Pierwszego września, w dniu napadu Hitlera na Polskę — szybkie skontaktowanie się piątki i rozkaz:

— *Pozostajemy na tyłach armii niemieckiej!*

Z południa, przez Czarny Dunajec sześć dywizji niemieckich parło na Chabówkę, odcinając część Podhala. Wojska słowackie przez Łysą Polanę i Zakopane parły na Nowy Targ.

●

O godz. 9 rano oddziały Obrony Narodowej wycofują się pod naporem wojsk niemieckich. O godz. 10 tow. Berger nawiązuje kontakt z komendantem Obrony Narodowej i zostaje oficjalnie powiadomiony, że odcinek nie jest w stanie oprzeć się siłom niemieckim. W parę minut później tow. Berger przeprowadza rozmowę z oficerem z D.O.K. Kraków, przedstawia swój plan, uzyskuje jego aprobatę i broń dla swych ludzi. W ten sposób zostaje nawiązany kontakt między grupą tow. Bergera a wojskiem. Grupa socjalistyczna otrzymuje nazwę "*Dywersja na tyłach*"; jej członkowie dostają krótką broń; rezerwę broni ukryto i zabezpieczono.

●

Wkrótce potem, tegoż dnia, władze państwowe opuszczają miasto w pośpiechu. Tow. Berger oświadcza ze spokojem:

— Nam w udziale przypadło pozostanie na miejscu.

Tragiczne wypadki następowały bardzo szybko po sobie. Umówiona współpraca z wojskiem zawiodła, oczekiwane rozkazy nie nadchodziły.

Tow. Berger z największym spokojem i równowagą wydaje rozkazy: zbudować ukrycia dla radioodbiorników, Niemcy nie śmią ich znaleźć. Ślusarz i Stach wykonali polecenie; aparaty służyły nam przez całą wojnę.

Po wysłaniu jednego z piątki do Krakowa, a później po wyjeździe innego do Lwowa, tow. Berger pozostaje z trzema ludźmi. Wystarczyło jednak sił, by przeprowadzić robotę sabotażową na linii kolejowej między Laskiem a Nowym Targiem i dwa zamachy granatami: jeden na drodze do Poronina, drugi pod Chabówką.

●

Okupanci stosują straszny teror w odwet za każdego zabitego Niemca. Grupa bojowa zmienia taktykę. Ogranicza się do sabotażu i przechodzi na pracę informowania ludności o wydarzeniach toczących się w Polsce i świecie. Tak pracuje do wiosny 1940 roku, kiedy to nadchodzą nowe polecenia: wytężyć siły, pracować intensywniej, zdobywać więcej materjału.

Gestapo poszukuje jednego z naszej grupy; ostrzeżony na czas, musi wyjechać, nie zrywając jednak łączności. Broń zostaje przewieziona w okolice Nowego Sącza, tam też ma być opracowany szerszy plan działania, gdy tylko nadejdzie odpowiednia chwila. W czerwcu 1940 roku odbywamy we trzech naradę i proponujemy tow. Bergerowi wyjazd z Zakopanego oraz przedostanie się na Bałkany. Odmawia, motywując to tym, że posterunku i obowiązku, przyjętego przez siebie jeszcze w dniu 1 września 1939 roku, porzucić nie może.

●

Aresztowany przez Gestapo, nie przyznaje się do niczego; zostaje zwolniony, ale już jest chory. Po wyjściu na wolność ostrzega towarzyszów, wydaje rozkazy, poucza jak dalej pracować, kieruje akcją.

Jesienią roku 1941 proponują mu towarzysze, by wyjechał do Lwowa, skąd będzie mógł pracować spokojniej i pewniej, bez ciągłego narażania się w środowisku, gdzie go wszyscy znają. Lecz tow. Berger znowu odmawia, tłómacząc się przyjętym obowiązkiem.

●

Do ostatniej chwili swego życia pracował wytrwale, nie tracąc ani na moment wiary w zwycięstwo. W roku 1942 przeciął sobie żyły u rąk. Wiedział już wówczas, iż stan jego zdrowia jest tak zły, iż uniemożliwi mu pracę. A bez pracy i walki żyć nie chciał i nie umiał.

St. K.



STANISŁAW BERGER
instruktor Organizacji Bojowej PPS (1905-7)
skazany był na 6 lat carskiej katorgi.

ZA WOLNOŚĆ I LUD

OKRĘG PODHALAŃSKI.

Tow. Ryszard Mędlarski. Współpracownik tow. Daszyńskiego, jeden z pionierów ruchu robotniczego na Podhalu, założyciel Robotniczej Spółdzielni Spożywczej Kolejarzy "Samopomoc" i Robotniczej Spółdzielni Kredytowej w Nowym Sączu, działacz PPS, TUR, ZZK, działacz niepodległościowy odznaczony Krzyżem Niepodległości z mieczami, jeden z incjatorów budowy Domu Robotniczego w Nowym Sączu. Tow. Mędlarskiego znało Podhale bardzo dobrze. Pod zaborem austryjackim wykuwał dla Socjalizmu drogę wśród górali i chłopów oraz wśród proletariatu robotniczego który powstawał na tle noworozwijającego się przemysłu. Walczył o wprowadzenie święta 1-szego maja w Nowym Sączu. Więziony był za organizowanie uroczystości pierwszomajowych i za współudział w uwolnieniu z rąk c.k. żandarmerii księdza Stojałowskiego i ukrywaniu go. W momencie upadku Austrii organizował komitety obywatelskie, które dały pierwsze zaczątki administracji polskiej i nie dopuszczały do grabieży mienia narodowego.

W okresie rządów sanacji, w czasie wyborów 1928 r., aresztowany był za akcję wyborczą na rzecz PPS. Zawsze uczynny, niepoprawny optymista, znany był zarówno starszemu jak i młodszemu pokoleniu miast i wsi. Przemówienia jego pełne były werwy młodzieńczej. W życiu codziennym skromny, bez osobistych ambicji, doskonale rozumiał młodzież turową, na którą miał wielki wpływ i która kształtowała swój światopogląd pod jego kierunkiem.

Tow. Mędlarski, jako doskonały praktyk i działacz spółdzielczy, do końca swego życia poświęcał się ruchowi spółdzielczemu, ciesząc się z jego dorobku na terenie Nowego Sącza. Pod okupacją niemiecką po 1939 r., mimo sędziwego wieku, brał udział w pracy konspiracyjnej i niepodległościowej. Zginął wśród straszliwych tortur, zadanych przez hitlerowskiego okupanta.

Tow. Piotr Główczyk. Majster kotlarski PKP, wiceprzewodniczący Podhalańskiego OKR PPS, przewodniczący Rady Nadzorczej Robotniczej Spółdzielni Kolejarzy "Samopomoc", członek Rady Nadzorczej Robotniczej Spółdzielni Kredytowej, członek TUR, działacz ZZK w Nowym Sączu.

Tow. Główczyk był świetnym typem uświadomionego działacza robotniczego, o wszechstronnych zainteresowaniach, o bardzo stanowczym i bezkompromisowym charakterze. W 1923 r. wydalony z warsztatów kolejowych za strajk, nie dał się steroryzować i organizował robotników tartacznych w grybowskim powiecie, w dolinie rzeki Białej. Przemierzał pieszo wsie na Łemkowszczyźnie i organizował komitety wiejskie PPS, przemawiając na licznych zgromadzeniach. Po prawie że rocznym bezrobociu, przyjęty z powrotem do pracy na PKP, dalej kontynuował pracę partyjną wespół z śp. tow. Petrylą, prowadząc walkę z wrogami ruchu robotniczego w Grybowie. Przeniósłszy się do Nowego Sącza, czas wolny od pracy zarobkowej poświęcał w całości sprawie socjalizmu, biorąc czynny udział w akcjach strajkowych ruchu zawodowego.

Na odcinku ZZK, mimo teroru jaki był stosowany na PKP przez sanację i różne pseudorobotnicze organizacje, miał zawsze odwagę piętnować publicznie na zgromadzeniach tę antyspołeczną akcję różnych kacyków kolejowych. Dzięki prawemu charakterowi, posiadał szacunek nawet u przeciwników politycznych. W 1939 r. został wybrany radnym miasta Nowego Sącza z ramienia PPS, poświęcając w dalszym ciągu wolny swój czas ruchowi spółdzielczemu, akcji oświatowej TUR oraz organizowaniu kolonii letnich dla dzieci robotniczych. Aresztowany przez Gestapo za współudział w podziemnym ruchu oporu, zostaje wywieziony do Oświęcimia, gdzie wśród wielu tysięcy ofiar ginie śmiercią męczeńską.

Tow. Ignacy Wolfsthal. Urzędnik PKP, członek PPS, TUR, ZZK, kapelmistrz Orkiestry ZZK oraz kierownik muzyczny Teatru Robotniczego w Nowym Sączu. Dzięki wybitnym zdolnościom muzycznym i ogromowi pracy, jaką włożył w zespół orkiestrowy, robotnicza Orkiestra ZZK w Nowym Sączu stała się jedną z najlepszych orkiestr robotniczych w Polsce. Tow. Wolfsthal był nieugiętym socjalistą. Mimo różnych kuszących propozycji, a później mimo gróźb ze strony Kolejowego Przysposobienia Wojskowego nie uląkł się, lecz dalej prowadził pracę nad pogłębieniem kultury muzycznej w masach robotniczych w ramach Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, nie dopuszczając jednocześnie do rozbicia zespołu orkiestry ZZK mimo prób ze strony KPW i sanacji. Był również autorem szeregu utworów muzycznych, a między innymi marsza ZZK. Zginął z rąk zbirów hitlerowskich.

Tow. Wilhelm Zyzda. Pracownik Spółdzielni Spożywców "Samopomoc" w Nowym Sączu, sekretarz oddziału Związku Pracowników Spółdzielczych, członek PPS, TUR i RTPD. Ideowy działacz w ruchu robotniczym na Podhalu, jakże ofiarny w potrzebie, znany na wszystkich odcinkach pracy społecznej. Jako kierownik sklepu spółdzielczego, wychowywał młode kadry pracowników, wpajając w nich zasady spółdzielczości i dbając o ich ideowe nastawienie w pracy. Był jednocześnie propagatorem sportu wśród mas robotniczych. Będąc członkiem Robotniczego Klubu Sportowego "Sandecja", troskliwą opieką otaczał młodych sportowców, niestety, często bezrobotnych. Na odcinku pracy partyjnej — niezmordowany, cichy, bezpretensjonalny lecz żarliwy bojownik socjalizmu. Po klęsce wrześniowej, mimo ułomności fizycznej staje do walki z okupantem, oddając się całą duszą działalności konspiracyjnej i pełniąc odpowiedzialne funkcje, m. in. łącznika między oddziałami A. K. walczącemi w Beskidzie sądeckim. Ostrzeżony przez przyjaciół, że wróg go poszukuje, odmawia wycofania się z posterunku walki. Ujęty przez Gestapo w Nowym Sączu, ginie od kul oprawców.

Tow. Edward Muszyński. Maszynista kolejowy, członek PPS i ZZM w Nowym Sączu, za udział w ruchu podziemnym zginął od kuli okupanta w Nowym Sączu.

Tow. Feliks Pajor. Pracownik Robotniczej Spółdzielni Spożywczej Kolejarzy "Samopomoc" w Nowym Sączu, członek PPS, TUR, RTPD i Związku Pracowników Spółdzielczych, padł z ręki okupanta hitlerowskiego zamordowany w Oświęcimiu.

Tow. Kazimierz Konieczny. Ślusarz kolejowy, członek ZZK, młody działacz TUR w Nowym Sączu, brał udział w ruchu podziemnym pod okupacją, aresztowany i zastrzelony przez Gestapo.

Tow. Antoni Zengiel. Kasjer kolejowy, działacz spółdzielczy, członek ZZK i PPS, zginął w obozie w Oświęcimiu.

Tow. Eugeniusz Zengiel. Ślusarz kolejowy, członek ZZK i PPS, członek i miłośnik Robotniczego Towarzystwa Śpiewaczego "Echo" w Nowym Sączu, zamęczony przez oprawców hitlerowskich w Oświęcimiu.

Tow. Bulanda. Maszynista kolejowy, czynny członek PPS i ZZM w Nowym Sączu. Aresztowany za udział w akcji niepodległościowej, zamordowany przez zbirów Gestapo w obozie śmierci w Oświęcimiu.

Tow. Henryk Szczepaniec. Członek TUR w Nowym Sączu, zginął zastrzelony przez Niemców w Tarnowie.

Tow. Jan Woźniak. Urzędnik kolejowy, członek ZZK i Teatru Robotniczego w Nowym Sączu, zginął rozstrzelany jako zakładnik.

Tow. Tadeusz Szafraniec. Turowiec nowosądecki, zginął z początkiem wojny, zastrzelony przez Niemców w więzieniu w Tarnowie.

Tow. Jan Ciastoń. Turowiec, członek Centralnego Związku Robotników Przemysłu Budowlanego w Nowym Sączu, zginął zamordowany przez Niemców.

Tow. Kmieć (młodszy). Turowiec nowosądecki, zginął wraz z ojcem (prezesem Związku Zawodowego Maszynistów), zastrzelony przez Niemców.

Tow. Antoni Synowiec. Maszynista kolejowy, członek OKR PPS Biała Krakowska, potem przewodniczący Powiatowego Komitetu PPS, Oddziału TUR, członek ZZM w Nowym Targu. Działalność tow. Synowca pozostawiła trwałe ślady w ruchu robotniczym na terenie nowotarszczyzny. Ruchliwa i pełna temperamentu postać tow. Synowca była znana w Czarnym Dunajcu, Czorsztynie, Zakopanem, Szaflarach i wielu innych miejscowościach okręgu. Razem z tow. Czapińskim kandydował z ramienia PPS do Sejmu w okręgu Biała-Wadowice; organizował związki zawodowe; przemawiał na zgromadzeniach; walczył z antysemityzmem.

W okresie rugów politycznych, stosowanych przez sanację w kolejnictwie, został przedwcześnie zemerytowany z pracy na PKP. Po przyłączeniu powiatu nowotarskiego do podhalańskiego okręgu PPS, wchodzi w skład OKR w Nowym Sączu i dalej prowadzi ożywioną działalność polityczno-oświatową; w r. 1939 zostaje wybrany z ramienia PPS radnym miasta Nowego Targu.

Pod okupacją niemiecką pracował w ruchu niepodległościowym. W 1943 r. aresztowany i zabrany z mieszkania przez Gestapo, zostaje w pół godziny później rostrzelany a rodzina otrzymuje nakaz natychmiastowego usunięcia zwłok i pogrzebania ich.

H. P.

TOW. JAN CZARNOCKI.

Dnia 1 lutego br. zmarł w Londynie Jan Czarnocki, przeżywszy 52 lata.

Jego związek z ruchem robotniczym datował się jeszcze z czasów 1-ej wojny światowej, kiedy to jako młody student prawa Uniwersytetu Warszawskiego wstąpił w szeregi Z.N.M.S. Po rozbrojeniu Niemców w listopadzie 1918 r. został sekretarzem redakcji "Robotnika" i kierownikiem Wydziału Wiejskiego PPS, w czasie inwazji sowieckiej w 1920 r. był członkiem Robotniczego Komitetu Obrony Warszawy. W latach powojennych był jednym z dyrektorów "Banku Ludowego", później zaś z ramienia PPS objeżdżał ośrodki Polonji amerykańskiej i przez pewien czas redagował detroicki "Dziennik Ludowy", organ Związku Socjalistów Polskich w Stanach Zjednoczonych.

Po powrocie do kraju przeszedł do pracy dziennikarskiej już poza ruchem socjalistycznym; z biegiem czasu przeważyły dawne związki z Bataljonu Warszawskiego, z 1-ej Brygady i POW.

Drogi Jana Czarnockiego i ruchu robotniczego rozeszły się . . . Na kilka lat przed wojną, gdy ludzie b. obozu legjonowo — niepodległościowego w obliczu nadciągającej wojny wybierać musieli: albo nawrót do lewicy społecznej i walkę z wszystkiemi przejawami faszyzmu obcego i rodzimego, albo ostateczne przepoczwarzenie się w obóz totalitarno — faszystowski, Czarnocki na łamach "Kurjera Porannego" ogłosił głośny cykl artykułów domagających się powrotu do demokracji i utworzenia rządu jedności narodowej. Gdy pismo to oddano elementom skrajnej prawicy faszystowskiej, Czarnocki ustąpił z jego kierownictwa i objął redakcję naczelną "Dziennika Powszechnego", organu ruchu pracowniczego, nadając mu kierunek lewicowy i postępowy.

We wrześniu 1939 r. współpracował ściśle z Mieczysławem Niedziałkowskim w dniach obrony Warszawy; po klęsce wrześniowej powrócił do pracy konspiracyjnej a wiosną 1940 r. przybył do Francji jako kurjer do rządu polskiego. Po kapitulacji Petaina brał udział w ruchu oporu; aresztowany 25 grudnia 1942 przez Gestapo, został przewieziony do więzienia we Włoszech, a stamtąd do obozu koncentracyjnego w Embrun we Francji, skąd uciekł we wrześniu 1943. Po kilku miesiącach ukrywania się w górach, w połowie stycznia 1944 przekroczył granicę hiszpańską i szlakiem lizbońskim przedostał się do Londynu, gdzie niezwłocznie zgłosił się w szeregi PPS. Zarazem wszedł w skład redakcji "Dziennika Polskiego", a w listopadzie 1944 objął stanowisko jego redaktora naczelnego.

W bujnym życiu śp. Czarnockiego były momenty, w których jego droga życiowa pokrywała się z drogą socjalizmu polskiego; były też okresy, w których od niej odbiegała; lecz nie było ani jednej chwili w której dla łatwego chleba deptałby własne przekonania; był zawsze wierny nakazom obowiązku obywatelskiego tak, jak go widział w swem sumieniu.

prz.

TOW. LEON GOTLIEB.

W dniu 13 stycznia br. zmarł w Nowym Jorku tow. Leon Gotlieb, współredaktor żydowskiego nowojorskiego *"Forwertsu"*, jeden z nawybitniejszych przedstawicieli dawnej emigracji żydowsko-polskiej w Ameryce, zasłużony w walce o wolność i niepodległość Polski jako działacz grupy żydowskiej w szeregach PPS na początku bieżącego stulecia.

Wydostawszy się z Polski przed pościgiem carskiej policji, Leon Gotlieb udał się z początku do Londynu, gdzie odgrywał znaczną rolę w kołach polskiej emigracji socjalistycznej i gdzie należał do zespołu redakcyjnego pisma "Przedświt", które było głównym organem polskiej myśli niepodległościowo-socjalistycznej. Po przybyciu do Stanów Zjednoczonych, wszedł do zespołu redakcyjnego "Forwertsu". Jako publicysta i powieściopisarz odznaczał się prawdziwym talentem. Napisał szereg powieści w języku żydowskim. Przetłumaczył na język żydowski wiele utworów pisarzy polskich, m.in. cykl poezji Marii Konopnickiej. W roku 1933 odznaczony został Krzyżem Niepodległości za udział w walce o niepodległość Polski. Cześć Jego pamięci !

INNI BĘDĄ LEPSI . . .

Lwowiacy pamiętają przedwojennego Maksa.

Nie trzeba go identyfikować z paryskim lokalem Maxime'a, ani też domyślać się jakicholwiek analogij. Lwowski Maks, opięty w przedpotopowy mundur, upstrzony wysokiemi odznaczeniami, nosił wspaniałe błyszczące buty, w ręku trzcinka wzoru c.k. Elegancji. Wydawał rozkazy, głośne słowa komendy, odbierał wyimaginowane defilady.

A życie przechodziło obok.

Byłby może i dłużej samouwielbiał się wojskowemi manierami. Ale stanowił konkurencję dla autentycznych wojskowych i umieszczono go w prowincjonalnym zakładzie dla warjatów.

Gdy widzę, jak wielu wojskowych jeszcze dziś zachowuje się, przypomina mi się operetkowa postać Maksa. Życie przechodzi obok nich.

✱

Nie mogę zrozumieć, dlaczego dowódca pewnej kompanji nie chce wydawać przepustek. Dlaczego odbywa się celebracja służby z pajacowatem skakaniem. Dlaczego inny dowódca ukarał żołnierza za nieoddawanie honorów. W dzisiejszych czasach . . . cofnął mu stopień wojskowy i uposażenie, bo do tego jest uprawniony. Ale nikt inny nie otrzymał podwyżki żołdu, bo do tego dowódca nie jest uprawniony.

✱

Trudno zrozumieć, dlaczego ludzie obeznani z życiem cywilnem pobierają tak wysokie frycowe od ludzi, którzy w to życie wchodzą. Ostatnio byłem świadkiem odstępowania mieszkania. Wynajęte legalnie u Szkota mieszkanie przechodziło na rodzinę marynarza, rzekomo za tę samą cenę. Im dłużej odstępujący obliczał koszta własne i im bardziej cyfrowo wykazywał kobiecie, że wyświadcza jej olbrzymią, z litością graniczącą przysługę — tem bardziej było widoczne, że kobieta opłacić musi jego zasługę w pieski, poole, oraz wyrównać straty, poniesione przez podwyżkę cen papierosów. "Ale gdzie moje cztery funty ? " — zapytywała co pewien czas kobieta. Przyciśnięty do muru, zwrócił wreszcie trzy funty, przyrzekając, że już nikomu nie poda tak pomocnej ręki. Oby tylko słowa dotrzymał !

✱

Spotykany tokarz ma bliżej nieokreślone zastrzeżenia pod adresem "inteligencji." Jest wprawdzie sam dość inteligentny, ale co do własnej osoby pretensyj nie podnosi. Pracuje od kilku miesięcy w prywatnej firmie : kocha zawód, ale do żadnego związku nie należy i należeć nie chce. On "nie taki głupi". Inny, rzeźnik, uważał za wskazane pracować tylko pięć dni. Pryncypał przyjął go bardzo serdecznie, dał stały bilet do kina. Ale on "nie taki głupi" pracować za zwyczajną stawkę robociarza. Wystarczy mu, że żona pracuje i utrzymuje dom. On zadawala się poolem, no i pośredniczy w nabywaniu kuponów odzieżowych. Do chwili, gdy go zamkną. Bo Szkoci bardzo nas nie lubią. . .

★

"Ja w tygodniu składam ośm funtów do banku" — legitymuje się książeczką silny mężczyzna, górnik jeszcze z Polski. Przy pomocy związku zawodowego otrzymał za 36 szylingów mieszkanie z utrzymaniem, sobie zostawia parę groszy na papierosy i kino. Za pięć lat będzie miał poważne oszczędności : procent składany obliczył prawie dobrze.

★

Inny pasażer autobusu emigracyjnego nie może pogodzić się ze swą szkocką, prawnie poślubioną żoną. Wysuwa zawiły projekt zgłoszenia się na wyjazd do Kraju, a skoro żona z nim nie pojedzie — spodziewa się otrzymać rozwód. Usłyszał powiedzenie o "złamanem sercu" i trzyma się go odruchowo. Przekonałem się, że żoną i dzieckiem nie interesuje się całkowicie, pozostawiając ją na łaskawym chlebie teściowej. Sentyment do Kraju pochodzi w tym przypadku z błahego powodu : oto rozmaitym kumoszkom przyrzekł korzystnie spieniężyć nieszczęsne kupony odzieżowe. Może tak i było, ale niewiasty nie widząc pieniędzy, odnalazły prawowitą żonę osobnika i sprawa zaczyna być piekąca. Osobnik jest zdania, że powinienem mu coś doradzić, skoro go Szkoci tak straszliwie prześladują. Okrutny naród . . .

★

Poprawdzie trzeba ludziom dać kupony, gdy z urzędu zachęca się do chodzenia w cywilnych ubraniach. Można dać na poczet kuponów rezerwisty.

★

Brytyjczycy mają dość kłopotów, by własnych obywateli zachęcić do pracy. A biblja w żadnem miejscu nie powiada, że praca jest cnotą, raczej określa ją jako następstwo grzechu. Chcemy widocznie, by ten dopust Boży spadł na nas jak najpóźniej. Ale nikt niema prawa do dobrobytu, trzeba przedtem pracować niestrudzenie i ochotnie.

★

Chora dusza powojennego człowieka nasuwa mi wspomnienie pedjatry lwowskiego, dra J. F. Bezdzietny ten człowiek za życia już przekazał młodzieży łyczakowskiego przedmieścia ładny, nowoczesny dom. Bywało, po zbadaniu dziecka (a nie obeszło się bez żalów i pretensyj) pocieszał rodziców — tak, aby malec słyszał, że Jasio właściwie jest bardzo dobrym chłopcem i bardzo zdrowym. Opowiadał dalej, że Franio z sąsiedniej ulicy jest bardzo niegrzeczny. Bo ani nie chce regularnie jeść, ani nie lubi się kąpać. Dokucza psom i kotom, a samemu katechecie na kapelusz naplul. Oczywista, że Janek, to co innego.

I Janek wierzył, że jest lepszy, bez przynaglania domagał się kąpieli przed spaniem, mył pięknie zęby i płukał gardło. Był lepszy od Franka.

★

Brytyjskie życie usiłuje wmówić w obywatela, że jest lepszy. A więc będzie palił mniej papierosów, przesunie godziny pracy, okaże cierpliwość na przystanku autobusowym, przy stole, w knajpie i w sklepie. Może my dla nich jesteśmy nieustającym lwowskim Maksem, a może niesfornym Jasiem, któremu trzeba pokazać jeszcze bardziej niegrzecznego Franka z dalszej, bocznej ulicy.

Co do mnie, to powiadam, że tylko jeden dowódca przypomina owego Maksa, że tylko Józek szaber mieszkaniowy uskutecznia, że tylko Dyzio nie jest tak głupi by pracować.

Inni będą lepsi. Ja także.

(tau)

TO NASZE!

O świcie, szosą od Izabelina, posuwał się ku miastu mały oddziałek.

Młody dowódca, równie zdrożony, jak jego ludzie (w kilku godzinach nocnych zrobili czterdzieści kilometrów), pogrążony był ponadto w rozterce. Powinni byli, jego zdaniem, dawno już napotkać drogę sierpecką. Drogą tą powinni byli skręcić w lewo. Tymczasem przedranna mgła tak skróciła pole widzenia, że, być może, pozostawili zbawienny trakt poza sobą . . . Zbliżają się najwidoczniej do Powązek. Tymczasem bezcenna godzina świtu już minęła. Za chwilę zrobi się jasno.

Wysłał jednego z podkomendnych naprzód, celem zbadania sytuacji. O tej porze, gdy miasto budzi się ze snu, trudno przemknąć się Powązkami, okrężną drogą wzdłuż murów byłego ghetta aż ku Marymontowi. . . . Więc chyba należy wracać i poszukiwać w świetle poranku przeoczonej drogi sierpeckiej. Ale i tak na Słodowiec zdążą zbyt późno . . . . Jakże tu iść przez miasto, w biały dzień, z czternastoma ludźmi, z bronią ?

Zatrzymał oddziałek i polecił ludziom, żeby ukryli się w pobliżu szosy. O tej porze ruszają pierwsze samochody z miasta i można łatwo przy rogatce natknąć się na niemiecki patrol. Oczekując na powrót szperacza, leży w przydrożnym rowie i rozpamiętuje przeżycia nocy.

— Najgorsze jest to — myśli — że właściwie nic nie wiem. — Zrobili forsowny marsz, obstawiali pewien teren w okolicy nadleśnictwa Kampinos, słyszeli nad sobą warkot samolotu — potem dostali rozkaz odmarszu. — Były zatem te zrzutki . . . czy ich nie było ?

Wysłany naprzód podoficer wrócił i zameldował, że ludzie w pierwszych domkach przedmieścia jeszcze śpią. Niemców nigdzie nie widać. Na ostatnim przystanku tramwajowym, na pętli, tramwajarze naprawiają tor. . . .

Młody dowódca poderwał się :

— Jest wóz ?

— Jest wóz służbowy.

Błysnęła mu zbawcza myśl. Natychmiast zarządził zbiórkę. Ku wielkiemu zdziwieniu swoich żołnierzy rozkazał wyjąć ukrytą pod płaszczami broń. Przewiesili karabinki na pasach przez piersi. Sformowani, ruszyli naprzód.

Minął ich jeden samochód ciężarowy, drugi. Wozy Związku "Społem" zdążają gdzieś, jak zawsze, po towar. Wychylają się szoferzy, wyglądają z budek zaciekawieni konwojenci. Czternastu ludzi w cywilnych ubraniach, z bronią. . . . Zdrożeni i obłoceni. . . . Dziwne rzeczy dzieją się w Warszawie. Ale, żeby tak, nieomal w biały dzień. . . .

Zbliżają się do tak zwanego miasteczka Powązki. Nie zatrzymując się, maszerują przez cichy jeszcze i pusty placyk. Widzą już na niedalekiej pętli wóz tramwajowy i robotników, pracujących przy torze. Przyspieszają kroku.

Zaspany chłopak z pokątnej piekarni wynosi właśnie z którejś sutereny kosz świeżych, pachnących bułek. Zobaczył maszerujących i aż gębę rozdziawił ze zdumienia. Zdaje mu się bowiem, że wśród idących rozpoznaje kolegę swego, Franka Kądziołkę, także pomocnika piekarskiego, tylko ze Słodowca. Stawia więc kosz z bułkami na jezdni i podbiega ku oddziałkowi. (Biegnąc myśli : —"to chyba nasze". . .) I wypatruje Kądziołki.

Gdy dopędził idących i zrównał się z ostatnią trójką (szyk mieli niemiecki), krzyknął na niego ktoś z szeregu : *Weg* !

Przystanął więc, uderzony wrażym słowem. Kądziołki już dojrzeć nie może, bo ten Kądziołka-nie-Kądziołka odwraca głowę. Jak gdyby chciał naumyślnie ukryć twarz.

Tymczasem oddziałek zniknął za zakrętem.

Reperowano tam istotnie tor. Stoi wóz remontowy z przenośnym warsztatem i nad nim, na długim drągu z haczykiem, zaczepionym o przewód, wisi lampa, rzucająca smugę jaskrawego światła. Syczy aparat tlenowy. Dwuch, trzech tramwajowych ślusarzy majstruje przy zwrotnicy. Obok, wagon służbowy.

Oddziałek zatrzymał się. Stanęli w odległości kilkudziesięciu metrów od pracujących. W szarości świtu widać dokładnie ich postacie. Tramwajarze przypatrują się przybyszom zani pokojonym wzrokiem.

I jeszcze jedna para oczu śledzi tę scenę. Chłopak oberwany, bosy, w brudnym fartuchu i opadających spodniach. To piekarczyk. Nie wytrzymał przy koszu z bułkami. Ostrożnie, krajem drogi (tak, żeby każdej chwili móc legnąć w rowie), podszedł za węgieł najbliższego domu. Tu, zaczajony za murem, drży z przejęcia ważnością chwili, ale także z rozpierającej mu piersi radości. Bo przecież, pomimo wszystko ! nie dał się zwieść. . . . Głos jakiś wewnętrzny, szybkie bicie serca, głos krwi, jakby powiedzieli ludzie skorzy do takich górnolotnych wyrazów, czy też głos instynktu, jak określają tego rodzaju stany uczeńsi od niego — a może tylko poprostu gorące pragnienie, aby tak było, pragnienie nigdy nie wypowiedziane, nawet prawdopodobnie nie uświadomione, powiada mu poraz setny w czasie tych trzech minut, że : — to są nasze. . . . Napewno nasze. . . .

I w tej chwili nie wypatruje już Franka Kądziołki. Cóż Franek ! Taki sam piekarczyk jak on. I te inne, inne Kądziołkowe kolegi . . . z maszynami na piersiach . . . także, każdy obejrzany z osobna, widzą mu się zwyczajni całkiem. Zwyczajni — a przecież — całkiem inni. . . .

Starszy tramwajarz rzucił na ziemię niedopalonego papierosa. Podchodzi bowiem ku niemu jeden z szeregu. Mówi szorstko, donośnie, po niemiecku. Wskazuje ręką na wóz służbowy. Wylotem lufy już poszturchuje po krzyżu. . . .

Jest to, jak wiadomo, argument wystarczający. Więc, acz niechętnie, tramwajarze rzucają robotę i idą ku wagonowi.

Tu cały oddziałek rozlokował się już wygodnie. Palą papierosy, uśmiechają się do siebie. Tylko — nic nie mówią.

— *Danziger Platz* ! — rozkazuje ten, co pierwszy do tramwajarza podszedł. Niepewny czy będzie zrozumiany, nagina język jakgdyby z wysiłkiem, twardo i dobitnie mówi : — plac Wilsona. . . .

Potem spluwa. (Heniek Gołąbek, Poznańczyk, był mistrzem w takich językowych maskaradach. Nikt tak bajecznie nie umiał podrabiać Niemców, ich wymowy, ich manier.)

Z odbezpieczonym rozpylaczem staje na stopniu przedniej platformy. Drugi, z maszyną gotową do strzału, zajmuje miejsce za plecami motorowego.

Młody dowódca na tylnej platformie ruchem ręki daje rozkaz odjazdu. Bez dzwonków ruszają w koło pętli.

Na zakręcie zabiega tramwajowi drogę oberwany piekarczyk. Niesie w fartuchu kilkanaście bułek. Dopadł tramwaju i w biegu zrównał się z nim. Bez jednego słowa, bo wytężony bieg zapiera mu oddech, unosi przed sobą fartuch. Jest zrozpaczony swoją bezradnością. Bułek bowiem nie może podać rękami, bo musiałby wypuścić fartuch, a wtedy cała jego zawartość wpadłaby w błoto.

Tymczasem tramwaj zwiększa szybkość. Piekarczyk czuje, że nie wytrzyma tego wyścigu, że za chwilę braknie mu tchu. Więc zbliża się w biegu do pędzącego wozu i jednym zamaszystym podniesieniem kolana, jak kopnięciem w spód unoszonego w rękach fartucha, wyrzuca w górę fontannę bułek. Część z nich uderzyła o bok wagonu, odbiła się i upadła na ziemię. Ale większość wpadła na tylną platformę i na stopnie.

Zziajany i szczęśliwy, z sercem tłukącym się w gardle, przystanął i patrzy na oddalający się wóz. Opodal w błocie leży kilka bułek. — Szkoda ich — myśli — i chce się po nie schylić. Ale, zapatrzony w oddalający się wóz, spostrzega, że ten młody, co stał na tylnej platformie, wychyla się. Jak gdyby kogoś wypatrywał. Tramwaj jest już tak daleko, że twarzy stojącego na stopniu nie widać, ale piekarczykowi wydaje się, że tamten wyprostował się i uniósł rękę do daszka kaszkietu. W tej chwili zapomniał o bułkach poniewierających się w błocie. Co tam bułki ! Zrównuje bose pięty. Ręce opuścił po bokach i, jak umiał, wyprężył się i podniósł wysoko głowę.

Tak trwał, aż tramwaj zniknął za zakrętem.

Wiesław WOHNOUT.

Published by the Polish Socialist Press Trust — 8, Motcomb St., London, S.W.1, and printed by Richard Madley Ltd., 54, Grafton Way, London, W.1.